



Kathie DeNosky



*Zakochany bez
pamięci*

Tytuł oryginału: His Marriage to Remember

PROLOG

– Hej, Sam! Przestań bujać w obłokach i otwórz bramę! – zawołał męski głos.

Przeklinając się w duchu za brak koncentracji, Sam Rafferty, dostawca najlepszych koni i byków na rodeo, pociągnął za linę. Kolejne zwierzę wbiegło do ciasnego kanału. Cholera, musi skupić się na pracy i nie myśleć o rzeczach, nad którymi nie ma kontroli, bo jeszcze się komuś stanie krzywda.

Chwilę później podszedł jego młodszy brat Nate. Razem patrzyli, jak jeździec siada na szerokim grzbiecie Bumblebee, najdzikszego byka rasy Brahma. Chociaż Nate nie spuszczał oczu z byka, Sam wiedział, że brat usiłuje odgadnąć jego, Sama, nastrój.

– Bria przyjedzie? – zapytał w końcu.

– Tak.

Obaj mężczyźni obserwowali zwierzę i jeźdźca.

– Chcesz porozmawiać?

– Nie. – Czekaając na dalsze pytania, Sam tak mocno zacisnął szczękę, że nie zdziwiłby się, gdyby złamał sobie kilka zębów.

Czując, że stąpa po kruchym lodzie, Nate pokiwał z namysłem głową.

– Miło się z tobą gadało – rzucił na odchodne.

Sam powiedział braciom, że rozwodzi się z żoną, ale nigdy nie wdawał się w szczegóły. To Bria chciała zakończyć trwający pięć lat związek: byli z sobą dwa lata przed ślubem i trzy po. Miała swoje powody, z którymi on się nie zgadzał, ale co mógł zrobić?

Otrzymawszy sygnał od „zawiadowcy”, otworzył bramę, by wpuścić kolejnego byka. Wiedział jedno: Bria chce zamknąć ten rozdział i rozpocząć

nowy. On nie wierzył, że rozwód jest najlepszym rozwiązaniem, ale potrafił uszanować jej decyzję. Obiecał, że podpisze papiery rozwodowe, ale na miłość boską, czy nie mogła poczekać tydzień? Czy musiała mieć jego podpis akurat dzisiaj? Przecież wie, że w ten weekend on i bracia organizują doroczne rodeo imienia Hanka Calverta. Hank Calvert był ich przybranym ojcem: przyjął pod swój dach i wyprowadził na ludzi sześciu chłopaków, od których inni się odwrócili.

Rozmyślając o człowieku, który zaopiekował się niepokornymi nastolatkami, ratując ich przed domem poprawczym, więzieniem, a może nawet i przedwczesną śmiercią, Sam wpuścił do kanału następnego byka. Hank, mistrz rodeo, zwycięzca wielu prestiżowych zawodów i zdobywca setek nagród, zgromadził pokaźny majątek, zanim w wieku trzydziestu ośmiu lat przeszedł na emeryturę. Ale zamiast wydawać pieniądze na przyjemności, stworzył Ranczo Ostatniej Szansy dla trudnej młodzieży. Lubił mówić, że nikogo nie wolno spisywać na straty. Wszyscy mamy wolną wolę i od nas zależy, czy zechcemy się zmienić, zrobić coś sensownego z życiem.

Sam westchnął. Niestety Hank Calvert nie dożył sędziwego wieku; umarł na zawał. Ale wcześniej... Chłopcy, których wziął pod swoje skrzydła, mieli w sobie mnóstwo nagromadzonej złości, bo spotkało ich w życiu dużo złego. Dzięki mądrości Hanka mogli wyładować gniew i frustrację, pracując na ranczu oraz startując w zawodach. Hank uczył ich, jak stać się częścią społeczeństwa, zachęcał, aby nie rzucali szkoły, pomagał w lekcjach, płacił za korepetycje, gdy sam się na czymś nie znał. Założył też sześć funduszy powierniczych, by mieli pieniądze na studia. To dzięki Hankowi wyrosli na porządnych wykształconych ludzi. Mieli wobec niego dług wdzięczności, którego nigdy nie zdołają spłacić.

Dlatego irytowało Sama, że Bria nie mogła wstrzymać się choć do jutra.

Wiedziała, jak ważne dla nich wszystkich jest to rodeo. Aż tak jej się spieszyło do rozwodu?

Rozglądając się po trybunach, spostrzegł kobietę o kasztanowych włosach idącą w stronę miejsc zarezerwowanych dla żon i narzeczonych zawodników oraz personelu. Mimo tego, co się między nimi wydarzyło, mimo gniewnych oskarżeń, żalów i pretensji, widok Brii Stanton – Rafferty zaparł mu dech w piersiach. Zawsze tak było, ilekroć ją widział.

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, poczuł ukłucie w piersi. Utknęli w martwym punkcie. Jeśli Bria naprawdę chce zakończyć małżeństwo, nie zamierzał jej niczego utrudniać.

– Sam!

– Uważaj!

– Z drogi, Rafferty!

Z zadumy wyrwały go głośne krzyki braci i pracowników. Obrócił się, zaciekawiony, o co chodzi. W tym samym momencie usłyszał ryk ważącego tonę rozjuszonego byka, który pędził na niego niczym pociąg bez hamulców. Jakimś cudem zwierzę wydostało się z zagrody.

Sam myślał szybko. Nie miał czasu wdrapać się na ogrodzenie, a uciec nie było gdzie. Gołymi rękami usiłował odepchnąć łeb zwierzęcia. Może byk pognałby dalej, gdyby w kanale było więcej miejsca, ale w ciasnocie nie zmieścili się obaj. Sam huknął głową o żelazne pręty, jednocześnie z trybun doleciał go przeraźliwy krzyk.

Przejmujący ból przeszył czaszkę, przed oczami zrobiło mu się czarno, jakby zapadł gęsty mrok. Walczył z ciemnością, próbował nie zamykać oczu. Przecież musi powiedzieć Brii, że bez względu na to, co z nim będzie, pragnie jej szczęścia. Ale nie wytrzymał: zamknął oczy i odpłynął w cichą mroczną otchłań.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W szpitalnej poczekalni Bria objęła się w pasie, jakby usiłowała się ogrzać. Nie pomogło. Mimo że w czerwcu w Teksasie panują wysokie temperatury, trzęsła się, jakby był środek zimy.

Z przerażeniem patrzyła, jak rozpedzony byk wpycha Sama na żelazne pręty, a potem raz po raz wali łbem w jego bezwładne ciało. Szczęście w nieszczęściu, że zwierzę nie miało rogów i że nie stratowało swej ofiary. Bracia Sama natychmiast rzucili się na ratunek.

Przeszył ją dreszcz. To ona była winna temu, co się stało. Gdyby tylko odczekała jeden dzień... gdyby jutro lub pojutrze przywiozła do podpisu papiery rozwodowe... gdyby nie zdekoncentrowała Sama, nie prze – stępowałyby teraz nerwowo z nogi na nogę, czekając, aż lekarze ocenią stan pacjenta.

Psiakość! Rodeo odbywało się zaledwie dwie godziny drogi od jej nowego domu w Dallas, a ona chciała mieć podpisane dokumenty i wszystko załatwione, zanim rozpocznie pracę doradcy marketingowego w dużym domu towarowym. Gdyby nie utknęła w korku, dotarłaby na miejsce przed zawodami, zdobyłaby podpis i wyszła.

Z trudem stłumiła płacz.

– Bria! Coś już wiadomo?

Odwróciwszy się, ujrzała Nate'a i pozostałych braci kroczących korytarzem: pięciu wysokich przystojnych mężczyzn w kowbojskich kapeluszach i kowbojskich butach. Szóstka łobuziaków, których Hank Calvert wziął na wychowanie, wyrosła na bogaczy, ale nie obnosili się ze swym majątkiem. Zamiast markowych ubrań woleli dzinsy i koszule w

kratkę, jak tysiące normalnych, ciężko pracujących facetów. Nate był jedynym rodzonym bratem Sama, z pozostałą czwórką po prostu mieszkali pod jednym dachem, ale łączyła ich głęboka więź.

– Z... zabrali go d... do zakładu d... diagnostyki obrazowej. Na zdjęcie r... rentgenowskie i tomografię g... głowy – wydukała Bria.

Nate objął ją ramieniem.

– Nic mu nie będzie, zobaczysz.

– To twarde – dodał rówieśnik Sama, Lane Donaldson.

Lane skończył studia na wydziale psychologii. Ze zdobytej wiedzy z powodzeniem korzystał, grywając profesjonalnie w pokera, lecz dziś minę miał nietęgą.

Ryder McClain, największy luzak z całej grupy, skinął głową.

– Jak znam życie, pewnie się wścieka, że nie pozwalają mu jechać do domu.

– Obyście mieli rację – szepnęła Bria.

– Przynieść ci coś? Może kawy? Albo wody? – spytał T. J. Malloy. Był najbardziej wrażliwym z braci, toteż nie zdziwiła Bria jego troska.

– Przynieś nam wszystkim po kawie – zarządził Nate, nie czekając na odpowiedź bratowej.

– Pójdę z tobą, bo sam nie dasz rady – zaproponował Jaron Lambert. Ruszył za bratem, ale po paru krokach przystanął: – Bria, na pewno nie chcesz nic więcej? Batona? Kanapki?

– Dzięki, nie jestem głodna. Zresztą nie zdołałabym nic przełknąć. – Cieszyła się, że bracia Sama są tu z nią. Traktowali ją jak siostrę. Po rozwodzie będzie strasznie za nimi tęsknić.

– Usiądźmy – powiedział Nate, prowadząc ją do rzędu krzeseł pod ścianą. – Czy w karetce Sam odzyskał przytomność?

Potrząsnęła głową.

– Chyba zaczął ją odzyskiwać, kiedy zabierano go do pokoju badań. Mnie nie wpuszczono. Sanitariusz powiedział, że jak coś będzie wiadomo, to lekarz do mnie wyjdzie.

Nie mogąc przerwać zawodów na cześć zmarłego ojca, bracia wysłali Brię do szpitala, a sami zostali na miejscu, by wszystkiego dopilnować. Wiedziała, jak trudno im było patrzeć na odjeżdżającą karetkę.

– Zawody się skończyły? – zapytała.

– Tak, o nic nie musisz się martwić – odparł Lane, siadając na sąsiednim krześle. – Po prostu opiekuj się Samem.

– Niech wreszcie coś powiedzą. – Nie mogła usiedzieć w miejscu. Wstała i zerknęła w stronę pokoju, do którego zabrano Sama.

Dlaczego to tyle trwa? Korytarzem zbliżali się T. J. i Jaron z kubkami kawy. Im dłużej nie miała wiadomości o Samie, tym bardziej się denerwowała.

– Wciąż nic? – spytał T. J., podając jej kubek.

Ledwo zamknął usta, do poczekalni wszedł mężczyzna w białym fartuchu narzuconym na niebieski strój lekarski.

– Pani Brianna Rafferty?

– Tak, to ja – odrzekła. Bracia Sama otoczyli ją półkolem. – Czy mój mąż... Co z Samem?

– Nazywam się Bailey, jestem neurologiem i pełnię dziś dyżur. – Twarz mężczyzny niczego nie zdradzała. – Usiądźmy – zaproponował.

Kiedy zajęli miejsca, doktor Bailey wysunął krzesło tak, by mieć wszystkich naprzeciwko siebie.

– Sam odzyskał przytomność, zanim przewieźliśmy go na tomografię i rentgen. To dobry znak. Badania nie wykazały pęknięć czy złamań.

Wyczuwając, że Bria potrzebuje wsparcia, Nate ujął ją za rękę i zadał pytanie, które nie chciało jej przejść przez usta.

– Ale...?

– Doznał ciężkiego wstrząśnienia mózgu. Na szczęście nie ma oznak krwawienia, jest natomiast lekki obrzęk.

– Co to oznacza? – spytał Jaron. Kruczoczarne włosy, ciemne oczy i śniada cera sprawiały, że wyglądał groźnie. Na ogół wszyscy schodzili mu z drogi.

– Że mogą, choć nie muszą, pojawić się komplikacje. W ciągu najbliższej doby będziemy wiedzieli, czy obrzęk się powiększa. Jeżeli tak, trzeba będzie wykonać kraniektomię, czyli otworzyć czaszkę, żeby zmniejszyć ucisk.

Bria wciągnęła z sykiem powietrze.

– Nie sądzę, aby to było konieczne – dodał pośpiesznie lekarz, usiłując ją pocieszyć. – Cały czas monitoruję stan pani męża. Na razie nic złego się nie dzieje, ale musimy być wyczuleni na inne problemy neurologiczne, których tomograf nie wykaże.

– O jakich problemach pan mówi? – spytał Ryder.

Podczas rodeo jeździł na byku, był odważny i nie znał uczucia strachu. Teraz też miał taką minę, jakby chciał komuś przylać, ale Bria wiedziała, że to maska, że tak jak reszta rodziny potwornie się boi.

– Kiedy dochodzi do urazów czaszkowo – mózgowych, może się pojawić utrata pamięci, trudności ze zrozumieniem tego, co inni mówią, zmiana charakteru. Nie twierdzę, że coś takiego się zdarzy, a jeśli tak, to że zmiany będą trwałe. Po prostu uprzedzam, że pewne ryzyko istnieje.

– Boże kochany, to straszne – szepnęła Bria.

Sam był taki silny, taki pewny siebie. Bolało ją, że to ona przyczyniła

się do jego wypadku. Jeżeli okaże się, że będzie fizycznie lub intelektualnie niesprawny tylko dlatego, że wybrała dzisiejszy dzień, by zakończyć ich małżeństwo... Nie, nawet nie chciała o tym myśleć!

Nate opiekuńczym gestem objął ją za ramię.

– Czy możemy się z nim zobaczyć, panie doktorze?

– Położyliśmy go na OIOM – ie, żeby cały czas mieć go na oku. Dwie osoby mogą do niego wejść na kilka minut.

Potem dwie godziny przerwy i znów krótka wizyta. – Doktor Bailey wstał i uścisnął ich dłonie. – Więcej informacji przekażę państwu rano, kiedy go ponownie zbadam. A teraz poproszę pielęgniarkę, żeby zaprowadziła państwa na górę, do poczekalni przy OIOM – ie.

Jaron poklepał Brię po ramieniu.

– Wszystko będzie dobrze. Sam wyjdzie z tego bez szwanku.

– To największy twardziel, jakiego znam – dodał T. J.

– Zanim się obejrzymy, będzie zdrow jak rydz.

– Niech Bria z Nate'em idą do niego – zaproponował Lane – a reszta z nas zajmie miejsca w poczekalni.

Jadąc windą na górę, Bria zastanawiała się, co na temat rozvodu Sam powiedział braciom. Znając go, przypuszczalnie niewiele; tylko tyle, ile musiał.

Westchnęła ciężko. To, że nie chciała dłużej być żoną Sama, nie znaczyło, że nie chce dziś siedzieć przy jego łóżku, a później pomóc mu w powrocie do zdrowia. Ale nie była pewna, czy powinna się narzucać, czy ma prawo. Bądź co bądź tak niewiele dzieliło ich od rozvodu.

– Nate, może nie powinnam tam wchodzić?

Szwagier popatrzył na nią, jakby postradała zmysły.

– Na miłość boską, dlaczego?

– Nasze małżeństwo już prawie nie istnieje. Nie wiem, czy Sam życzyłby sobie mojej obecności.

Nate potrząsnął głową.

– Posłuchaj, o ile wiem, Sam jeszcze nic nie podpisał. Dopóki tego nie zrobi, w oczach prawa jesteście małżeństwem.

– Ale...

– Żadne ale – przerwał jej. – Jesteś żoną Sama i twoje miejsce jest przy nim. A co później zdecydujecie, to już wasza sprawa.

Przyznała Nate'owi rację. Dopóki nie złożą papierów i małżeństwo nie zostanie oficjalnie rozwiązane, nadal są mężem i żoną. Może będzie musiała podjąć w imieniu Sama jakieś decyzje dotyczące jego leczenia? Wróci do Dallas, kiedy nabierze pewności, że nic mu nie dolega.

Wysiedli z windy i skręcili w prawo. Przy drzwiach na OIOM przygryzła wargę, by powstrzymać ją od drżenia. Chociaż zdecydowała się zakończyć małżeństwo, kochała Sama, jedynie nie potrafiła z nim dłużej żyć. Nie po tym, jak się zachował pięć miesięcy temu, kiedy poroniła. Tak bardzo go wtedy potrzebowała, a on zamiast rzucić wszystko i wrócić do domu, powiedział, że nie może zostawić firmy w trakcie rodeo.

Pielęgniarka wskazała im drogę do pokoju Sama. Na widok męża łyzy wezbrały Brii pod powiekami. Po chwili jednak odetchnęła z ulgą. Z boku głowy, na wysokości prawej skroni, miał wielkiego guza, a na żuchwie potężnego siniaka, ale leżał przytomny i rozpoznawał gości.

– Możecie powiedzieć tym ludziom, żeby mi oddali ubranie? – mruknął zniecierpliwionym tonem. – Chcę wrócić do domu.

– Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają – zauważył z uśmiechem Nate. – Najwyraźniej to wielkie, groźne byczysko za mało cię poturbowało, bo nadal jesteś uparty jak osioł.

Bria podeszła do łóżka i odgarnęła Samowi włosy z czoła.

– Nie boli cię głowa?

Chwycił ją za dłoń.

– Nie przejmuj się mną, kotku. Nic mi nie będzie. Po prostu skombinuj mi jakieś ubranie i jedźmy do domu.

– Nie, Sam. Musisz zostać w szpitalu z dzień lub dwa. Na obserwacji. – Kiedy tak stała, ściskając jego rękę, ogarnął ją smutek. Ich życie mogło wyglądać zupełnie inaczej.

– Szybciej wyzdrowieję we własnym łóżku. Jeśli chcesz, nawet pozwolę ci zabawić się w pielęgniarkę.

Zaskoczona Bria napotkała spojrzenie Nate'a. Dlaczego Sam nalega, by razem pojechali do domu? Przecież wyprowadziła się od niego trzy miesiące temu. Nie pamięta? W dodatku słowa, że pozwoli się sobą opiekować... Dziwne, nigdy nic od niej nie chciał. Zawsze był zbyt dumny, zbyt samodzielny. Między innymi dlatego uważała, że ich małżeństwo nie ma sensu. Czowała się niepotrzebna, a raczej potrzebna wyłącznie do kochania. Dawny Sam z całej siły broniłby się przed jakąkolwiek opieką.

– Sam, czy wiesz, jaki mamy miesiąc? – zapytała.

Popatrzył na nią zdziwiony.

– Styczeń. Nie pamiętasz? Obchodziliśmy razem nowy rok, a potem musiałem przetransportować kilkanaście byków na zawody w Oklahomie. To było dokładnie tydzień temu. Czy możesz wreszcie skończyć te indagacje i przynieść mi ubranie?

Zrobiło jej się słabo. Zawody w Oklahomie miały miejsce sześć miesięcy temu.

– Posłuchaj, jest już późno, a droga na ranczo zajmie co najmniej dwie godziny – rzekł Nate. – Najlepiej, jak prześpisz się tutaj, a rano pogadamy z

lekarzami. Może pozwolą ci opuścić szpital. – Zerknął na Brię. – Chodź, spróbujemy znaleźć jego ubranie.

– To dobry pomysł, prawda, Sam? – Wystraszyła ją jego utrata pamięci. Chciała jak najszybciej porozmawiać o tym z doktorem Baileyem. – Zamknij oczy i śpij, a rano na pewno wszystko da się załatwić.

Sam nie miał zbyt zadowolonej miny, ale chyba zrozumiał, że jego sprzeciw na niewiele się zda, bo po chwili skinął głową.

– Nate, możesz nas na minutę zostawić samych?

– Jasne, stary. – Nate skinął w stronę drzwi. – Będę w poczekalni z resztą chłopaków.

Kiedy wyszedł, Sam utkwiał w żonie spojrzenie.

– Jak się czujesz, kotuś? Mam nadzieję, że za bardzo się nie wystraszyłaś?

Patrzyła na niego zmieszana: dlaczego pyta o jej samopoczucie? Przecież to on miał wypadek.

– Dobrze. Ale dlaczego pytasz?

– Bo staramy się o dziecko i kiedy wczoraj zadzwoniłem z Oklahomy, powiedziałaś, że wybierasz się do apteki po test ciążowy. – Pogładził jej dłoń. W jego oczach pojawił się błysk nadziei. – I co, udało się? Będziemy rodzicami?

Kiedy wspomniał o dziecku, którego oboje pragnęli, poczuła nieprzyjemny ucisk w sercu. Sam nie tylko nie pamiętał, że zaszła w ciążę, ale i tego, że poroniła w siódmym tygodniu. To było prawie pół roku temu. Czara goryczy w końcu się przelała. Właśnie wtedy Bria podjęła decyzję o rozwodzie.

– Nie, nie będziemy. – Musi natychmiast odszukać neurologa! – A teraz śpij. Później do ciebie zajrzę.

– Nie martw się, kochanie. – Sam uśmiechnął się ciepło. – Dopiero zaczęliśmy starania. Jestem pewien, że za miesiąc czy dwa będziemy świętować sukces.

Bała się, że jeśli otworzy usta, to wybuchnie płaczem albo wytknie mężowi, że aby zaszła w ciążę, on musi częściej bywać w domu. Dlatego nic nie powiedziała, jedynie skinęła głową. Wykonała ruch, jakby zamierzała odejść, kiedy Sam ponownie ścisnął jej dłoń.

– Nie dasz mi buziaka na dobranoc?

– Ja... Trochę niewygodnie z tą poręczą – rzekła, wymyślając na poczekaniu powód swojej odmowy. Pocałowała czubek palców i przytknęła je do ust męża. – Spij, dobranoc. Im bardziej będziesz wypoczęty, tym szybciej cię wypiszą.

Obdarzył ją szerokim uśmiechem, który zawsze wywoływał w niej przyspieszone bicie serca.

– Trudno mi będzie zasnąć bez ciebie.

Znów ugryzła się w język. Chciała powiedzieć, że jakoś nie miał problemów z samotnym zasypianiem, kiedy jeździł po kraju, przewożąc zwierzęta z jednego rodeo na drugie. Tyle razy mówiła mu, że tęskni za nim, tyle razy prosiła, by rzadziej wyjeżdżał, tyle razy przypominała, że osiągnął swój cel – był niezależny i bogaty – więc nie musi już tak ciężko pracować. Ale spoglądając na jego przystojną pogodną twarz uznała, że to, nie czas i miejsce na wyrzuty.

– Dobranoc – powiedziała, oddalając się od łóżka.

Niektóre rzeczy faktycznie się nie zmieniają, pomyślała, idąc w stronę poczekalni. Każdego ranka wstaje słońce. Codziennie następuje przypływ, a po nim odpływ.

A seksowny uśmiech Sama zawsze sprawia, że kolana się pod nią

uginają.

– Przykro mi, złotko, nie widzę innego wyjścia – oznajmił Nate. – Po prostu musisz zamieszkać z Samem na ranczu, dopóki on nie odzyska pamięci.

Wczoraj po rozmowie z lekarzem Bria oraz synowie Hanka Calverta postanowili udać się na odpoczynek i spotkać się nazajutrz rano na kawie w szpitalnym bufecie, by omówić sytuację i zastanowić się, jak najlepiej pomóc Samowi w powrocie do zdrowia.

Doktor Bailey zgodził się, aby po trwającej czterdzieści osiem godzin obserwacji pacjent został wypisany do domu, uprzedził jednak, że Sam cierpi na tak zwany zespół powstrząśnieniowy. Dlatego nie pamięta nic z ostatnich sześciu miesięcy. Objawy wstrząśnienia mózgu zwykle same ustępują w ciągu kilku tygodni. Do tego czasu pacjent może mieć bóle głowy, zawroty i nudności. Należy zapewnić mu spokój, zadbać o to, by unikał wzruszeń. Dlatego bliscy Sama umówili się w bufecie, aby to przedyskutować. Nie ulega wątpliwości, że ktoś musi z Samem zamieszkać i stale mieć go na oku.

– Któryś z was by nie mógł? – spytała Bria, patrząc kolejno na pięciu mężczyzn. – A może wynajmiemy kogoś?

– Żadna opiekunka czy pielęgniarka nie wchodzi w grę. – T. J. zdecydowanym ruchem pokręcił głową. – Sam wściekałby się na nią, a ona kuliliby się ze strachu.

– Teoretycznie każdy z nas może zamieszkać na ranczu – zauważył Lane – ale to nie rozwiąże problemu. Lekarz mówił, żeby Sam unikał silnych wzruszeń, a on nie pamięta, Bria, że wyprowadziłaś się i że jesteście w trakcie załatwiania rozwodu. Na razie nie należy mu tego przypominać. – Jako zawodowy pokerzysta Lane był mistrzem strategii; potrafił myśleć chłodno i rzeczowo.

– Wiesz, że wszystko byśmy zrobili dla Sama – wtrącił Ryder – ale to nie nas będzie chciał mieć koło siebie.

Bria westchnęła. Czowała się tak, jakby wpadła w sidła.

– Moje rzeczy są w Dallas. Przecież Sam zauważy, że nie ma w domu żadnych moich ubrań, kosmetyków, drobiazgów. Żadnych zdjęć mojej rodziny.

Wiedziała, że to słaba wymówka, ale jak ma zacząć nowe życie, skoro oczekiwano od niej, aby wróciła na ranczo Sugar Creek? Do małżeństwa, które chciała zakończyć i do mężczyzny, który dawniej nie przejmował się ich problemami, a obecnie ich nie pamiętał?

– Każdy z nas dysponuje furgonetką i parą silnych rąk – stwierdził T. J.

– W kilka godzin możemy przewieźć twoje rzeczy z powrotem na ranczo – dodał Jaron.

Mieli oczywiście rację, ale to niczego nie ułatwia. Bria powoli zaczynała przyzwyczajać się do myśli, że nie będzie wiodła takiego życia, o jakim marzyła, kiedy wychodziła za Sama. Przez trzy lata wyobrażała sobie, że będzie matką i żoną, która dba o dom. Kiedy podjęła bolesną decyzję o odejściu od Sama, zaczęła rozważać różne możliwości pracy. Czytała ogłoszenia, rozsyłała swoje cv...

– Dobrze, zgoda. Ale pamiętajcie: to układ czasowy.

– Miała wrażenie, że cofa się ze ścieżki, którą obrała trzy miesiące temu.

– Jasne – mruknął Nate.

– Za kilka tygodni zaczynam pracę jako konsultantka w dużym domu towarowym w Dallas. Zamierzają poszerzyć ofertę damskich ubrań. Nie mogę zmarnować tej szansy. – Na moment zamilkła. – Dali mi czas na uporządkowanie swoich spraw osobistych. Nie chcę prosić o kolejną zwłokę.

– Jestem pewien, że do tego czasu Sam odzyska pamięć – powiedział Lane.

– Tylko przypadkiem nie przewoźcie wszystkiego z mojego mieszkania – ostrzegła braci.

– Powiesz, co mamy zabrać, a my to dostarczymy, zanim ty z Samem dojedziecie na miejsce. – Ryder posłał jej przyjazny uśmiech.

Nate spojrzał na zegarek.

– Powinniśmy ruszać. Mniej więcej za dwie godziny Sam zostanie wypisany. Czasu mamy niewiele, jeśli chcemy zdążyć ze wszystkim przed waszym przyjazdem.

– Po prostu weźcie z szafy ubrania i buty – powiedziała zrezygnowanym tonem Bria. – Później wyskoczę do miasta i kupię brakujące rzeczy.

– To wszystko? – Ryder zmarszczył czoło. – Jesteś pewna? Nie będziesz potrzebowała bieli...

– Jestem pewna – przerwała mu.

Tylko tego brakowało, by pięciu facetów otwierało szuflady z bielizną, pakowało do torby majtki i staniki.

Zapisawszy na kartce adres, wręczyła Nate'owi klucze do mieszkania.

– Wychodząc, zapukajcie do administratorki i poproście ją, żeby trzymała moją pocztę. Za tydzień czy dwa podskoczę i ją odbiorę.

– Za tydzień czy dwa? – Jaron zmarszczył czoło. – Droga w jedną stronę zajmie ci półtorej godziny. Nie możesz na tak długo zostawić Sama bez opieki.

– Myślę, że lekarz wyznaczy mu wizytę kontrolną.

– Bria powiodła wzrokiem po mężczyznach. – Skoro ja mam mieszkać z Samem, dopóki nie wyzdrowieje, to któryś z was chyba może zawieźć go do

szpitala w Waco? W tym czasie podjechałabym do Dallas. Jesteście mi to winni – dodała szybko, zanim zaczęła się wykręcać i tłumaczyć, jacy to są zajęci.

Cała piątka poderwała się na nogi, kiedy odsunęła krzesło od stołu i wstała. Nie zdziwiło jej to. Znała ich tak samo długo jak Sama; od pierwszej chwili traktowali ją jak siostrę, której nie mieli. Hank Calvert nie tylko uratował ich przed więzieniem, ale nauczył manier i szacunku do kobiet, a także wpoił im, jak ważne są więzi rodzinne. Sześciu nastoletnich urwisów wyrosło na uczciwych bogatych mężczyzn, którzy osiągnęli sukces.

– Dzięki, Bria, za pomoc. – Nate pocałował ją w policzek. – Naprawdę jesteśmy ci wdzięczni.

Odprawdzili ją do windy, uścisnęli na pożegnanie i zapewnili, że będą na nią czekać na ranczu. Patrząc na ich oddalające się sylwetki, ze strachem myślała o kilku najbliższych tygodniach. Jaką okaże się aktorką? Czy zdoła zachowywać się tak, jakby nic złego się nie wydarzyło?

Sam był tym samym zapracowanym człowiekiem co dawniej, tym samym, który rzadko bywał w domu i nigdy nie miał dla niej czasu. Wielokrotnie próbowała mu wyjaśnić, co jej się nie podoba w ich małżeństwie, wytłumaczyć, dlaczego czuje się nieszczęśliwa i dlaczego by chciała, by było tak jak przed ślubem. Ale Sam uparcie powtarzał, że wszystko robi z myślą o niej oraz ich przyszłości, żeby im się dobrze żyło i niczego im nie brakowało. Bria w końcu nie wytrzymała; uznała, że bez względu na to, ile osiągną i ile mają pieniędzy na koncie, dla Sama to zawsze będzie mało. Gdy poroniła, przyjechał do szpitala dopiero nazajutrz. Tego dnia zrozumiała, że nie chce dłużej tak żyć. Nawet wtedy, gdy go potrzebowała, on na pierwszym miejscu stawiał firmę.

Teraz znów znalazła się w punkcie wyjścia.

Wsiadłszy do windy, wcisnęła guzik trzeciego piętra. Nic się nie zmieniło. Sam wciąż był pracoholikiem, a zarazem jej największą słabością.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Wracając na ranczo, które od ponad trzech lat było jej domem, Bria zerknęła na Sama. Niewiele się odzywał, odkąd opuścili szpital. Może usiłował sobie przypomnieć zdarzenia z ostatnich sześciu miesięcy?

– Dobrze się czujesz?

– Tak, po prostu nie kojarzę tego auta. Długo je mamy?

– Ze trzy miesiące – odparła zgodnie z prawdą Bria, pomijając informację, że kupiła suva po wyprowadzce z rancza.

Dowiedziawszy się, że cierpi na tak zwaną niepamięć wsteczną, Sam nie zadawał pytań, za co była mu ogromnie wdzięczna. Nie przywykła do okłamywania męża. Ich związek zawsze opierał się na szczerości i zaufaniu. Chociaż małżeństwo miało się ku końcowi, nie chciała zacząć konfabulować i wprowadzać Sama w błąd. Zresztą lekarz radził, aby pozwolili Samowi samodzielnie przypominać sobie wydarzenia z przeszłości, nie zasypywali go informacjami, które mogą okazać się stresujące, a więc wpłynąć spowalniająco na proces zdrowienia.

– Całkiem mi się podoba – oznajmił, rozglądając się po wnętrzu samochodu.

– Tak, mnie też.

– Kupiliśmy go z myślą o dziecku? – Obrócił się przez ramię. – Jest sporo miejsca na fotelik.

– Nie, nie z myślą o dziecku.

Po raz drugi wspomniał o ich planach powiększenia rodziny. Za każdym razem Bria czuła bolesny ucisk w sercu. Ilekroć myślała o ciąży, zbierało jej się na płacz. Wciąż miała ogromny żal do Sama, że nie przyjechał, kiedy

potrzebowała jego wsparcia. Podejrzewała, że nigdy nie zdoła mu tego wybaczyć.

Podskoczyła nerwowo, kiedy Sam wyciągnął rękę i przyłożył palec do jej ust, by przestała gryźć wargę.

– Skarbie, bo zjesz ją całą i nie będę miał co całować.

Wzięła głęboki oddech i chcąc zmienić temat, skinęła w stronę domu.

– Wygląda na to, że twoi bracia przyjechali. Skorzystam z ich obecności i wyskoczę do miasteczka po parę rzeczy.

– Nie potrzebuję babysitterki – mruknął Sam, zirytowany faktem, że nie może zostać sam w domu.

– Potrzebujesz – zaproponowała. Czasem duma męża doprowadzała ją do furii. – Dopóki nie wyzdrowiejesz, nie masz nic do gadania. Lekarz powiedział, że ktoś musi stać z tobą. I tak będzie, czy chcesz tego, czy nie.

– Zobaczymy. – Widać było, że nie zamierza się poddawać.

Zajechawszy przed dom, zgasiła silnik. Chciała pomóc Samowi przy wysiadaniu, ale nie zdążyła.

– O, ja też chcę! – zawołał do braci pijących piwo na tarasie za domem.

– Ani się ważcie! – ostrzegła ich Bria. – Lekarz zabronił mu alkoholu. – Zatrzasnąwszy drzwi, podbiegła do męża. – Dobrze się czujesz? Nie masz zawrotów głowy?

– Nie musisz obchodzić się ze mną jak z jajkiem – oburzył się. – Mam drobne kłopoty z pamięcią i nic poza tym. Nie rozumiem, dlaczego nie dałaś mi prowadzić i dlaczego nie wolno mi się napić piwa. Przecież zawartość alkoholu w piwie jest znikoma.

– Albo będziesz stosował się do zaleceń – oznajmiła groźnym tonem Bria – albo przysięgam, że...

– Wiesz, jaka jesteś seksowna, kiedy się złościysz? – Poglądził ją po policzku.

Czuły gest i łobuzerski uśmiech sprawiły, że przeszył ją dreszcz. Brakowało jej takiego Sama. Kiedy wkrótce po ślubie założył firmę Sugar Creek Rodeo, zmienił się w pochłoniętego pracą biznesmena.

– Jak tylko chłopaki odjadą, pokażę ci, jak na mnie działasz – dodał ściszone głosem.

Zdusiła tęsknotę, jaką wywołały w niej jego słowa. Seks z Samem zawsze dostarczał jej niesamowitych wrażeń. Niestety z powodu jego ciągłych wyjazdów kochali się zbyt rzadko. No cóż, fakt, że mąż nie pamięta o tym, że postanowili się rozwieść, nie oznacza, że ona też ma zapomnieć i ulec pokusie. Odejście z domu było dla niej ciężkim przeżyciem. Podejrzewała, że jeśli pójdą do łóżka, to przy kolejnym rozstaniu ona znów będzie cierpieć.

– Nie rób sobie nadziei – rzekła stanowczo, kierując te słowa zarówno do męża, jak i do siebie. – Nie wolno ci się stresować ani ekscytować.

– Ależ kochanie, seks nie stresuje! – zaproponował Sam, otaczając żonę ramieniem. – Przeciwnie, odpręża. A jaką sprawia frajdę!

Zaczerwieniła się.

– Ciszej, bo bracia cię usłyszą.

– Nie sądzę, żeby byli zgorszeni. – Roześmiał się. – Chyba wiedzą, jak małżonkowie zabawiają się w łóżku.

Nagle zatrzymał się w pół kroku i lekko o nią oparł. Bria natychmiast zorientowała się, że coś jest nie tak.

– Nate! Sam mdleje!

Bracia migiem znaleźli się u boku Sama.

– Spokojnie, stary... – Nate zajął miejsce Brii. – Zaraz cię położymy.

– Puść mnie, sam dojdę.

Bria westchnęła sfrustrowana, widząc, jak Sam zaciska zęby i walczy z zawrotami głowy. Przeklęta duma nie pozwalała mu przyjąć pomocy.

– Zajmijcie się nim, a ja wyskoczę do miasta po drobne zakupy.

– Ale wrócisz, prawda? – spytał nieopatrnie Nate.

– Dlaczego miałyby nie wrócić? – zdziwił się Sam. – Przecież tu jest jej dom.

– Tak, wrócę – obiecała. – A wy... – popatrzyła na szwagrów – zrobiliście to, o co prosiłam?

– Jasne.

– O co chodzi? – Sam przeniósł spojrzenie z żony na braci. – Jak ktoś mi nie powie, co się tu dzieje, to...

– Oj, niełatwo z tobą wytrzymać, kiedy się źle czujesz – zauważył Nate.

– Lepiej słuchaj zaleceń lekarza, bo inaczej Bria się zdenerwuje i rzeczywiście nie wróci – dodał Lane. – Na twoim miejscu grzecznie wykonywałbym wszystko, co mi każe.

Po namyśle Sam skinął głową. Bria odetchnęła z ulgą. Muszą uważać; kilka wpadek i będą musieli powiedzieć Samowi prawdę, zanim sam ją sobie przypomni.

– O nic się nie martw. Wszystkim się zajęliśmy – powiedział Ryder, spoglądając na zegarek. – Zwierzęta są w drodze do Del Rio. Też tam zaraz ruszam. Startuję w jednej z konkurencji, więc przy okazji mogę dopilnować byków.

– Świetnie. – Sam skinął w podziękowaniu głową. – Jestem twoim dłużnikiem.

– Nie wygłupiaj się. Zrobiłbyś to samo dla mnie.

– Za parę dni ponownie wpadniemy na rancho – oznajmił T. J. – Może

się do czegoś przydamy.

– Bria, urządzamy w niedzielę moje urodziny? – spytał z nadzieją w głosie Jaron. – Wiesz, jak uwielbiam twoją szarlotkę.

– Wiem. I oczywiście, że się spotykamy w niedzielę.

Ucieszyła się, że Jaron wspomniał o urodzinach.

Planowanie przyjęcia zajmie jej myśli; nie będzie cały czas skupiona na sobie i Samie. Zresztą lubiła rodzinne uroczystości, a obecność gości da jej dodatkową chwilę wytchnienia.

Uznawszy, że wszystko jest w porządku, Sam wskazał głową w stronę auta.

– Jedź ostrożnie, skarbie.

Idąc do suwa, Bria zastanawiała się, jak wytrzyma najbliższe tygodnie. Sam był niesamowicie spostrzegawczy, wyłapie każde najdrobniejsze potknięcie. Prędzej czy później – i raczej prędzej niż później – zorientuje się, że ich relacje nie są takie, jak mu się wydaje. Niestety tłumaczenie, jak jest naprawdę i dlaczego podjęła decyzję o rozwodzie, nie wpłynie dobrze na jego stan psychiczny i może jedynie spowolnić proces rekonwalescencji.

Wyjechała za ogrodzenie. Sytuacja była beznadziejna. Jak ma żyć pod jednym dachem z Samem i udawać, że nic się nie stało? I jak ma potem wrócić na drogę, którą obrała trzy miesiące temu?

Rosa, ich gosposia, a zarazem kucharka, wyjechała na dwa tygodnie do siostry w San Antonio. Bria szykowała w kuchni kolację, podczas gdy Sam siedział w salonie, udając, że ogląda wiadomości. Bria nalegała, by nic nie robił, po prostu odpoczywał, więc starał się, ale to nie było łatwe. Całe życie ciężko pracował, aby żonie i dzieciom, które planowali mieć, niczego nie brakowało. Teraz, zmuszając się do wypoczynku, czuł się jak śmierzący leń.

Na myśl o Sugar Creek Rodeo uśmiechnął się z zadowoleniem. Dumny

był, że zaczynając od zera, tak wiele osiągnął. Właściwie mógłby już przejść na emeryturę i nie martwić się o przyszłość. Oczywiście nie miał zamiaru. Jak słusznie mówił Hank, każdemu potrzebny jest cel w życiu. Jego celem była wyętzona codzienna praca, żeby Bria nigdy nie doświadczyła niedostatku i nie zastanawiała się, skąd wziąć pieniądze na następny posiłek. Nie chciał jej zgotować takiego losu, jak jego biologiczny ojciec zgotował matce.

Wodząc wzrokiem po salonie, usiłował sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz spędził w domu więcej niż dwa dni pod rząd. To było okropnie frustrujące nie móc sobie nic przypomnieć, frustrujące i upokarzające. Nigdy nie okazywał słabości, to nie było w jego stylu, a teraz...

Mężczyzna powinien być silny, stanowić oparcie dla żony, a nie odwrotnie. Miał wrażenie, że Brii jest równie ciężko zaakceptować obecną sytuację; nie przywykła do widoku męża poruszającego się niepewnie i bezradnego jak dziecko.

Odkąd pojawiła się na OIOM – ie, zachowywała się chłodno, a ich rozmowy charakteryzowała dziwna sztywność. Czyżby wypadek spowodował, że zaczęła myśleć o nim jak o nieudaczniku? A może wciąż miała przed oczami obraz szarżującego byka, który swoim potężnym cielskiem niemal zgniótł go na miazgę?

Usiłował się skupić, przywołać w pamięci tamtą chwilę, ale oczywiście nie udało mu się.

– Bria? Możesz zajrzeć tu na moment?

Wyłoniła się z kuchni. Uroczym zarumieniona od żaru buchającego z nadgarstków, z włosami uczesanymi w koński ogon i paroma luźnymi kosmykami opadającymi wzdłuż twarzy, wyglądała prześlicznie.

– Wszystko w porządku? – W jej dużych zielonych oczach malował się wyraz zatroskania.

– Oczywiście. – Sam uśmiechnął się, próbując dodać jej otuchy. – Tak się zastanawiałem... Byłaś na rodeo? Widziałaś wypadek?

Skinęła głową.

– Tak. Coś cię rozproszyło, bo nie zauważyłeś, że byk wy dostał się z zagrody. Myślałam, że chłopaki wszystko ci dokładnie zrelacjonowali, kiedy pojechałam do miasteczka.

– Owszem, zrelacjonowali – potwierdził, marszcząc czoło. – Nie mogę uwierzyć, że byłem tak nieostrożny. Normalnie przy bykach jestem maksymalnie skupiony, zwłaszcza przy tym nakrapianym piekielniku. Ten nikomu i niczemu nie przepuści. Nie wiesz, co mnie zdekoncentrowało?

– Bracia ci nie mówili?

– Nie.

Spuściwszy wzrok, Bria wzięła głęboki oddech.

– Patrzyłeś na mnie. Wchodziłam na trybuny.

– Dziwne. W pracy nie pozwalam sobie na to, żeby się rozglądać. – Potarł ręką kark, jakby chciał rozmasować mięśnie. – A ty zawsze zjawiasz się przed czasem, a nie na końcu. Tym razem się spóźniłaś?

– Tak. Wiesz, jaki bywa ruch na 1 – 35. – Zerknęła przez ramię. – Przepraszam, bo spaghetti się rozgotuje.

– Dobra, pogadamy przy kolacji.

Kiedy oddaliła się do kuchni, poczuł się jeszcze bardziej zdezorientowany. Dlaczego patrzył na żonę, zamiast myśleć o zawodach? I dlaczego Bria, odpowiadając na jego pytanie, sprawiała wrażenie zdenerwowanej? Czyżby miała wyrzuty sumienia, że przez nią doszło do wypadku?

To absurd. Wina leżała wyłącznie po jego stronie. Powinien był uważać, co robi.

Nagle, czując nieprzyjemne pulsowanie w skroniach, jęknął z bólu i zacisnął powieki. Przed oczami mignął mu obraz Brii na ganku przed domem zalewającej się łzami. Po chwili pulsowanie ustało, a obraz znikł.

Otworzył oczy. Czy Bria naprawdę płakała, czy ma zwidy? W ciągu kilku lat małżeństwa nigdy nie widział jej tak nieszczęśliwej. Skąd ten smutek?

W ostatnim roku coraz częściej wytykała mu, że za dużo czasu spędza w trasie, a za mało w domu. Ani razu jednak nie płakała z tego powodu. Czyżby poczucie osamotnienia tak silnie w niej narastało, że któregoś dnia nie wytrzymała? A może wydarzyło się coś innego, czego on nie pamięta?

Zatopiony w myślach nie zorientował się, że Bria stoi obok, z ręką na jego ramieniu.

– W porządku?

Skinął głową i chwyciwszy żonę za nadgarstek, pociągnął ją na kolana. Nie wspomniał o obrazie, który chwilę temu widział; nie był pewien, czy to autentyczne wspomnienie, czy wytwór zbyt bujnej wyobraźni.

– Sam, nie... – Bria oparła dłoń na jego piersi, jakby zamierzała wstać, i znieruchomiała. – Serce ci wali...

Pocałował ją w czubek nosa.

– Zawsze wali, jak jestem blisko ciebie.

Nie spytał, czy płakała na ganku. Na samą myśl, że mogło jej być tak źle, poczuł bolesne ukłucie w piersi.

– Zjesz kolację w kuchni czy wolisz, żebym przyniosła ją tutaj? – Unikała jego wzroku.

– Bria, co się dzieje? Tylko nie mów, że nic, bo widzę, że coś cię gryzie.

– Po prostu martwię się – odparła.

Delikatnie odgarnął jej z twarzy kosmyk włosów.

– Niepotrzebnie. Trochę jestem obolała, ale nic poza tym. Kiedy lekarz pozwoli mi wrócić do pracy, wszystko będzie tak jak dawniej.

Przywarł ustami do jej ust. Ku jego zaskoczeniu odsunęła się i wstała.

– Jasne. Wszystko będzie tak jak dawniej. Oczywiście. – Oczy załśniły jej złością. – Znów będziesz jeździł z jednego rodeo na drugie, a ja... Mniejsza o to. Więc jak z kolacją? Podać tutaj czy przyjdiesz do kuchni?

Zmarszczył czoło.

– Kochanie, co się dzieje?

Zdziwiła go nagła zmiana tematu. Niemal gotów był przysiąc, że żona coś przed nim ukrywa. Ale to nie miało sensu. Ich związek opierał się na szczerości i zaufaniu, zawsze sobie wszystko mówili. No, prawie wszystko, bo on nigdy nie opowiadał Brii o swoim i Nate'a życiu, zanim trafili do Hanka. Nikomu o tym nie opowiadał; to było zbyt bolesne. Ale poza tym nie mieli z żoną tajemnic.

– Nic. To był długi dzień. Jestem zmęczona. I tyle. – Ruchem głowy wskazała na kuchnię. – To co z kolacją? Jeśli wolisz obejrzeć do końca wiadomości, mogę...

– Nie, zjemy w kuchni. – Podniósł się powoli. – Nie chce mi się nic oglądać. Skoro nie pamiętam wydarzeń z ostatnich sześciu miesięcy, czuję się trochę jak przybysz z kosmosu.

Kiedy szedł do kuchni, uśmiech nie schodził mu z ust. Uwielbiał patrzeć, jak Bria kołysze biodrami. Zawsze wtedy ciśnienie mu skakało. Dziś, w cienkiej różowej sukience na wąziutkich ramiączkach, które co rusz się zsuwały, wyglądała wyjątkowo apetycznie.

Hm, wprawdzie nie był przyzwyczajony do nicnierobienia i czas bez pracy uważał za zmarnowany, ale ten przymusowy urlop może okazać się całkiem przyjemny. Bria od roku błagała go, by mniej czasu spędzał w

drodze, a więcej w domu. Wreszcie spełni prośbę żony i kto wie, może uda jej się zająć w upragnioną ciążę.

Podszedł do niej, kiedy stała przy zlewie. Zanim jeszcze objął ją w pasie, poczuła cudowne mrowienie od czubka głowy aż po palce stóp.

– Dlaczego nie włączyłaś zmywarki? – spytał, łaskocząc ją w szyję ciepłym oddechem.

Po jej ciele znów przebiegły ciarki. Miała ochotę obrócić się, przywrzeć ustami do jego warg. Zawsze była między nimi niesamowita chemia.

Powstrzymała się. Nic się nie zmieniło. Kiedy Sam wydobrzeje, ona wróci do Dallas. Jeśli ulegnie požądaniu, trudniej będzie ponownie rozstać się z mężem. A przecież musi; nie chce dłużej tak żyć.

Skupiła się na misce, którą myła pod strumieniem wody.

– To tylko dwa talerze. – Wzruszyła ramionami.

– Nie warto. Poza tym odkąd zatrudniliśmy Rose, nic w domu nie robię. Chyba że któryś z chłopaków ma urodziny, wtedy szykuję uroczystą kolację. Brakuje mi gotowania, sprzątania. Takie drobne domowe zajęcia sprawiają, że czuję się potrzebna.

– Zaraz ci udowodnię, jaka jesteś potrzebna – szepnął jej do ucha. Odgarnął jej włosy za ucho, po czym obsypał szyję pocałunkami. – Wstaw resztę naczyń do zmywarki i chodź ze mną na górę. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz się kochaliśmy, ale mam wrażenie, że dawno temu.

Serce biło jej tak, jakby przebiegła maraton. Nie była pewna, czy dlatego, że kusił ją dotyk i pieszczoty męża, czy raczej ze strachu, że nie zdoła mu się oprzeć.

– Nie sędzę, aby to był dobry pomysł – oznajmiła, podciągając z powrotem opadające ramiączko.

Sam obrócił ją twarzą do siebie.

– Bo?

Wiedziała, że musi wymyślić ważny powód, taki, w który Sam uwierzy bez zastrzeżeń.

– Lekarz mówił nam obojgu, że przez kilka najbliższych dni masz tylko wypoczywać, nie wysilać się, nie stresować, niczego nie dźwigać. Zamierzam tego dopilnować.

– Dobra. – Uśmiechnął się łobuzersko. – Będę leżał bez ruchu, a całą robotę zostawię tobie.

Pamiętała, jak było w pierwszym roku ich małżeństwa: nie potrafili utrzymać rąk przy sobie, ciągle się dotykali, kochali. Ale kiedy firma odniosła sukces, Sam dostał bzika: chciał rozwijać interes, być liderem na rynku, pokonać konkurentów.

– Mam lepszy pomysł. – Odwróciła się w stronę zlewu, zanim mąż zdążył pocałować ją w usta. – Dokończę zmywanie, a potem usiądziemy na tarasie podziwiać zachód słońca.

– Mówisz poważnie?

Słyszała nutę frustracji w jego głosie i wiedziała, że tak łatwo Sam się nie podda.

– Wolisz oglądać zachód słońca, niż pójść na górę i popracować nad dzidziusiem?

Na wzmiankę o dziecku, którego oboje pragnęli, poczuła bolesny ucisk w sercu. Sam nie pamiętał, a ona nie mogła mu powiedzieć, że niedawno była w ciąży i poroniła. Nie mogła też powiedzieć, jak bardzo jego nieobecność w tym czasie zaważyła na jej decyzji o rozwodzie.

– Sam, to nie jest dobry moment...

– Więc o to chodzi? – Pokiwał ze zrozumieniem głową. – Dlaczego od razu nie mówisz, że masz okres?

Zamierzała powiedzieć co innego: że teraz, gdy jeszcze nie wyzdrowiał, to nie jest dobry moment na rozmowę o powiększaniu rodziny. Ale postanowiła skorzystać z nieporozumienia; przynajmniej będzie miała kilka dni spokoju. Poza tym niesprostowanie błędu to nie to samo co kłamstwo, prawda? Choć pewnie Sam nie przyznałby jej racji.

– Jakoś mi to wyleciało z głowy – odparła wymijająco i uznała, że czas najwyższy zmienić temat. – Wyjdź na taras. Dokończę tu i za kilka minut przyjdę.

– No dobra, skoro na nic innego nie mogę liczyć...

– Pocałowawszy ją w szyję, skierował się do drzwi.

Odczekała, aż Sam wyjdzie, po czym oparła się łokciami o krawędź zlewu i zwiesiła głowę. Męczące było lawirowanie między prawdą a kłamstwem, męcząca była również walka z pokusą, jaką stanowił Sam. Bez względu na pretensje, jakie miała do męża, na złość, jaką w niej wzbudzał, nadal go pragnęła.

Przydadzą się posiłki, uznała. Umyła ostatni talerz i przeszła do telefonu w gabinecie. Siostra odebrała po drugim dzwonku.

– Mariah, potrzebuję cię. Przyjedź na ranczo najszybciej, jak możesz. Najlepiej na kilka dni.

– Co tak długo? – spytał Sam, kiedy w końcu do niego dołączyła. – Już miałem cię szukać.

Sądził, że usiądzie obok niego na huśtawce ogrodowej, Bria jednak podeszła do balustrady otaczającej taras.

– Rozmawiałam z siostrą.

– Co u Mariah?

Nie pamiętał, kiedy ostatni raz widział szwagierkę. Różnica wieku między Brią a Mariah wynosiła pięć lat, ale łączyła je równie silna więź, jak

jego z braćmi.

– Przyjedzie na weekend – odparła z uśmiechem Bria.

– Pomoże mi przygotować obiad na urodziny Jarona.

Nie zdziwiło to Sama. Po pierwsze, śliczna i pełna życia brunetka uczestniczyła we wszystkich rodzinnych uroczystościach, a po drugie, dla nikogo w rodzinie nie było tajemnicą, że dziewczyna od dawna kocha się w Jaronie. Nie było również tajemnicą, że Jaron uważa ją za owoc zakazany. Przeszkadzało mu, że jest siostrą Brii i to, że on jest od niej dziesięć lat starszy.

– Miło będzie ją zobaczyć – powiedział Sam.

Lubił Mariah i wierzył, że związek z nią miałby pozytywny wpływ na Jarona, ale nie wtrącał się. Hank nauczył ich, że nie wtyka się nosa w sprawy innych ludzi.

– Chodź, usiądź koło mnie. – Poklepał siedzenie.

Bria zawahała się, po czym posłusznie usiadła.

– Trochę tu ciasno. Nie chciałam ci przeszkadzać...

Westchnął sfrustrowany.

– Błagam, nie rób ze mnie kaleki! Owszem, mam parę siniaków i obolałe mięśnie, ale to wszystko.

– Wiem, ale...

– Żadne ale. – Przyciągnął ją do siebie. – Jesteś moją żoną. I tu jest twoje miejsce: w moich ramionach.

Zanim zdążyła odwrócić głowę, przywarł wargami do jej ust. Kochał ją bardziej niż jakąkolwiek inną kobietę. Nawet nie przypuszczał, że tak silne uczucie jest w ogóle możliwe. W pierwszej chwili Bria zeszywniała, jakby miała ochotę uciec, ale po paru sekundach, mrużąc cicho, zarzuciła mu ręce na szyję i zaczęła go całować niczym żona witająca ukochanego, który

dociera do domu po tułaczce wojennej.

Skupiony na pocałunku, Sam nie starał się zrozumieć duszy kobiecej. Na rozmyślenia będzie miał mnóstwo czasu później. Na razie rozkoszował się chwilą. Trzymał żonę w ramionach i tylko to się liczyło.

Na zmianę to gładząc go po szyi, to wsuwając palce w jego włosy, Bria przytulała się coraz mocniej. Ciało Sama zareagowało w sposób łatwy do przewidzenia. Gotów był tu i teraz kochać się do upadłego. Ale nie był to odpowiedni moment, ani dla niej, ani dla niego, bo jednak nie czuł się w stu procentach sprawny.

– Skarbie... – Przerwał pocałunek i odsunął się. – Skoro nie możemy się kochać, to lepiej przystopujmy.

Bria zamrugła, jakby nagle ocknęła się z transu, po czym zeskoczyła z jego kolan i ruszyła do drzwi.

– Nie mogę, nie mogę... – Głos się jej załamał. Była bliska płaczu. – To... to się nie uda.

Sam poderwał się na nogi. Nie zdążył zapytać, co się nie uda, bo w tym momencie zakręciło mu się w głowie. Jęcząc z bólu, opadł z powrotem na drewniane siedzisko. Przed oczami ujrzał obraz szlochającej Brii, która, wypowiadając identyczne słowa, oddalała się od niego.

– O Boże, Sam! – Kucnęła przy nim. – Co ci jest?

– Trochę... trochę mi się kręci w głowie – odparł, rozpaczliwie usiłując sobie przypomnieć, czym się żonie naraził. Ale fragmentaryczne wspomnienie znikło równie szybko, jak się pojawiło. Wraz z nim minął ból.

– Powinieneś się położyć. – Przyłożyła dłoń do jego policzka. – Od powrotu ze szpitala jesteś na nogach, a...

– Do diabła, Bria. Przestań traktować mnie jak kalekę!

– Wiedział, że żona się o niego martwi, ale z powodu jej nadmiernej

troski czuł się jak niedołęga.

– Chodź, zaprowadzę cię do łóżka. – Nie dawała za wygraną. – Proszę cię, zrób to dla mnie.

Uświadomił sobie, że mu nie odpuści. Zresztą był autentycznie zmęczony. Skinąwszy głową, powoli dźwignął się z huśtawki. Nie było sensu walczyć z żoną, która chciała dla niego jak najlepiej. Doceniał to, ale jego duma na tym cierpiała. Mężczyzna nie powinien okazywać słabości. W oczach ukochanej powinien zawsze być twardy, silny, spolegliwy. Jego ojciec biologiczny był słabym człowiekiem, wykorzystywał ludzi. On, Sam, obiecał sobie, że nigdy taki nie będzie. Zamierzał dotrzymać słowa.

ROZDZIAŁ TRZECI

Po spędzeniu bezsennej nocy w jednej z sypialni dla gości Bria wstała, zanim jeszcze zrobiło się jasno. Z Sugar Creek wiąże się tyle wspomnień! Kochała ten wielki piętrowy dom, który Sam zbudował dla nich tuż po ślubie; uwielbiała siedzieć z mężem na tarasie, patrzeć na zachód słońca, słuchać cykania świerszczy. Czasem ciszę po zmroku przerywało wycie kojota.

Dlatego była taka zła, kiedy Sam ją pocałował. Przypomniały się jej pierwsze miesiące małżeństwa, kiedy w wolnych chwilach siadywali na drewnianej huśtawce i podziwiając czerwone niebo, snuli plany. Później jednak firma Sama zaczęła odnosić sukcesy, więc on coraz więcej czasu przebywał poza domem. W ostatnich dwóch latach Bria na ogół sama obserwowała słońce, które gasło za wzgórzami otaczającymi ranczo, i czekała na wieczorny telefon od męża, a potem samotnie kładła się spać w wielkim małżeńskim łóżu.

Oczywiście przyjemnie było nie martwić się, skąd wziąć pieniądze, ale pieniądze to nie wszystko. Zamiast fortuny wolałaby mieć męża, który codziennie wraca wieczorem do domu, z którym mogłaby porozmawiać i do którego mogłaby się przytulić.

Wzdychając cicho, skupiła się ponownie na smażeniu bekonu, którego zapach rozchodził się po kuchni.

Kiedy rano do niego zajrzała, Sam smacznie spał. Ciekawa była, czy obudził się w nocy i zobaczył pustą połowę łóżka. Pewnie nie, bo zacząłby jej szukać.

Położyła chrupiące paski bekonu na talerzu i zabrała się za jajecznicę. Myśl o najbliższych dniach przyprawiała ją o niepokój. Wczoraj Sam był tak

zmęczony, że zasnął natychmiast i nie zauważył, że poszła spać gdzie indziej. Ale przecież z każdym dniem będzie coraz zdrowszy i silniejszy. Zacznie zadawać pytania. Co wtedy?

Nie zamierzała go okłamywać, ale prawdy też nie mogła mu powiedzieć. Wiadomość o tym, że byli w trakcie rozwodu, kiedy zdarzył się wypadek, niechybnie wywołała u Sama stres, którego lekarz kazał mu unikać. Ale wiedziała, że dbając o to, by mąż się nie stresował, sama będzie żyła w nieustającym stresie.

Postanowiła na razie sobie głowy tym nie zawracać. Może w ciągu dnia wpadnie na jakieś logiczne wytłumaczenie, dlaczego sypia w pokoju gościnnym, zamiast w łóżku z mężem.

Przełożyła jajecznicę na talerz. Niosąc na górę tacę, podejrzewała, że Sam się nie ucieszy ze śniadania w łóżku. Pewnie znów zacznie jej wytykać, że traktuje go jak kalekę. Był niesamowicie dumny i uparty; najśmieszniejsze, że na początku właśnie jego duma i pewność siebie tak bardzo jej się podobały. Ale z czasem zaleta może przekształcić się w wadę i tak też się stało. Między innymi z powodu tych cech charakteru Sama rozpadło się ich małżeństwo.

Wypadek sprawił, że znów zamieszkali razem. Po raz pierwszy w ciągu pięciu lat Bria czuła się Samowi autentycznie potrzebna. Szkoda, że dopiero teraz, gdy już podjęła decyzję o rozwodzie.

Pchnąwszy łokciem drzwi, weszła do sypialni, postawiła tacę na komodzie, a następnie zbliżyła się do łóżka.

– Sam? Przyniosłam śniadanie.

Zanim się zorientowała, złapał ją w pasie i przyciągnął do siebie.

– Potrafię zejść do kuchni – odezwał się, obracając ją tak, aby leżeli twarzą w twarz. – Ale to, na co teraz mam ochotę, jest tu, w moich ramionach,

a nie na dole.

Wyraz pożądania w jego niebieskich oczach sprawił, że wstrzymała oddech.

– Ale... Myślałam, że to wczoraj ustaliliśmy. Mówiłam ci, że to nie jest...

– Właściwa pora, wiem, wiem. – Uśmiechnął się łobuzersko. – Ale miłość, skarbie, to nie tylko seks. – Musnął wargami jej usta, po czym wsunął rękę pod jej T – shirt. – To również pocałunki. I pieszczoty...

Im bardziej namiętny stawał się pocałunek, tym szybciej biło jej serce. Wiedziała, że powinna się oswobodzić i wstać, że igra z ogniem. Lecz Sam uważał, że wciąż są kochającym się małżeństwem, a ona nie mogła wyprowadzić go z błędu. Zresztą wcale nie miała ochoty; było jej tak dobrze...

Na szczęście w chwili, kiedy rozpinał jej stanik, na stoliku zabrzączał telefon. Przeklinając pod nosem, Sam sięgnął za siebie, by uciszyć dzwonek. Bria skorzystała z okazji, przetoczyła się na krawędź łóżka i wstała.

Sprawdziwszy na wyświetlaczu, kto dzwoni, Sam przytknął słuchawkę do ucha.

– Psiakrew, Nate, gorszego momentu nie mogłeś wybrać – warknęła zniecierpliwiona. – Oby to było coś ważnego.

Kiedy zapewniał brata, że w domu czuje się znacznie lepiej niż w szpitalu, Bria podeszła do komody po tacę ze śniadaniem.

– Dziwne, że o tak wczesnej porze jest już na nogach – powiedziała, kiedy się rozłączył.

– Pewnie jeszcze się nie położył. – Sam wzruszył ramionami. – Nieraz mu mówiłem, że za część fortuny zdobytej na rodeo powinien kupić sobie ranczo, potem znaleźć fajną kobietę i się ożenić. Ale jemu to nie w głowie.

To prawda, pomyślała Bria. Uwielbiała szwagra, ale dobrze go znała.

Nate kochał kobiety, a one kochały jego.

– Potrafię o własnych siłach zejść do kuchni – dodał po chwili Sam, odrzucając na bok koldrę.

– Wczoraj miałeś najlepszy dowód, że musisz na siebie uważać – rzekła srogim tonem Bria, stawiając mu tacę na kolanach. – Czy ci się to podoba, czy nie, zamierzam się tobą opiekować.

Przecież wróciła na ranczo po to, by zadbać o spokój Sama i pomóc mu w odzyskaniu pamięci. Im szybciej przypomni sobie przeszłość, tym szybciej ona będzie mogła rozpocząć nowe życie w Dallas.

– Moje wczorajsze zawroty na tarasie to był incydent.

Był wyraźnie zły, że o tym wspomniała. Wyciągnął tacę w jej stronę, ale ją zignorowała.

– Wskoczę pod prysznic, ubiorę się...

– Proszę, Sam, nie kłóć się ze mną. – Starając się nie tracić zimnej krwi, poprawiła poduszki. Najchętniej pacnęłaby uparciucha jaśkiem w głowę. – Usiądź wygodnie i zjedz śniadanie. Potem weźmiesz prysznic.

Zestawił tacę na materac i wstał. Bria nie wytrzymała.

– Choć raz mógłbyś pozwolić, żebym zatroszczyła się o siebie.

Miło by mi było poczuć, że jestem ci potrzebna nie tylko do kochania się – oznajmiła, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Sam ściągnął brwi.

– O co ci chodzi?

Policzyła w myślach do pięciu. Wiedziała, że musi się uspokoić, inaczej powie coś, czego Sam nie powinien jeszcze słyszeć.

– Zaniosę to do kuchni. – Schyliła się po tacę. – Ponieważ możesz znów mieć zawroty, wolałabym, żebyś zaczekał z prysznicem, aż wrócę na górę, ale to bez sensu, prawda? I tak nie posłuchasz, a mnie znudziło się przy-

pominanie ci o zaleceniach lekarza.

– Nie potrze...

– Daruj sobie, Sam. – Skierowała się do drzwi. – Znam tę śpiewkę na pamięć.

Stojąc pod strumieniem wody, usiłował zrozumieć, czym się Brie naraził. I co miała na myśli, mówiąc, że miło by jej było poczuć, że jest mu potrzebna? Pamiętał, że w ostatnich dwóch latach wspominała o tym parę razy, ale wtedy też nie wiedział, o co jej chodzi. Naprawdę chciała, by siedział beczynnie, pozwalając jej skakać wokół siebie?

Nic z tego. Żadna kobieta nie będzie się nim opiekowała. To mężczyzna powinien troszczyć się o kobietę, a nie na odwrót. Od chwili, gdy postanowił się ożenić, harował jak wół, by zapewnić Brie możliwie najlepsze warunki życia. Starał się, żeby nigdy jej niczego nie brakowało. Na tym polega rola męża, prawda? Czego więcej od niego oczekiwała?

Jemu też brakowało tych długich rozmów, jakie toczyli w początkowym okresie małżeństwa, wspólnych kolacji, siadywania wieczorami na tarasie, ale co mógł poradzić? Raz po raz tłumaczył Brie, że wszystko robi dla niej i dla ich dzieci. Dlaczego tak trudno było jej to pojąć?

Nagle oparł się o ścianę, by nie upaść. Ostry ból dosłownie rozsadał mu czaszkę. Przed oczami znów ujrzał obraz zapłakanej Brie.

– Potrzebowałam cię przy sobie, kiedy straciłam dziecko, Sam – mówiła załamującym się głosem. – Chciałam, żebyś przytulił mnie, powiedział, że wszystko będzie dobrze. Ale ciebie nie było. Nigdy cię nie ma. Ciągle jeździsz z miejsca na miejsce, a ja tu jestem sama.

Otworzył oczy. Miał wrażenie, jakby dostał obuchem w głowę. To była migawka, ale wiedział, że wyobraźnia nie płata mu figla. Bria była w ciąży i poroniła.

Żelazna obręcz zacisnęła mu się wokół piersi. Przez moment nie mógł nabrać powietrza. Tak bardzo oboje pragnęli powiększyć rodzinę i udało się, Bria zaszła w ciążę. Ich radość nie miała granic. Od pierwszej sekundy pokochał tę kruszynę.

Usiłował sobie przypomnieć, co się stało, dlaczego Bria poroniła i gdzie on był w tym czasie. Ale im bardziej próbował zmusić mózg do wysiłku, tym większa ogarniała go frustracja. Szlag by to trafił! Nic nie pamiętał, ani kiedy Bria zaszła w ciążę, ani w którym tygodniu straciła dziecko.

Wziął głęboki oddech. Jeden, potem drugi. Nawet się zbytnio nie zdziwił, że był gdzieś w trasie, kiedy Bria go potrzebowała. Zawsze był w trasie, jeździł od jednych zawodów do drugich. Na tym polega jego praca, tak zarabia na życie. Sądził, że Bria to rozumie.

Kiedy nad tym rozmyślał, ogarnęły go wyrzuty sumienia i potworny wstyd. Powinien był natychmiast wrócić do domu, a on... Podejrzewał, że nigdy sobie tego nie wybaczy. Duma nie pozwoliła mu być przy żonie, kiedy był jej najbardziej potrzebny. Ale musiał odczekać, odcierpieć w samotności, tak by Bria nie zobaczyła, jak mocno wstrząsnęła nim ta tragedia. Gdyby dojrzała rozpacz w jego oczach, wtedy wiedziałyby, że wyszła za męża za człowieka słabego psychicznie, na którym nie może polegać.

Zakręciwszy wodę, chwycił ręcznik i szybko się wytarł. Wciągając bokserki, a potem dzinsy, zastanawiał się, jak ma teraz postąpić. Przyznać się, że przypomniał sobie tamto smutne wydarzenie? Ale nie chciał sprawiać Brii dodatkowego cierpienia. Nic dziwnego, że była ostatnio taka spięta. Próbowała dojść do siebie po stracie dziecka, potrzebowała spokoju, a tu nagle jego wypadek, znów lekarze, znów szpital...

Wrócił do sypialni, usiadł na ławie w nogach łóżka

sięgnął po buty. Raptem znieruchomiał, bo przypomniał sobie, ile razy

w ciągu ostatnich kilku dni mówił o próbach zajścia w ciążę. Szlag by trafił jego amnezję!

Biedna Bria pewnie za każdym razem zanosila się niemym szlochem.

Boże, chyba nie sądziła, że swoimi komentarzami specjalnie chce jej sprawić przykrość?

Potrząsnawszy głową, wciągnął buty. Nie, niemożliwe. Bria jest rozsądna; wie, że on nie pamięta ani ciąży, ani poronienia. Gdyby pamiętał, nie napomykałby stale o dziecku, że może tym razem im się uda. Nie, zdenerwowanie Brii musi mieć inne podłoże. Jakie?

Wstał, włożył bawełnianą koszulę. Zapinając zatrzaski, wyszedł z sypialni. Raptem spostrzegł pustą ścianę, na której wcześniej wisiały oprawione w ramki zdjęcia. Gdzie się podziały?

Od pierwszych dni małżeństwa właśnie ściana przy schodach pełniła funkcję rodzinnej galerii. Tu Bria umieszczała wybrane przez siebie fotografie. Wczoraj był tak zmęczony podróżą ze szpitala, że nie zauważył braku zdjęć, ale dziś... Znikły ich zdjęcia ślubne, zdjęcia jego braci, rodziny Brii. Jakie jeszcze wprowadzono zmiany w ciągu ostatniego półrocza?

– Bria, gdzie są zdjęcia, który wisiały na ścianie przy schodach? – spytał, wchodząc do kuchni.

– Zdjęłam je – odparła, nic więcej nie tłumacząc.

Stała tyłem, nie widział jej twarzy, ale mięśnie miała napięte, jakby wciąż była na niego zła.

Wysunawszy krzesło, usiadł przy stole, tam, gdzie czekał talerz z jego śniadaniem.

– Kiedy?

– Jakiś czas temu.

Zmarszczył czoło. Niełatwo było coś z niej wyciągnąć.

– Dlaczego?

– Uznałam, że lepiej będą wyglądały w innym miejscu. – Nalała mu kubek kawy i postawiła obok talerza. – Jedz, a ja pójdę posłać łóżko. Wrócę za kilka minut.

Odprowadzając ją wzrokiem, Sam uznał, że nie przyzna się do wspomnienia, jakie nawiedziło go pod prysznicem. Bria nie była w najlepszym stanie psychicznym. Nie chciał jej bardziej przygnębiać. Poza tym skoro wróciło jedno wspomnienie, może niedługo znów sobie coś przypomni. Wtedy będzie wiedział, jak rozmawiać.

Podniósł widelec i zaczął jeść. Myśląc o tym, co Bria powiedziała na gorze, ściągnął brwi. Naprawdę uważała, że potrzebuje jej tylko do seksu?

Stracił apetyt. Odłożywszy widelec, podniósł do ust kubek z kawą. Czego chciała? Żeby był od niej zależny? Żeby mogła wszystko za niego robić? Na co kobiecie taki facet?

Zacisnął zęby. Prędzej Niagara zamarznie, niż on stanie się takim obibokiem jak jego biologiczny ojciec.

Sącząc kawę, wrócił myślami do swojego dzieciństwa i lat młodości, do życia, jakie wiódł, zanim trafił na Ranczo Ostatniej Szansy. Nie był dumny z tego, co robił po śmierci matki, ale jak mawiał Hank: było, minęło, nie warto patrzeć wstecz. Czasem jednak Sam nie mógł się oprzeć; zastanawiał się, jak by potoczyły się ich losy, jego i Nate'a, kiedy ojciec ich porzucił. Co by było, gdyby nie zainteresowała się nimi opieka społeczna?

Oczywiście wszystko wyglądało inaczej, kiedy żyła Susan Rafferty. Byli biedni jak przysłowiowa mysz kościelna, ale matka nie dawała synom tego odczuć. Stawała na głowie, by niczego im nie brakowało. Za swoje poświęcenie zapłaciła wysoką cenę. Pracowała dwanaście godzin na dobę,

siedem dni w tygodniu, by mieli dach nad głową i jedzenie na stole. Kiedy matka zaharowywała się na śmierć, Joe Rafferty leżał do góry brzuchem, tłumacząc, że musiał odejść z poprzedniej roboty i jak ciężko jest mu znaleźć nowe zajęcie.

– Sam, słyszałeś, co powiedziałam? – spytała Bria, wrywając go z zadumy.

– Przepraszam, zamyśliłem się. – Zatopiony we wspomnieniach, nie zorientował się, że wróciła.

– Pytałam, czy po śniadaniu poszedłbyś ze mną nad rzeczkę. – Uśmiechnęła się. – Poczytałabym sobie, a ty mógłbyś połowić ryby.

– Z przyjemnością. – Ucieszył się, widząc, że humor się Brii poprawił. Wskazała na nietkniętą jajecznicę.

– Nie jesteś głodny?

– Mówiłem ci, na co miałbym ochotę. – Wyszczrzył zęby. – Ale skoro seksu z żoną nie ma w karcie dań, zadowolę się kawą.

Bria skinęła głową.

– Bardzo mądrze, panie Rafferty.

Wędrując ścieżką w stronę płynącej za stodołą rzeczki, Bria uważnie obserwowała męża. Czuł się znacznie lepiej niż wczoraj, ale bała się, że znów może mu się zakręcić w głowie, poza tym wciąż łatwo się męczył.

Ze wstydem przypomniawszy sobie ich wcześniejszą kłótnię. Niepotrzebnie poruszała kwestie, o które spierali się od dwóch lat. Sam ani wtedy, ani dziś nie rozumiał, o co jej chodzi. Koniecznie chciał być samodzielny, odmawiał przyjęcia pomocy. W końcu nie wytrzymała, wybuchnęła. To się więcej nie może powtórzyć. Od powrotu ze szpitala Sam już kilkakrotnie pytał o coś, co go dziwi. Nie była pewna, jak długo zdoła odpowiadać wymijająco na jego pytania.

Popatrzyła z ukosa na jego profil. Sam niczego jej nie ułatwiał. Podejrzewała, że swoją dumą i uporem wyprowadziłby z równowagi nawet Hioba.

Nie domyślał się, a ona nie miała zamiaru mu tego mówić, że po zabraniu tacy ze śniadaniem do kuchni wróciła cichutko na górę i czekała za drzwiami, dopóki nie wyszedł spod prysznic. Nie wiedział też, że gdy schodził na dół, ona czała się w holu, słuchając jego kroków. Może mu się wydawało, że poza tymczasową utratą pamięci jest całkiem zdrowy, ale się mylił. Zresztą kto go tam wie? Może wiedział, co mu jest, lecz nie chciał się przyznać do nawet chwilowej niemocy czy bezsilności.

– Usiądźmy pod topolą – zaproponowała.

Z kosza piknikowego, który przygotowała przed wyjściem z domu, wyciągnęła koc.

Miejsce było idealne: drzewo chroniło przed słońcem, które o tej porze roku całkiem mocno przygrzewało, a do rzeczki było dosłownie kilka kroków.

– Zapowiada się upalny dzień – stwierdził Sam. Wziął od Brii koc i rozłożył go na ziemi. – Przy takiej pogodzie każdy szanujący się sum będzie leżał w jakimś wgłębieniu, na samym dnie, gdzie jest najchłodniej.

– Rezygnujesz z wędkowania? – zapytała. – Myślałam, że lubisz łowić ryby.

– Bo lubię. I nie mówiłem, że rezygnuję. – Uśmiechnął się. – Po prostu nie zdziw się, jak zacznę przeklinać i mówić, że nigdy więcej nie tknę wędki, a potem utnę sobie drzemkę.

– Innymi słowy, nie będzie rybki na kolację?

– Raczej się na to nie nastawiaj.

Uwielbiała się z nim przekomarzać. Ogarnęła ją tęsknota. Zbyt rzadko

w ostatnich dwóch latach widywała takiego Sama: roześmianego, figlarnego, niezaferowanego pracą. Obserwując, jak mocuje na haczyku jakiegoś obrzydliwego robaka, oparła się o drzewo.

Po chwili wyjęła z kosza książkę. Wołała zatopić się w fikcyjnym świecie, niż rozmyślać o przeszłości lub snuć marzenia o tym, jak mogłaby wyglądać ich przyszłość, gdyby... No właśnie, nie będzie żadnego gdyby. Wiedziała, że gdy tylko lekarz pozwoli mu wrócić do pracy, Sam znów przeobrazą się w pracoholika. Większość czasu będzie spędzał w drodze, a ona całymi dniami będzie krążyła samotnie po domu, tęskniąc za mężem. Westchnęła ciężko. Nic się nie zmieni.

Pół godziny później Sam porzucił wędkę, zdjął kapelusz i wyciągnął się na kocu z głową na kolanach czytającej żony. Bria podskoczyła. Pochłonięta lekturą nawet nie zauważyła, że zrezygnował z łowienia ryb.

– Nie słyszałam, żebyś przeklinał lub mówił, że nie tkniesz więcej wędki – powiedziała, usiłując spowolnić bicie serca.

Wpatrywał się w nią z lubieżnym błyskiem w oczach, który zawsze przyprawiał ją o dreszcze.

– Hm, chyba łagodniej z wiekiem. – Uśmiechnąwszy się, czubkiem palca obrysował zarys jej brody. – Postanowiłem darować panu sumowi życie.

– Bo? – Odwzajemniła uśmiech.

– Pomyślałem sobie, że może odpoczywa w tym wgłębieniu na dnie rzeki razem ze swoją panią. Wiem, jak ja bym się czuł, gdyby ktoś nam zaczął przeszkadzać.

W głowie Brii rozległ się sygnał alarmowy. Musi się mieć na baczności. Nie wolno jej ulegać czarowi Sama. Nic się nie zmieniło. Kiedy Sam wracał do domu, zawsze był czuły, troskliwy i spragniony bliskości. Problem w tym,

że w domu bywał zaledwie kilka dni w miesiącu.

Dla niej to stanowczo za mało. Nie tak wyobrażała sobie ich małżeństwo. Tym bardziej, że Sam nie musiał ciągle jeździć; mógł koordynować przewóz zwierząt z domu, a w drogę wysyłać pracowników. Na początku tak właśnie planował, ale później, w miarę jak się firma rozwijała, zaczął wytyczać sobie nowe cele. Niestety z czasem zapomniał o ich wspólnych marzeniach, o tym, jak wyobrażali sobie swoją przyszłość, małżeństwo, rodzinę.

– Co tak nagle spoważniałaś? – spytał, wyjmując jej z ręki książkę.

– Skoro nic nie złowiłeś, zastanawiam się, co zrobić na kolację – odparła, podając pierwszy lepszy powód, jaki przyszedł jej do głowy. – Wolisz stek czy kurczaka?

– Urodziłem się i wychowałem w Teksasie, więc jak myślisz?

Uśmiechnęła się. Miała nadzieję, że wypadło to w miarę naturalnie.

– A zatem stek.

– Mam inny pomysł. Może byśmy pojechali do Beaver Dam i zjedli kolację w Broken Spoke?

W pierwszej chwili uznała, że to kiepski pomysł. Sam znał wielu ranczerów z tamtych okolic. Co jeśli ktoś w miasteczku słyszał o ich separacji? Co jeśli poruszy temat rozwodu?

Ale po paru sekundach odrzuciła tę możliwość. Sam był bardzo skryty, bez potrzeby nie opowiadałby nikomu o swoich osobistych sprawach. O ile się orientowała, tylko jego bracia i jej siostra wiedzieli o planowanym rozwodzie. Mariah mieszkała w Amarillo i na pewno nie miała znajomych w Beaver Dam, a Jaron, Ryder, T. J., Lane i Nate prędzej by sobie ucięli język, niż zdradzili komukolwiek tajemnice brata.

– Świetnie – powiedziała, zapalając się do pomysłu. – Na pewno

czujesz się na siłach?

Westchnął sfrustrowany.

– Mówiłem ci...

– Wiem, wiem. Że tylko straciłeś pamięć, a poza tym jesteś okazem zdrowia.

– No właśnie. – Ziewnąwszy głośno, sięgnął po kapelusz z szerokim rondem i zasłonił twarz. – Zdrzemnę się parę minut, potem zjemy lunch i wrócimy do domu, żeby ubrać się na wieczorne wyjście.

Zasnął, a Bria usiłowała ponownie skupić się na opowieści o dzielnej kobiecie, pionierce, która w osiemnastym wieku samodzielnie wyruszyła na zachód. Póki śledziła losy bohaterki, mogła nie myśleć o mężczyźnie, który leżał z głową na jej kolanach i lekko pochrapywał.

O mężczyźnie, który stanowił największe wyzwanie w jej dwudziestoósmioletnim życiu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy prowadził żonę do stolika w głębi sali, kątem oka widział, jak paru kowbojów przygląda się jej z zainteresowaniem. Bez wątpienia była najatrakcyjniejszą kobietą w lokalu. Podejrzewał, że ładniejszej większości tutejszych bywalców nigdy nie widziała.

Broken Spoke było typową karczmą w krainie ranczerskiej: stały tu stoliki o popękanych laminowanych blatach, plastikowe krzesła na metalowych nogach oraz szafa grająca, z której płynęły utwory country. Oświetlenie było za słabe, muzyka za głośna, ale właściciele dbali o porządek i karmili dobrze.

Mieszkający w okolicy ranczerzy i ich pracownicy uważali, że nikt w promieniu stu kilometrów nie robi lepszych steków. Nawet steki, które Sam jadał w pięciogwiazdkowych restauracjach, nie umywały się do tutejszych. Zwykle na czterech mężczyzn w Broken Spoke przypadła jedna kobieta. Pod tym względem dzisiejszy wieczór nie różnił się od innych.

– Może to jednak nie był dobry pomysł. – Sam rozejrzył się po sali.

– Myślałam, że lubisz tutejszą kuchnię.

– Lubię. Ale zapomniałem o tym, że połowa facetów przychodzi tu na podryw.

– A druga połowa? – Bria zajęła miejsce przy stoliku.

– Druga połowa to albo starcy, albo wałkonie, którym wystarczy gapienie się – mruknął Sam.

Po chwili wbił wzrok w młodego rudzielca, który zbyt długo wpatrywał się w Brię. Uznając, że nie ma sensu narażać się obcemu, młodzieniec szybko przeniósł spojrzenie na stojący przed sobą talerz.

– Widzę, że odkąd byliśmy tu ostatnim razem, zrobiono miejsce do tańca. – Bria skinęła głową w stronę wolnej przestrzeni koło szafy grającej.

– Przed wyjściem zatańczymy – powiedział z uśmiechem Sam. To akurat pamiętał: że żona uwielbia tańczyć.

– Lepiej nie. – Zmarszczyła z z troskaniem czoło. – Masz za sobą długi dzień. Nie chcę, żebyś się forsował.

– Bez przesady! Od rana ani razu mi się w głowie nie zakręciło, a poza tym godzinami leżę i odpoczywam, bo na nic innego mi nie pozwalasz.

– Już zapomniałeś o byku, o szpitalu?

– Cholera! Nie jestem przyzwyczajony do leżenia.

Dlaczego nie rozumiała, że on dla własnego zdrowia psychicznego powinien cały czas coś robić? Hank stale powtarzał przybranym synom, że człowiek leniwy, który wykreca się od roboty, najszybciej wpada w tarapaty. Odkąd w wieku piętnastu lat wkroczył na uczciwą drogę życia, Sam pilnował, żeby ciągle mieć jakieś zajęcie. Unikał bezczynności jak diabeł wody święconej.

Przez chwilę Bria milczała, po czym pokręciła głową.

– Możemy o tym później porozmawiać? Nie chcę kłótnią zepsuć nam wieczoru.

Ścisnął jej dłoń.

– Słusznie, skarbie. Ale... – uśmiechnął się – jeden czy dwa wolne tańce mi nie zaszkodzą, prawda?

Gładząc palce żony, nagle uświadomił sobie, że coś jest nie tak. Cofnął rękę i zerknął na dłoń Brii. Gdzie się podziała obrączka i pierścionek zaręczynowy? Bria rzadko zdejmowała biżuterię, właściwie tylko wtedy, gdy brała prysznic albo zmywała naczynia.

– Gdzie masz obrączkę? – spytał, dotykając miejsca na palcu, gdzie

zwykle połyskiwała.

Bria przygryzła wargę, jakby się zastanawiała.

– Zostawiłam w domu.

– Dlaczego?

– Za... zapomniałam ją włożyć – odparła, unikając jego oczu.

Skąd to wahanie? Czy sądziła, że będzie na nią zły? To despoci kontrolują żony, mówią im, co mają robić, co nosić, a czego nie. On ani nie był despota, ani nie nalegał na to, aby koniecznie nosiła obrączkę. Sam swoją rzadko nosił; istniało zbyt duże ryzyko, że mógłby nią o coś zahaczyć, złamać palec.

– Hej, nic się nie stało. – Obdarzył Brię ciepłym uśmiechem. – Z obrączką czy bez wciąż jesteśmy mężem

i żoną.

Skinąwszy głową, Bria sięgnęła po kartę dań.

– Chyba nie muszę pytać, co zamówisz...

– Zaskoczę cię. – Oparł się wygodnie na krześle. – Dziś wezmę półkilogramowy befszyk z polędwicy oraz fasolę, sałatkę coleslaw i frytki.

– No proszę. Co za fantazja! – Roześmiała się wesoło.

– Wiem, jestem przewidywalny do bólu. – Brakowało mu jej cudownego śmiechu. Miał wrażenie, że dawno go nie słyszał.

Czterdzieści pięć minut później, kiedy kończyli placek z orzechami pekanowymi, który zamówili na deser, ktoś podszedł do szafy grającej i wrzucił kilka monet. Po chwili rozległa się sentymentalna pieśń miłosna w stylu country.

– Zatańczysz, mała? – spytał Sam, widząc, że Bria wpatruje się w dwie kołyszące się na parkiecie pary.

Przeniosła spojrzenie z parkietu na męża.

– Tylko pod warunkiem, że się przyznasz, gdybyś się zmęczył albo gorzej poczuł.

Wstając od stołu, Sam wyciągnął do niej rękę.

– Przyrzekam. Jeśli poczuję się gorzej, ty pierwsza się o tym dowiesz.

Odsunęła krzesło i podała mężowi dłoń. Serce zabiło mu mocniej. Uważał się za największego szczęściarza pod słońcem: ta piękna, seksowna, niesamowicie pociągająca kobieta była jego żoną.

Kiedy szli na parkiet, zobaczył, że kilku facetów przestaje jeść, pić, rozmawiać. Nie mogli oderwać oczu od Brii. Wcale im się nie dziwił, wyglądała bowiem zjawiskowo. Drogie markowe dzinsy, które miała na sobie, były modnie podziurawione na udach, przez rozcięcia prześwitywała skóra, a czarny obcisły top z ozdobnymi kryształkami opinał jej talię i biust niczym ręce stęsknionego kochanka.

Objął ją w pasie, ona jego za szyję. Ogarnęło go pożądanie, zanim zdążył nabrać powietrza do płuc. Wpatrując się w zielone oczy Brii, przytulił ją. Po tym, jak wstrzymała oddech, wiedział, w którym dokładnie momencie poczuła jego podniecenie.

– Sam, może powinniśmy wrócić do stolika – powiedziała, próbując się oswobodzić. – Możesz mieć zawroty.

Przytulił ją mocniej.

– Nic mi nie jest, skarbie. To bujda.

Zmarszczyła czoło.

– Co jest bujdą?

Roześmiawszy się, zbliżył usta do jej ucha.

– Że krew odpływa z głowy do członka. Zaręczam ci, że...

– Rozumiem – przerwała mu, czerwieniejąc. – Nie to miałam na myśli.

– A co? – Pocałował ją w czubek nosa.

– Że możesz nie chcieć, aby wszyscy widzieli twój... stan podniecenia – odparła szeptem.

Rozejrzał się wkoło.

– Zważywszy na kiepskie oświetlenie, wątpię, aby ktokolwiek to zauważył. – Przytknął czoło do jej czoła.

– Ale nawet gdyby, to nic złego by się nie stało. Bo, o ile mi wiadomo, mężczyzna ma prawo się podniecić, kiedy trzyma w ramionach swoją żonę. Zwłaszcza gdy ta żona jest najseksowniejszą kobietą w całym stanie.

– Czuję się zmęczona – oznajmiła Bria, tym razem skutecznie oswobodzając się z ramion męża. – Wracajmy do domu.

– Jak chcesz. – Zaskoczony jej stanowczym tonem, Sam rzucił na stolik kilka banknotów, po czym, ujmując Brię za łokieć, skierował się do wyjścia.

Kiedy znaleźli się na parkingu, wyciągnął rękę po kluczyki.

– Daj, Skoro jesteś zmęczona, ja poprowadzę.

– Już o tym rozmawialiśmy – powiedziała z nutą zniecierpliwienia w głosie. – Nie będziesz prowadził żadnego auta, dopóki lekarz ci nie pozwoli. Siadaj na miejscu pasażera, bo jak nie, to przysięgam, że cię tu zostawię.

Była wyraźnie nie w humorze. O co chodziło? Nie chcąc jej bardziej denerwować, Sam okrążył bez słowa maskę i otworzył drzwi od strony pasażera. Bria miała taką minę, jakby chciała się rozpłakać. Albo rozszarpać go na strzępy. A on nie wiedział dlaczego.

Ale jedno było pewne: tak tego nie zostawi. Gdy tylko wrócą na ranczo, odbędą poważną rozmowę.

Te trzydzieści pięć kilometrów dzielące miasteczko od Sugar Creek pokonali niemal w całkowitej ciszy. Bria zdawała sobie sprawę, że zachowała się irracjonalnie, po prostu nerwy odmówiły jej posłuszeństwa. Od dwudzie-

stu czterech godzin żyła w stresie, udając, że nic się nie stało, że wszystko jest po staremu, że nadal są szczęśliwym małżeństwem. Niestety Sam nie pamiętał, że od niego odeszła i koniecznie chciał ją zaciągnąć do łóżka. Była na skraju wytrzymałości psychicznej.

Do tego dochodziła kwestia prawdy i kłamstwa, u raczej kwestia ukrywania prawdy bez jednoczesnego uciekania się do kłamstwa. Kiedy Sam spytał o obrączkę i pierścionek, powiedziała prawdę. Trzy miesiące temu, kiedy przenosiła się do Dallas, zdjęła biżuterię i zostawiła w czarnej szkatułce na toaletce. Wczoraj, po powrocie na ranczo, zapomniała włożyć obrączkę. Ale nic dziwnego, miała tyle spraw na głowie: pilnowanie Sama, by się nie przemęczał, robienie dobrej miny do złej gry...

Kiedy zaparkowała pod domem, sądziła, że Sam swoim zwyczajem otworzy drzwi i wysiądzie. Nie zrobił tego.

– Sam, co się dzieje? – spytała, mając nadzieję, że nie odczuwa skutków wypadku.

– Ty mi powiedz, Bria. – Obróciwszy się, napotkał jej wzrok.

Po raz pierwszy w życiu zrozumiała, co to znaczy, jak czyjeś spojrzenie przenika człowieka na wylot. Wstrzymała oddech. Czyżby Sam coś sobie przypomniał? Może prawdę o ich małżeństwie? Że się rozsypało...

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Kiedyś lubiłaś czuć, że cię pożadam. Lubiałaś widzieć, jak mnie podniecasz. Sprawiało ci to przyjemność. – Pokręcił smutno głową. – A teraz podskakujesz nerwowo, kiedy tylko się do ciebie zbliżam. Próbujesz zachować możliwie największy dystans między nami.

Mogła się spodziewać, że Sam zauważy jej chłód emocjonalny i zacznie pytać, co go powoduje.

– Sam, ja...

– Czy jest ktoś inny? – spytał tonem, jakiego wcześniej u niego nie słyszała. – Jeśli tak, to nie myśl, że się poddam bez walki.

– Nie, Sam. Nigdy nikogo nie kochałam oprócz ciebie – odrzekła zgodnie z prawdą. – Jesteś jedynym mężczyzną, na jakim mi kiedykolwiek zależało.

Chyba usłyszał szczerłość w jej głosie, bo po chwili kontynuował łagodniejszym tonem:

– Więc o co chodzi, skarbie? Chyba wiesz, że możesz mi wszystko powiedzieć?

Zamknęła oczy, walcząc z pokusą, aby rzucić mu się w ramiona. Niech ją trzyma mocno, dopóki nie znikną trapiące ich problemy. Ale wiedziała, że musi być silna, że nie wolno jej ulec, bo przytulenie nigdy wcześniej nie rozwiązywało jej problemów. I nie rozwiąże ich teraz. Wypadek Sama nie był sposobem na uleczenie ich małżeństwa; był dodatkową komplikacją.

– O nic nie chodzi – odparła. – Po prostu się denerwuję.

Nie skłamała. Przeżyła traumę, patrząc, jak byk atakuje męża, a od powrotu na ranczo żyła w ustawicznym stresie. Musiała bez przerwy się pilnować, uważać na każde słowo. Czuła się tak, jakby chodziła po linie, a w dole nie było siatki zabezpieczającej.

– Przykro mi, że z tyloma rzeczami musisz się borykać. – Przysunąwszy się, Sam pocałował ją w usta z tak niebywałą czułością, że łzy napłynęły jej do oczu. – Zaraz pójdziemy do łóżka i będę cię tak mocno tulił, aż znikną wszystkie twoje troski.

– Nie... Lepiej nie, to nic nie da.

– A ja myślę, że da – oznajmił.

Słyszając głębokie przekonanie w jego głosie, gotowa była niemal uwierzyć, że to faktycznie idealne rozwiązanie.

Chciał jej pomóc, przepędzić jej troski, zapewnić poczucie bezpieczeństwa... Zabolało ją serce. Dlaczego nie był przy niej i nie mówił takich rzeczy, kiedy poroniła? Rozpaczliwie potrzebowała jego siły i wsparcia, a on przebywał w jakimś miasteczku na zachodnim wybrzeżu, opiekując się stadem bydła.

Niestety nie mogła mu teraz tego wygarnąć. Nie mogła poskarżyć się, jak smutno jej było w szpitalu, a potem w domu, kiedy już wrócił na ranczo, lecz nie chciał z nią rozmawiać o ich stracie. Zresztą mówiła mu o tym, dyskutowali na ten temat, ale Sam tego nie pamiętał, podobnie jak wielu innych rzeczy.

Zastanawiała się, jaki powód może podać, że woli spać w pokoju gościnnym. Wczoraj Sam był zmęczony podróżą, zasnął kamiennym snem, ale dzisiaj tak łatwo jej nie pójdzie. Co ma powiedzieć, jaki wymyślić pretekst?

Kiedy usiłowała wpaść na jakiś pomysł – bo prawda o rozwodzie nie wchodziła w grę – Sam wysiadł z samochodu i po chwili, jak przystało na dżentelmena, otworzył drzwi z jej strony.

– Wyskakuj. Zaraz się położymy, przytulę cię i sprawię, że zapomnisz o wszystkich swoich zmartwieniach.

Pół godziny później Bria stała w łazience, myjąc zęby. Robiła to najwolniej, jak umiała. Potem również najwolniej, jak to tylko było możliwe, zaczęła się przebierać w piżamę.

– Bria? Wszystko w porządku? – zawołał Sam.

Nie powinna dłużej zwlekać. Trudno, poczeka, aż Sam zaśnie, a potem cichutko, by go nie obudzić, wstanie i przejdzie do sypialni gościnniej.

Biorąc głęboki oddech, opuściła łazienkę.

– Myłam zęb... – Na widok męża gołego jak go Pan Bóg stworzył,

urwała w pół słowa. – Tak chcesz spać? Nic na siebie nie włożysz?

Rozciągnął usta w uśmiechu.

– Przecież wiesz, że tak lubię spać.

– Wczoraj spałeś z koszulce i bokserkach – zauważyła, dobrze wiedząc, że wczoraj był zbyt zmęczony, żeby się rozebrać.

Nagle zaświtał jej w głowie pewien pomysł. Może to jest rozwiązanie? Jeśli Sam będzie wieczorem padał skonany i od razu zasypiał, wtedy nie zorientuje się, że ona spędza nocę w pokoju gościnnym.

Nie, uznała po chwili. To nie ma najmniejszego sensu. Znała tylko jeden skuteczny sposób, który mógłby wyczerpać tak żywotnego mężczyznę jak Sam. A seks nie wchodził w grę.

– Jesteś blada, jakbyś zaraz miała zemdleć. – Jego zmysłowy głos sprawił, że przeszły ją ciarki.

Owszem, kolana miała jak z waty, ale daleka była od zemdlenia. Z zapartym tchem wpatrywała się w tego wspaniałego faceta. Sam mierzył ponad metr osiemdziesiąt pięć wzrostu, był szczupły, umięśniony, nie miał grama zbędnego tłuszczu. Jej spojrzenie powędrowało w dół... W dodatku był hojnie obdarzony przez naturę. Bria z trudem powstrzymała jęk. Ależ jej go brakowało!

– No chodź, mała.

Kiedy przyciągnął ją do swojego nagiego torsu, zrobiło się jej gorąco. Miała wrażenie, że w jej żyłach płynie rozgrzana do czerwoności lava. Zawsze uwielbiała dotyk Sama, jego cudowne ciało, twarde i pięknie wyrzeźbione dzięki latom pracy. I najwyraźniej to się nie zmieniło.

Westchnąwszy cicho, poczuła ucisk w dole brzucha, który uświadomił jej, jak wiele czasu minęło, odkąd kochała się z Samem.

– Ojej, cała drżysz – powiedział, gładząc jej ramiona.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że tyle nerwów kosztuje cię mój wypadek.

Oczywiście nie drżała na wspomnienie sceny, w której Sam o mało nie został zmiądzony przez ważącego tonę byka; drżała, ponieważ ten fantastycznie zbudowany mężczyzna stanowił pokusę, której trudno było się oprzeć.

– Coś czuję, że bierze mnie przeziębienie – rzekła, mając nadzieję, że brzmi przekonująco. – Chyba powinnam spać w pokoju gościnnym. Jeśli złapałam jakiegoś wirusa, lepiej, żebym cię nie zaraziła.

Potrząsając głową, Sam poprowadził ją do łóżka.

– Jeśli masz być chora, tym bardziej powinnaś położyć się koło mnie, żebym mógł się tobą opiekować.

Jego słowa podziały na nią niczym płachta na byka.

– Nie rozumiem cię, Sam. – Oswobodziła się z jego objęć. – Dlaczego uważasz, że ty możesz się mną opiekować, a ja tobą nie?

– No bo ja jestem twoim mężem – odparł, marszcząc czoło. – W dniu ślubu złożyłem przysięgę, że zawsze będę się o ciebie troszczył.

– I tak powinno być: że małżonkowie nawzajem się o siebie troszczą – rzekła, ale widziała po minie Sama, że jak zwykle nie dociera do niego to, co ona mówi. – Sam, składałam identyczną przysięgę.

– Kochanie, kiedy jesteś zdenerwowana, pleciesz od rzeczy

– Nie, Sara. Powtarzałam te same słowa, obiecałam być z tobą w zdrowiu i w chorobie. – Wskazała na jego głowę i połowę twarzy, na której wciąż widniał siniak. – Doznałeś wstrząsu mózgu, nadal odczuwasz jego objawy. Właśnie do takiej sytuacji odnoszą się słowa przysięgi. A ty od chwili wyjścia ze szpitala upierasz się, że nic ci nie dolega i nie pozwalasz się o siebie zatroszczyć.

– Kochanie, czy twój nastrój ma coś wspólnego z twoim miesięcznym...

– Do jasnej cholery, Sam! Nie mieszaj do tego mojego cyklu. Nie o to chodzi. – Na moment zamilkła. – Dlaczego facetom się wydaje, że kiedy kobieta nie podziela ich zdania albo się na nich irytuje, to cierpi na zespół napięcia przedmiesiączkowego albo jakieś inne zaburzenie hormonalne?

Zdumiony jej wybuchem, otworzył szeroko oczy.

– Ale w czasie miesiączki bywasz nadmiernie rozdrażniona.

Gdyby miała pod ręką jakiś kij, chyba zdzieliłaby nim męża po głowie.

– Może nie pamiętasz, ale wielokrotnie sprzeczałyśmy się z tego powodu. I w dalszym ciągu nic do ciebie nie dociera. Nie dociera dziś, tak jak i nie docierało...

– w porę ugryzła się w język – dawniej – dokończyła.

Zamierzała powiedzieć: zanim postanowiłam od ciebie odejść. Ale co by to dało? Sam nie odzyskał jeszcze pamięci, a przykre fakty z przeszłości mogły jedynie opóźnić jego powrót do zdrowia.

– Bria, zlituj się. – Ściągnął brwi. – Ja naprawdę próbuję, ale pamiętam sam początek roku, potem mam w głowie pustkę. Jeśli chcesz mi coś powiedzieć, to mów. Obiecuję uważnie wszystkiego wysłuchać.

Tak wiele chciała mu powiedzieć, o tylu różnych sprawach. Wykrzyzczyć pretensje, wytłumaczyć żale. Pragnęła czuć się potrzebna, pragnęła, by traktował ją jak równą sobie. Chciała go spytać, dlaczego zwlekał z przyjazdem do domu, kiedy straciła dziecko, a kiedy wreszcie przyjechał, dlaczego zachowywał się tak, jakby nic się nie stało. Ale Sam nie pamiętał tego, że spodziewali się dziecka ani jej ostatniego wybuchu, kiedy ze łzami w oczach wyrzuciła z siebie wszystkie żale. Więc jaki był sens powtarzania całego spektaklu od nowa?

– Idź spać, Sam – rzekła znużonym tonem. Nie winiła go za amnezję, winiła za wcześniejsze zachowanie, za brak empatii. – Może kiedy odzyskasz pamięć, zrozumiesz, o co mi chodzi.

Odwróciwszy się, ruszyła do drzwi. Zanim jednak do nich doszła, poczuła rękę Sama na ramieniu.

– Zostań ze mną – poprosił. – Tu jest twoje miejsce.

Delikatny dotyk i tkliwość bijąca z jego głosu ją zgubiły. Nie miała siły ani ochoty dłużej walczyć.

– Nie możemy...

– Wiem, kochanie. Po prostu cię przytulę.

Położyła się do łóżka, po stronie, na której dawniej spała, i wstrzymała oddech, kiedy Sam zgarnął ją w objęcia. Silne ramiona, które tak mocno ją tuliły, bicie serca, które czuła pod dłonią, znajomy zapach ciała... to wszystko sprawiło, że z trudem powściągnęła łzy. Po raz pierwszy od wielu miesięcy leżała w ramionach męża i czuła się, jakby po długiej tułaczce wreszcie wróciła do domu.

Niestety gdy Sam odzyska pamięć i rozwód stanie się faktem dokonany, będzie musiała pożegnać ten dom na zawsze.

Kiedy rano otworzył oczy, nawet się bardzo nie zdziwił, że Brii nie ma. Przypuszczalnie zeszła na dół, by przygotować śniadanie. Miał nadzieję, że zdołała się wyspać i będzie w lepszym humorze niż wczoraj wieczorem.

Wpatrując się w sufit, rozmyślał o tym, co powiedziała przed pójściem spać. Dlaczego sądziła, że on jej nie potrzebuje?

Choć upierał się, aby wszystko wykonywać samodzielnie, Bria była dla niego kimś niezwykle ważnym. Czy naprawdę nie rozumiała, że pracuje ciężko od rana do wieczora, aby jej niczego nie brakowało? Że zależy mu na tym, aby miała duży wygodny dom i piękne ubrania? Że zaciskając z bólu

zęby i nie okazując słabości, stawia jej potrzeby na pierwszym miejscu? Że w ten sposób wyraża swoją miłość? Czy nie zdawała sobie sprawy, jak ją podziwia i uwielbia? Jaki jest dumny, będąc jej mężem?

W przeciwieństwie do ojca, który palcem w życiu nie kiwnął, Sam chciał żonie przychylić niebios. Bria nie знаła żadnych szczegółów dotyczących jego i Nate'a dzieciństwa, tego, co robili po śmierci matki i w jaki sposób pobyt u Hanka na Ranczu Ostatniej Szansy ich zmienił. Wolał, by tak zostało. Kilka razy, kiedy pytała go o przeszłość, zbywał ją, zmieniał temat lub mówił, że to nieciekawe.

Nie był dumny ze swojej przeszłości i nie chciał o niej rozmawiać. Po co miał wtajemniczać żonę w swoje ciemne sprawy, opowiadać o błędach, jakie popełniał w młodości. Hank Calvert zapewnił synów, że nikt nie musi wiedzieć, za jakie grzechy i występki trafili pod jego skrzydła. Mówił, że liczy się teraźniejszość, ich dzisiejsze zachowanie.

Nagle tępy ból opasał mu głowę. Krzywiąc się, Sam zamknął oczy.

– Sam, tyle razy usiłowałam ci powiedzieć, co mi się nie podoba w naszym małżeństwie, w naszym wspólnym życiu. – Ocierając łzy, Bria przenosiła ubrania z szafy do walizki, – Ale ty nigdy mnie nie słuchasz. Nie mogę tak dłużej żyć. – Przerwawszy pakowanie, obróciła się do niego twarzą. – Mąż i żona powinni rozmawiać, mówić jedno drugiemu o swoich zastrzeżeniach i pretensjach, razem szukać rozwiązań. Nie można, jak ty, ciągle chować głowy w piasek, ignorować problemów i liczyć na to, że one same znikną. Może byłabym w stanie lepiej cię zrozumieć, gdybym coś więcej o tobie wiedziała. Ale nie wiem nic, dosłownie nic, o tym, jak wyglądało twoje życie, zanim zamieszkałeś u Hanka Calverta. Żony na ogół mają jakieś pojęcie o dzieciństwie swoich mężów, a ja... Mam wrażenie, jakbyś wcześniej nie istniał, jakby twoje życie zaczęło się wraz z twoim

przyjazdem na Ranczo Ostatniej Szansy.

Ból głowy zelżał, natomiast serce waliło o żebra, jakby chciało je połamać. Sam otworzył oczy. Zrzuciwszy z siebie kołdrę, usiadł i spuścił nogi na podłogę. Czy Bria naprawdę od niego odeszła? Co, do diabła, się wydarzyło i jak rozwiązali swój problem?

Pocierając skronie, usiłował przypomnieć sobie, dokąd zamierzała wyjechać. Tak jak poprzednimi razy, odzyskał mały fragment wspomnień; reszta pozostawała w mroku, poza zasięgiem pamięci.

Wstał i przeszedł do łazienki. Leżąc w łóżku, nie uzyska odpowiedzi na nurtujące go pytania, a tych było coraz więcej. Bez względu na to, jaka jest prawda, musi ją poznać.

Osuszywszy się po prysznicu, ubrał się i ruszył do kuchni. Jedno nie ulega wątpliwości: nie ma sensu zasypywać Brii dziesiątkami pytań. Po pierwsze, nie wiedział, o co pytać. A po drugie, nie przyznając się, że pamięć zaczyna wracać, mógł zyskać trochę czasu.

Był w połowie schodów, kiedy raptem zamarł bez ruchu. Powoli obrócił się w stronę ściany, na której dawniej znajdowała się rodzinna galeria. Bria powiedziała, że zdjęła fotografie, bo postanowiła umieścić je w innym miejscu. Ale w żadnym z pokoi ich nie dostrzegł.

Wędrując do kuchni, przypomniał sobie reakcję Brii, kiedy spytał o obrączkę i pierścionek. Zapomniała włożyć, odparła, ale mówiąc to, nie patrzyła mu w oczy, a potem szybko zmieniła temat.

Czując nieprzyjemny ucisk za mostkiem, usiadł przy dużym dębowym stole. Kiedy się obudził, był głodny, teraz jednak stracił apetyt. Musi przejść się po pokojach, sprawdzić, czego jeszcze brakuje. Coś mu się zdawało, że Bria nie mieszka już na ranczo. Przypuszczalnie wprowadziła się, żeby nie był sam po wypadku.

– Dzień dobry, Sam. – Stojąc przy kuchence, obejrzała się przez ramię.
– Bekon i ziemniaki wstawiłam do piekarnika, żeby nie wystygły. Co do nich chcesz: jajecznicę czy naleśniki?

– Cokolwiek wymaga mniej pracy – odparł, nieobecny myślami. Zastanawiał się, jak ma przeszukać dom, by zobaczyć, co jeszcze znikło, nie wzbudzając przy tym podejrzeń.

– Obie rzeczy są równie proste w robocie.

– W takim razie poproszę jajecznicę z dwóch jajek. – Poczekał, aż Bria odwróci się tyłem i dopiero wtedy spytał: – Jakie masz plany na dzisiaj?

– Pomyślałam sobie, że jeśli będziesz się czuł na siłach, możemy wybrać się do Stephenville. Muszę kupić kilka rzeczy na przyjęcie urodzinowe Jarona. – Przerzuciła jajecznicę, bekon i ziemniaki na talerz, który postawiła przed mężem na stole. – Ale jeśli wolisz posiedzieć w domu, to okej. Jutro przyjedzie Mariah i twoi bracia. Oni zostaną z tobą, a ja z siostrą wyskoczmy do miasta.

– Hm, jeżeli nie masz nic przeciwko temu, to chętnie bym przejrzał księgi rachunkowe, przypomniał sobie, jak wyglądają nasze finanse. – Zerknął na jedzenie. W ogóle go nie kusiło.

– Przecież nienawidzisz buchalterii – oznajmiła Bria, siadając naprzeciwko męża.

– Kto wie, może otworzy mi się jakaś klapka w głowie? – Wzruszył ramionami. – Ale ty nie musisz z mojego powodu odkładać zakupów. Jedź, śmiało. Ja i tak większość dnia będę siedział w gabinecie.

– Nie chcę zostawiać cię bez opieki. Pojadę jutro, z Mariah.

– Nie zostawisz. – Siłą woli przywołał na usta uśmiech. – Wczoraj dzwonił T. J., żeby spytać, czy może zjawić się dzień wcześniej. Powinien dotrzeć około południa.

Bria zmarszczyła czoło.

– Dzwonił? Nie pamiętam żadnego telefonu.

– To było, zanim ruszyliśmy do Broken Spoke. Akurat brałaś prysznic.

– Podniósł widelec i zaczął przesuwać ziemniaki po talerzu. – Zapomniałem ci powiedzieć.

– Jakim cudem T. J. planuje dojechać około południa? – zdziwiła się. – Droga z Tranquility trwa osiem godzin.

– Tak, ale on jest tuż za Round Rock. Kupuje konia, nowego quartera. – Ścisnął rękę żony; obrączki wciąż brakowało. Tym bardziej chciał sprawdzić, jakie jeszcze zmiany zaszły w domu. – Nie przejmuj się mną. Jedź na zakupy, miej je z głowy. Zostanie ci więcej czasu na pogaduchy z Mariah.

– Może masz rację – przyznała. – Wtedy część potraw można przygotować jutro, zamiast próbować ze wszystkim wyrobić się w niedzielę.

– I nie musisz czekać ze mną na T. J. – a. Nie planuję żadnych forsownych zajęć poza temperowaniem ołówków i stukaniem palcem w kalkulator. Słowo honoru. A jeśli się zmęczone, utnę sobie drzemkę.

Bria potrząsnęła głową.

– Nie, jeszcze nie powinieneś zostawać sam w domu. Nie spieszy mi się, poczekam na T. J. – a.

– Skarbie, naprawdę nic mi nie będzie – zapewnił ją Sam, po czym poklepał pokrowiec przypięty do paska. – Gdybym czegoś potrzebował, mam komórkę.

– Nie, Sam. Gdyby coś ci się stało, nigdy bym sobie nie wybaczyła.

Godzinę później bracia patrzyli, jak suv oddala się drogą prowadzącą do szosy stanowej. Kiedy samochód znikł im z oczu, Sam dźwignął się z huśtawki i skierował do kuchni.

– Idę po wodę – poinformował brata. – Masz ochotę na piwo?

– Jasne. A ty się nie skusisz?

– Nie żartuj. Gdyby Bria poczuła ode mnie zapach alkoholu, obaj byśmy tego gorzko pożałowali.

– To prawda! – T. J. parsknął śmiechem. – Lepiej pozostań przy wodzie. Nie chcę podpaść twojej żonie. Wystarczy, jak jedna kobieta skacze mi do gardła.

– Co, wciąż walczysz z sąsiadką? – spytał z rozbawieniem Sam.

– Błagam, nie pytaj. Im mniej o niej myślę, tym lepiej.

– Dobra, zaraz wracam.

Sam wszedł do domu. Chciał sprawdzić kilka rzeczy, zanim pójdzie do lodówki po piwo. Jeżeli okaże się, że tych rzeczy nie ma, będzie wiedział na pewno, że Bria mieszka na ranchu wyłącznie z powodu jego wypadku. Lekarz przecież mówił, że do odzyskania pamięci potrzebny jest mu spokój, brak jakiegokolwiek stresu.

Zaczął od jadalni: udał się prosto do kredensu, otworzył drzwiczki w dolnej części. Poczuł, jak serce mu wali. Z trudem łapiąc oddech, przytrzymał się krawędzi mebla. Nie musiał dalej szukać, nie miał już wątpliwości. Z szafki zniknęła należąca do babki Brii stuletnia miska na owoce oraz srebrna patera, która była w rodzinie od trzech pokoleń.

Przez moment stał bez ruchu, wpatrując się w puste miejsce. Potwierdziły się jego najgorsze podejrzenia: Bria się wyprowadziła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Bria, chcesz, żebym zaczęła piec spody do ciasta?

Bria podniosła wzrok znad jabłek, które obierała, i na widok siostry wybuchnęła śmiechem.

– Skąd masz mąkę we włosach?

– Głupia torba pękła – odparła Mariah. Wierzchem dłoni odgarnęła kilka kosmyków, które wysunęły się z końskiego ogona. – Pewnie za mocno ją ścisnęłam.

– Dlaczego nie wzięłaś mąki z pojemnika? – Bria ponownie skupiła się na krojeniu jabłek.

– Bo to by było za proste. – Mariah wyszczerzyła zęby. – Przecież wiesz, że w kuchni mam dwie lewe ręce.

– Spody do kruchego ciasta lubią nie wychodzić – oznajmiła dyplomatycznie Bria. Odłożywszy nóż, wytarła ręce. – Może ja je zrobię, a ty dokończ obieranie jabłek.

– Świetnie. – Mariah odetchnęła w ulgą i sięgnęła po nóż, którego siostra przed chwilą używała. – Mogę cię o coś prosić?

– Jasne. – Bria odmierzyła potrzebną ilość mąki, po czym zerknęła na siostrę, która patrzyła na nią z lekko zakłopotaną miną.

– Podasz mi przepis na te placki? I pokażesz, jak się je robi?

Mariah nigdy nie przejawiała najmniejszego zainteresowania gotowaniem. Bria była zdumiona, kiedy parę dni temu siostra zaoferowała pomoc. Przymuszalnie wyszła z ofertą tylko dlatego, że chodziło o przyjęcie urodzinowe Jarona.

– Chcesz wypróbować stary skuteczny sposób? – spytała z uśmiechem.

– Przez żołądek do serca?

Mariah zaczerwieniła się po korzonki włosów.

– Ja... Tak jakby. Jaron woli twój jabłecznik od najlepszego tortu urodzinowego, więc chciałabym się nauczyć go piec. Gdybyś mogła mną pokierować...

– Ależ oczywiście, kochanie. – Bria objęła siostrę.

– Dzięki. Jesteś wspaniała.

Od chwili, kiedy go poznała, Mariah, wówczas osiemnastoletnia, zadurzyła się w Jaronie Lambercie. Dziś miała dwadzieścia trzy lata, ale Jaron, starszy od niej o dziesięć lat, uważał, że dzieli ich zbyt duża różnica wieku. Bria miała nadzieję, że któregoś dnia Mariah wreszcie się odkocha i znajdzie sobie inny obiekt uwielbienia, taki, który odwzajemni jej uczucia.

Pod okiem starszej siostry Mariah przygotowała ciasto na cztery placki, które miały być upieczone nazajutrz.

– No dobra, czas na przerwę – zdecydowała Bria. – Nalejmy sobie mrożonej herbaty i odpocznijmy na tarasie.

– A gdzie Sam i T. J.? – spytała Mariah, kiedy wyszły na zewnątrz.

– Sam mówił, że musi koniecznie obejrzeć jednego byka na południowym pastwisku – odparła Bria, siadając na huśtawce. – Ale podejrzewam, że to tylko wymówka, aby wymknąć się z domu. Nie masz pojęcia, jak trudno go zmusić do odpoczynku. Cały czas rwie się do roboty.

– Chyba T. J. nie pozwoli mu się przemęczać?

Potrząsnąwszy głową, Bria wypła łyk herbaty.

– Jeśli Sam się przy czymś uprze, nie wiem, czy ktokolwiek jest w stanie go upilnować. Ale gdyby coś mu się stało, przynajmniej nie ja będę miała wyrzuty sumienia.

Wcześniejszy przyjazd szwagra był prawdziwym błogosławieństwem.

Od powrotu na ranczo żyła w ustawicznym stresie; obecność T. J. – a dała jej moment tak bardzo potrzebnego wytchnienia. Gdyby T. J. się nie zjawił, pewnie by się załamała. Nie dałaby rady dłużej ciągnąć tej farsy, udawać, że wszystko jest w porządku.

– Przypomniał sobie coś? – spytała Mariah. – Cokolwiek?

– Chyba nie, w każdym razie nic mi o tym nie wiadomo.

– Może towarzystwo braci sprawi, że pootwierają mu się jakieś klapki?

Dawno się nie widzieli. Ostatni taki zjazd rodzinny miał miejsce tuż przed...

Mariah urwała. Nie chciała mówić o czymś, co było dla Brii tak bolesne.

– Tuż przed moim poronieniem – dokończyła za siostrę Bria.

Mariah skinęła w milczeniu głową.

– Nie przejmuj się – pocieszyła ją Bria. – Mogę już o tym rozmawiać, nie zanosząc się płaczem.

– Kiedy Rosa wraca z odwiedzin u siostry? – Na wszelki wypadek Mariach wołała zmienić temat.

– Teoretycznie za parę dni, ale chcę jej dać dodatkowy tydzień urlopu.

Rosa jest kochana, ale może niechący wypaplać coś, czego Sam nie powinien słyszeć.

– Masz rację, lepiej unikać takich sytuacji.

– Czyli dobrze się składa, że lubię gotować. – Bria uśmiechnęła się. –

Bo gdybym miała się zmuszać...

– Nie rozumiem, jak gotowanie może komukolwiek sprawiać przyjemność. – Mariah skrzywiła się. – Wolałabym robić setki innych rzeczy, niż stać przy kuchence i mieszać w garach.

– Ale postanowiłaś, że placki upieczesz.

– To co innego. Chyba wiesz, dlaczego tak mi na nich zależy.

– Chyba wiem.

Przez kilka minut siedziały w ciszy. Mariah pierwsza ją przerwała.

– Jak myślisz, o której Jaron przyjedzie?

Bria spojrzała na zegarek.

– Dzwonił rano do Sama, że już jest w drodze, więc powinien się zjawić lada chwila.

– Lada...? – Na twarzy młodszej kobiety pojawił się wyraz niepokoju. – Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Siedzę tu z tobą, wyglądając jak kocmołuch. Mam pełno mąki we włosach i...

– Wyglądasz rozkosznie – zapewniła siostrę Bria. – Ta mąka i odrobina cynamonu na bluzce są dowodem na to, że sama przygotowywałaś placki.

Przewracając oczami, Mariah poderwała się na nogi.

– Rozkoszne to są małe pieski i kotki, a ja chcę wyglądać powabnie i zmysłowo. Wezmę prysznic i się przebiorę.

Zostawszy sama, Bria przez kilka minut rozmyślała nad słowami siostry. Może Mariah ma rację, może parę dni w towarzystwie braci sprawi, że Sam zacznie odzyskiwać pamięć. Bo jeśli nie...

Jeśli nie, to nie była pewna, jak długo jeszcze wytrzyma na ranczu. Po pierwsze, za dwa tygodnie zaczyna nową pracę, a po drugie, im więcej czasu spędzała z mężem, tym wyraźniej uświadamiała sobie, jak bardzo go kocha.

Oczywiście zawsze będzie kochała Sama, nie miała co do tego wątpliwości, ale czasem sama miłość nie wystarczy. Ona pragnęła wprowadzić kilka drobnych zmian w ich związku, natomiast Sam nie chciał o niczym słyszeć. Uważał, że wszystko jest dobrze.

Wzdychając, Bria wstała i ruszyła do kuchni, by pokroić warzywa. Odejście od męża było jedną z najtrudniejszych rzeczy, jakie zrobiła w życiu. To, że Sam tak długo nie wracał do domu po tym, jak poroniła, pomogło jej podjąć decyzję o rozwodzie. Teraz miała okazję zobaczyć, jak mogłoby

wyglądać ich życie, gdyby Sam tyle nie podróżował. I im więcej widziała, tym bardziej tęskniła. Problem w tym, że Sam nie zamierzał pracować mniej, a ona nie zamierzała żyć tak jak dawniej.

Siedząc u szczytu stołu, Sam z uczuciem rosnącej desperacji obserwował Brię, która prowadziła ożywioną rozmowę to ze swoją siostrą, to z jego braćmi. Odkąd odkrył, że żona mieszka gdzie indziej i wróciła do niego tylko na czas jego rekonwalescencji, nie był w stanie myśleć o czymkolwiek prócz tego, jak ją odzyskać. Ponieważ jednak nie pamiętał szczegółów jej odejścia, nie wiedział, jakie popełnił błędy i co ma zrobić, by naprawić ich relacje.

Ale nawet gdyby cudem przypomniał sobie, co się wydarzyło, to kilkudniowa obecność na ranczu członków rodziny uniemożliwiłaby jakiegokolwiek działanie. Tylko w nocy byli sami, on i Bria, a wtedy...

– Halo, tu ziemia. Co słyhać w kosmosie, panie astronauto? – spytał ze śmiechem Nate.

– Co? – Sam poderwał głowę.

– Pytałem, kiedy masz wizytę u neurologa.

– W najbliższy czwartek. – Psiakość, musi bardziej uważać na to, co się wkoło dzieje. Ostatnim razem, kiedy się zamyślił, wpadła na niego rozpędzona tona mięsa.

Nagle, bez ostrzeżenia, ujrzał przed oczami obraz szarżującego byka. Po chwili uzmysłowił sobie, że zaczyna odzyskiwać pamięć bez tępego bólu, który dotychczas towarzyszył temu procesowi, i bez zawrotów głowy. Przeblyski pamięci zdarzały się coraz częściej, a przerwy między nimi trwały coraz krócej. Chociaż podejrzewał, że nie spodoba mu się to, co w końcu odkryje, liczył, że prawda pozwoli mu znaleźć sposób na rozwiązanie problemów małżeńskich.

– Ustaliliście już, który z was zawiezie Sama do lekarza? – spytała Bria. Obie z Mariah nakładały każdemu po kawałku szarlotki.

– Ty ze mną nie pojedziesz? – zdziwił się Sam.

Przy stole zapadła cisza. Przebiegając wzrokiem po twarzach zebranych, Sam miał wrażenie, jakby bracia przejawiali przesadnie głębokie zainteresowanie deserem.

– Chłopcy uznali, że należy mi się dzień wolny – wyjaśniła Bria, podając mężowi talerzyk. – leszcze nie mam pomysłu, jak go wykorzystam. Może pójde do fryzjera i manikiurzystki?

Wiedział, że bracia uwielbiają Brię, lecz nie przypuszczał, że są aż tak wspaniałomyślni. Uśmiechnął się. Nie chciał nic mówić, by nie zdradzić, że zaczyna odzyskiwać pamięć. Wolał się z tym jeszcze chwilę wstrzymać.

– Słusznie, skarbie, należy ci się odpoczynek ode mnie. – Był niepokieszony, ale nie mógł zaprotestować. Ponownie rozejrzył się wkoło. Bracia z przejęciem pałaszowali ciasto. – To co, który pojedzie ze mną do Waco? Zrobicie losowanie?

– Ja. Bez losowania. – Nate błysnął zębami w uśmiechu. – Kiedy tam leżałeś, poznałem fajną pielęgniarkę. Chętnie znów się z nią zobaczę.

– Jesteś gorszy od marynarza, który w każdym porcie ma dziewczynę. – Lane pokręcił głową. – Ale to się skończy. Założę się, że któregoś pięknego dnia wpadniesz.

Bracia zaczęli sobie dogadywać, nastrój przy stole zelżał. Parę minut później atmosfera była taka jak zwykle podczas urządzanych przez Brię przyjęć urodzinowych.

– Słuchajcie, zachowajmy się po dżentelmeńsku – powiedział Sam, widząc zmęczenie na twarzy żony. – Dziewczyny cały dzień gotowały. Niech sobie odpoczną, a my sprzątnijmy ze stołu i załadujmy zmywarke.

Bria wydała się mile zaskoczona jego propozycją. Sam pogratulował sobie w duchu.

– Świetny pomysł – rzekła z uśmiechem.

– Też tak uważam. – Ryder wstał, zgarniając talerze i sztućce. – Dziewczyny, spisałyście się fantastycznie.

– Święte słowa – poprał brata Lane, zabierając swoją szklanekę i talerz.

– To najlepszy posiłek, jaki jadłem od czasu poprzedniej imprezy urodzinowej.

Okrążywszy stół, Nate pocałował w policzek swoją bratową i jej siostrę.

– Jesteście wspaniałe. – Z talerzem skierował się do kuchni.

– Kochane, przeszłyście same siebie – rzekł T. J., ruszając za braćmi.

– To prawda – poparł go Jaron. Mijając Mariah, na moment przystanął i uśmiechnął się szeroko. – Dzięki, Mariah, za ciasto. Było równie smakowite jak to, które Bria piecze.

Sam zauważył, że Mariah się rozpromienia.

– Zostały jeszcze dwa – powiedziała cicho. – Gdybyś później miał ochotę...

– Jak znam życie, pewnie się skuszę.

Sam jako ostatni wstał od stołu. W drodze do kuchni pocałował Brię.

– Dziękuję, mała. Za rzadko ci to mówię, ale naprawdę doceniam wszystko, co dla nas robisz. Odpocznij teraz.

Sądząc po zdumionym wyrazie jej twarzy, chyba faktycznie niezbyt często słyszała takie słowa z ust męża.

– Może zamiast pomagać braciom w sprzątaniu, też powinienes...

– Czuję się doskonale – zapewnił ją. – To wam należy się chwila relaksu.

– No dobrze, może pójdziemy nad rzeczkę, poplotkujemy sobie...

– Byle nie o mnie!

Idąc do kuchni, myślał o tym, jakie to miłe uczucie, kiedy można sprawić przyjemność ukochanej osobie, coś dla niej zrobić, wyręczyć ją w pracy. Nagle zmarszczył czoło. Czy właśnie o to Brii chodziło, kiedy mówiła, że chciałaby się czuć potrzebna?

– Co masz taką minę, Sam? – spytał Nate, wyjmując mu z ręki talerzyk i podając do opłukania Ryderowi. – Żałujesz swojej propozycji? Nie chce ci się zmywać ani...

– Nie żartuj! – oburzył się Sam. Na rozważania o małżeństwie przyjdzie czas później, gdy będzie sam.

– Od czasu do czasu powinniśmy się dziewczynom zrewanżować.

Bracia chórem przyznali mu rację. Kiedy śmiejąc się i dogryzając jeden drugiemu, krzatali się po kuchni, Sam uświadomił sobie, jak bardzo brakuje mu ich dawnej bliskości, przekomarzania się, żartów. Praca związana z częstymi wyjazdami miała zdecydowanie sporo minusów.

– A może teraz usiadzimy z piwem w salonie? – zaproponował, kiedy wysprzątał kuchnię. – Wkrótce Jankesi grają z Rangersami.

– Super! – ucieszył się Nate. – Oglądając mecz na tym wielkim ekranie, człowiek czuje się jak na stadionie.

– A może zamiast piwa weźmiemy wodę mineralną albo mrożoną herbatę? – spytał Jaron. – Nie patrz tak na mnie, Sam. Ty i tak byś piwa nie dostał. Nie mam najmniejszej ochoty podpaść Brii.

Sam wybuchnął wesołym śmiechem.

– Chyba nie boicie się mojej żony, która ma metr pięćdziesiąt pięć wzrostu i waży marne pięćdziesiąt kilo?

– Bać to się nie boimy – odparł Ryder. Usiadłszy na fotelu, oparł nogi na kanapie. – Ale nie jesteśmy głupi. Po co mielibyśmy się jej narażać?

Gotuje najlepiej w całym stanie, a my kochamy jej kuchnię.

– Placek, który upiekła Mariah, też był niezły – dodał Jaron, zajmując miejsce na końcu długiej skórzanej kanapy.

Pozostali bracia wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia.

– Kiedy wreszcie zaprosisz ją na randkę? – spytał Lane. – Bidulka od lat wodzi za tobą tęsknym wzrokiem.

– To dzieciak. Jestem dla niej za stary.

– Może nie zauważyłeś, panie Matuzalemie, że Mariah już nie jest dzieciakiem – oznajmił Nate. – To piękna młoda kobieta.

– A ty trzymaj się od niej z daleka! Też jesteś dla niej za stary.

Jego ostry ton zaskoczył braci, zanim jednak któryś zdążył coś powiedzieć, zadzwonił telefon.

T. J. wyciągnął zza paska komórkę. Sądząc po jego głosie, wiadomości nie były dobre.

– To mój zarządca – wyjaśnił, rozłączywszy się. – Ogier sąsiadki znów przeskoczył ogrodzenie i zapłodnił kolejne dwie klacze.

T. J., który hodował czempiony, od roku miał na pieńku z sąsiadką o to, że jej ogier „romansuje” z jego klaczami.

– Jeśli ta kobieta nie potrafi utrzymać konia na swoim polu, z dala od mojego stada...

– Nie uważacie, że on strasznie się zaperza? – spytał Lane, uśmiechając się znacząco.

– Przyznaj się, T. J., lubisz, kiedy ten koń przychodzi z wizytą – zażartował Nate. – Masz wtedy powód iść z rewizytą do jego właścicielki.

– Co? – zawołał T. J. bliski apopleksji. – Oszalałeś? Ta baba działa na mnie jak płachta na byka.

Kiedy tak siedzieli, żartując jeden z drugiego i opowiadając sobie, co u

którego słycać, myśli Sama krążyły wokół kobiety nad rzeczka. Nie ulegało wątpliwości, że robienie czegoś dla innych, pomaganie, bycie potrzebną sprawiało jej przyjemność. Dlaczego wcześniej nie zwrócił na to uwagi?

Dziś po raz pierwszy od ślubu zrozumiał, dlaczego Bria chce, aby pozwolił jej się sobą opiekować. Po prostu troską wyrażała miłość. A on zawsze protestował, ponieważ w niczym nie chciał przypominać swojego leniwego nieodpowiedzialnego ojca. Uważał, że zajmując się nim, przynosząc mu śniadanie do łóżka, Bria zacznie patrzeć na niego z politowaniem, jak na nicponia i słabeusza.

Może to powinien w sobie zmienić, jeśli chce ratować ich związek? Gdyby odrobinę bardziej polegał na Brii, gdyby nie protestował, kiedy ona chce być pomocna, gdyby widziała, że docenia jej poświęcenie, może byłaby szczęśliwsza? I może dałaby mu jeszcze jedną szansę?

Wziął głęboki oddech. To nie będzie łatwe. Całe życie chciał być silny i niezależny, ale wiedział, że musi wypracować jakiś kompromis, bo inaczej straci żonę.

Wieczorem Bria z żalem pomachała na pożegnanie siostrze i szwagrom. Lubiała mieć ich wszystkich przy sobie, obserwować ich relacje. Zrobiło jej się smutno na myśl, że pewnie to była ostatnia rodzinna uroczystość, w której uczestniczyły z siostrą. Odtąd bracia we własnym gronie będą świętować swoje urodziny.

– Dziękuję, skarbie. – Sam objął ją za ramię.

Stali przed domem, patrząc na znikające w mroku światła samochodów,

– Przecież wiesz, że uwielbiam wizyty twoich braci.

– Co ty na to, żebyśmy pogasili światła i poszli prosto do sypialni? –

Pocałował ją w czubek głowy. – Podejrzewam, że padasz na nos ze zmęczenia. Ja też ledwo trzymam się na nogach.

Tak, była zmęczona, ale miało to bardziej związek z Samem niż z obecnością gości i szykowaniem posiłku dla tak dużej liczby osób. Od paru wieczorów, leżąc w ramionach męża, rozmyślała o tym, jak dobrze mogłoby im być razem. Miała wielką ochotę przytulić się do niego, kochać się długo i namiętnie, tak jak dawniej. Ale to by nie rozwiązało ich problemów, a jej trudniej byłoby odejść, kiedy Sam odzyska pamięć.

– Kusi mnie, żeby zostać tu chwilę i poczytać – odparła, mając nadzieję, że mąż pójdzie na górę bez niej. Gdyby zasnął, wtedy mogłaby się udać do sypialni dla gości i może wreszcie przespałaby całą noc.

Skrzywił się niezadowolony, ale cmoknął ją na dobranoc i skierował się ku drzwiom. Po paru krokach nagle stanął i się zachwiał.

– Ojej, znów masz zawroty! – Bria podbiegła do niego.

Zacisnął powieki i przytrzymał się jej, żeby nie stracić równowagi.

– Zaraz miną. – Nabrał głęboko powietrza. – To chyba z nadmiaru wrażeń – szepnął, otwierając oczy.

– Dasz radę?

Skinął głową, a potem znów zacisnął powieki, jakby z całej siły próbował utrzymać się na nogach. Wystraszyła się. A jeśli Sam upadnie na schodach, kiedy będą szli do sypialni?

– Może lepiej, żebyś spał dziś na dole, Sam.

– Nie, dam radę.

Serce tłukło jej się w piersi jak oszalałe, dopóki nie dotarli bezpiecznie na górę. W sypialni podprowadziła Sama do łóżka. Kiedy usiadł, rozpięła mu koszulę i zsunęła ją z ramion.

– Umiem się rozebrać.

– Nie kłóć się. – Schyliwszy się, ściągnęła mu buty, potem skarpety, następnie zaczęła rozpinąć skórzany pasek u spodni. – Wstaniesz, żebym

zdjęła ci spodnie?

– Ha! Jakżebym mógł odmówić? – Podniósł się wolno, ostrożnie, żeby niechcący nie upaść.

Bria potrząsnęła głową.

– Oj, Sam! Jeszcze ci figle w głowie? Przecież ledwo stoisz. Czy mężczyźni zawsze myślą o seksie?

– Tacy już jesteśmy.

– Najwyraźniej.

Odpięła guzik nad rozporkiem, następnie pociągnęła zamek błyskawiczny i zaczęła zsuwać spodnie. Chociaż żartował sobie z całej sytuacji, fakt, iż pozwalał jej się rozebrać, napawał ją coraz większym niepokojem. Kiedy indziej by protestował, nalegał, że sam wszystko zrobi...

– Chcesz, żebym zadzwoniła do Nate'a? Albo Rydera?

– Żałowała, że nie zostali dzień dłużej.

– Nie, już tak bardzo mi się nie kręci. – Wyciągnął jedną nogę z nogawki, potem drugą. – Poleżę sobie.

Ten ostatni atak był znacznie silniejszy od poprzednich. Bria postanowiła sprawdzić zalecenia, jakie dostali przy wypisie. Może trzeba zadzwonić do lekarza, a nawet zawieźć Sama na ostry dyżur.

– Mogę cię na moment zostawić? Chcę zerknąć do dokumentów szpitalnych.

Sam chwycił ją za rękę.

– Skarbie, nie denerwuj się. Zakręciło mi się w głowie, ale już jest po wszystkim. Słowo honoru.

Przyjrzała mu się uważnie. Oczy miał wyraziste, spojrzenie skupione. Nie sprawiał wrażenia, jakby coś go bolało.

– Na pewno?

Skinął głową.

– Póki jesteś przy mnie, nic mi nie będzie.

Poczuła ucisk w piersi, łzy zapiekły ją pod powiekami. Dlaczego wcześniej nie mówił jej takich rzeczy? Dlaczego czekał z tym do teraz, kiedy zapadła decyzja o rozwodzie?

Potrzebując chwili, żeby wziąć się w garść, Bria wskazała łazienkę.

– Pójdę się przebrać i umyć zęby. Zaraz wrócę.

Ruszyła pośpiesznie na drugi koniec pokoju. Ledwo zdążyła zamknąć drzwi, kiedy łzy trysnęły jej z oczu. Tyle razy marzyła o tym, by usłyszeć, że jest Samowi potrzebna.

Wierzchem dłoni otarła policzki i wzięła głęboki oddech. Owszem, na razie jest mu potrzebna, ale jak tylko Sam odzyska pamięć i lekarz pozwoli mu wrócić do pracy, czy cokolwiek się zmieni? Mało prawdopodobne. Podejrzewała, że znów całymi dniami będzie podróżował, a ona, jak dawniej, będzie siedziała w domu, czekając, aż kochany mąż raczy wpaść z wizytą. Nie wolno ci o tym zapominać, powiedziała do siebie. Od tego zależy twoje życie i szczęście.

Ustaliwszy swoje priorytety, Bria opłukała twarz zimną wodą i przebrała się w koszulę nocną. Spędzi kolejną bezseną noc w ramionach Sama, pragnąc się z nim kochać i wiedząc, że absolutnie nie może ulec pokusie.

Po paru minutach otworzyła drzwi i wyszła z łazienki. Siadając na skraju łóżka, zerknęła za siebie.

– Zawroty nie powróciły?

– Nie. – Przyciągnął ją do siebie. – Chodź, chcę przytulić moją śliczną żonę. Wiesz, jak trudno mi było trzymać dzisiaj ręce przy sobie? – Mówiąc to, wsunął pod jej koszulę pokrytą odciskami dłoń.

Wodził nią po udzie Brii, potem ręka zawędrowała do brzucha, i jeszcze wyżej, do piersi. Brię przeszył dreszcz. Pomijając tamten jeden poranek, kiedy Sam wciągnął ją do łóżka, od miesiący nie dotykał jej tak intymnie.

– Sam... ja...

– Wciąż masz okres? – zamruczał cicho, obsypując drobnymi pocałunkami jej ucho, szyję, obojczyk.

– Tak... – skłamała, zadowolona, że podsunął jej wymówkę.

– Już ci mówiłem: można się kochać na wiele sposobów – szepnęła, a ona wyobraziła sobie jego uśmiech.

– Nie muszę od razu w ciebie wchodzić.

Serce zabiło jej szybciej. W ochryłym głosie męża słyszała zapowiedź tego, co nastąpi. Zamierzał ją pieścić, całować, tulić, podniecać, aż doprowadzi ją na skraj przepaści... Aż zabraknie jej siły woli, aby go powstrzymać. Zrobiła to teraz, póki jeszcze mogła trzeźwo myśleć.

– Nie, Sam. Uwielbiam twoje pieszczoty, ale jestem potwornie zmęczona.

Nie kłamała. Naprawdę uwielbiała pieszczoty Sama, w jego ramionach czuła się tak, jakby była jedyną na świecie kobietą, której Sam pragnie, jedyną, którą kocha. I naprawdę była zmęczona. Tyle że nie tak zmęczona, jak udawała.

Obróciwszy się na bok, aby leżeli twarzą w twarz, Sam pocałował ją lekko w usta.

– Rozumiem, mała. – Potarł biodrami o jej biodra.

– Tylko nie zapomnij, jak mnie kręci twoja bliskość i jak bardzo cię pożądam.

Jego członek napierał na jej brzuch. Bria nie zdołałaby powściągnąć cichego jęku, nawet gdyby jej życie od tego zależało.

– Wiem, wiem. – Patrząc jej w oczy, Sam uśmiechnął się czule. – Wytrzymajmy jeszcze dzień lub dwa, a potem wypieszczę każdy centymetr twojego ciała. Pokażę ci, jak na mnie działasz i jak bardzo cię potrzebuję. – Przywarł ustami do jej warg. – A teraz śpijmy. Mamy za sobą długi dzień.

Zamknął oczy i już po chwili oddychał równomiernie. Zazdrościła mu, że tak szybko zasnął. Wiedziała, że jej tak łatwo nie pójdzie.

Leżąc w objęciach męża, z głową na jego nagim ramieniu, walczyła z pokusą. Korciło ją, by obudzić Sama i poprosić, żeby się z nią kochał. Pragnął jej, a ona jego. Marzyła o tym, by w stanie upojenia erotycznego zapomnieć o tym, dlaczego podjęła decyzję o rozwodzie.

Zacisnęła powieki. Tak łatwo byłoby podrzeć papiery rozwodowe, a kiedy Sam odzyska pamięć, powiedzieć mu, że chce, aby dali sobie jeszcze jedną szansę. Ale jeśli znów im się nie uda?

Wielokrotnie usiłowała wytłumaczyć Samowi, co jej się nie podoba w ich związku i czego od niego oczekuje, lecz Sam za każdym razem powtarzał, że wszystko, co robi, robi z myślą o niej i ich nienarodzonych dzieciach. Nie chciał słyszeć o żadnym kompromisie. Obiecywał, że kiedyś przestanie tyle czasu spędzać w drodze, ale ten dzień jakoś nie następował. Bała się. Jeśli będzie tak jak dotąd, czy zdoła przetrwać kolejne bolesne rozstanie?

Wpatrując się w mężczyznę, którego pokochała, Bria przygryzła dolną wargę, by się nie rozplakać. Nie знаła przyszłości, niczego nie była pewna, ale jedno nie ulegało wątpliwości: bez względu na rozczarowanie małżeństwem, pragnęła Sama z całej siły.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

siedział przy biurku w gabinecie i wpatrując się w ścianę, usiłował wymyślić, w jaki sposób może naprawić swoje błędy, zanim będzie musiał powiedzieć Brii, że już niemal całkiem odzyskał pamięć. Oczywiście niektóre rzeczy wciąż pozostawały mętne, ale wczorajszy ból głowy, najsilniejszy z dotychczasowych, oraz towarzyszące mu zawroty sprawiły, że przypomniał sobie zdarzenia z ostatnich sześciu miesięcy i zrozumiał, że jeżeli czegoś szybko nie zrobi, to przypuszczalnie na zawsze straci żonę.

Były pewne sprawy w ich związku, które dla niej stanowiły problem, a dla niego nie. Wiedział jednak, że muszą się dogadać, znaleźć kompromis. Już i tak poszedł na drobne ustępstwa i przekonał się, że wbrew temu, co dawniej sądził, przyjmowanie pomocy od żony w niczym mu nie uwłacza, nie odbiera męskości. Chętnie spędzałby więcej czasu w domu, ale chciał, by Bria rozumiała, że pracuje dla niej, żeby jej nigdy niczego nie brakowało. Próbował jej to kiedyś wyjaśnić... Musi spróbować jeszcze raz.

Ale nie uda im się uratować małżeństwa, jeżeli dojdzie do rozwodu i Bria zamieszka w Dallas. A wszystko wskazywało na to, że taki ma właśnie plan.

Niestety czasu było mało. Sam podrapał się po brodzie. Jeżeli w ciągu tygodnia, góra dwóch nie przekona żony, że jej miejsce jest tutaj, z nim, Bria ponownie go zostawi, a wtedy wszystko przepadnie.

Trzeciej szansy już nie będzie.

– Sam... – Bria zajrzała do pokoju. – Nie poszedłbyś ze mną nad rzeczkę? Jest tak ładnie.

Obrócił się w kierunku głosu. Nie wyobrażał sobie życia bez niej. Musi

ją odzyskać. Im szybciej przystąpi do działania, tym lepiej.

– Chętnie. – Uśmiechnął się. Nie zdziwiła go jej propozycja. W letnie popołudnia Bria lubiła siadywać z książką pod starą topolą. – Co, kusi cię rybka na kolację?

– Chcesz zakłócić odpoczynek państwa sumów? – spytała ze śmiechem.

– No nie. – Wyłączył komputer i wstał od biurka. – Lepiej wymyślmy coś innego na kolację.

W pewnym momencie, kiedy wędrowali ścieżką prowadzącą od domu za stodołę i dalej nad rzeczkę, Sam wziął żonę za rękę. Uwielbiał jej dotykać. Nawet nie chciał myśleć o tym, że ten cudowny przywilej mógłby zostać mu odebrany. Już raz Bria od niego odeszła. Nie zamierzał pozwolić, aby znów to zrobiła. Ale jak ma ją przekonać, że tu jest jej miejsce?

Nie może jej spytać, dlaczego uważa, że rozwód to jedyne rozwiązanie. Musiałby wtedy przyznać się, że odzyskał pamięć. Kiedy Bria to usłyszy, natychmiast się spakuje i wyjedzie, a wcześniej pewnie znów mu zarzuci, że nie przyjechał do niej, kiedy poroniła. I zapyta dlaczego. A on nie może dać jej odpowiedzi...

Hm, musi inaczej to rozegrać, pokazać Brieri, że jest mu potrzebna do życia jak powietrze. Jej też na nim zależało, w przeciwnym razie nie opiekowałaby się nim po wypadku ani nie reagowała przyspieszonym biciem serca na jego pieszczoty i pocałunki. Czyli miał szansę, nie był na straconej pozycji.

– Nawet nie wiesz, jak ci ładnie w tej sukience – powiedział, przysuwając do ust rękę Brieri. Sukienka uszyta była z cieniutkiego jak mgła materiału; przy najlżejszym wietrze wirowała wokół kostek. Sprawiało to wrażenie, jakby Bria unosiła się nad ziemią. – Wyglądasz w niej jak anioł.

Mój anioł.

Bria, wyraźnie zaskoczona, potrząsnęła głową.

– Miły jesteś, ale chyba przesadzasz.

Podawała mu koc, by rozłożył go na trawie pod drzewem. Dlaczego zareagowała zdziwieniem? Przypuszczalnie zbyt rzadko prawił jej komplementy. Usiłował sobie przypomnieć ostatni raz – nie potrafił. Zawsze uważał, że Bria jest najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział, i często mówił, że go podnieca, ale to nie to samo co szczery komplement z głębi serca.

– Jeśli nie zamierzasz łowić ryb, to co będziesz robił?

– Zrzuciwszy sandałki, usiadła na kocu.

Sam ułożył się obok i podparł na łokciu.

– Nie wiem. – Palcem wskazującym narysował niewidoczne serce na jej dłoni i uśmiechnął się, słysząc, jak Bria wciąga gwałtownie powietrze. – Może się zdrzemnę, a może sobie poleżę i popatrzę, jak czytasz.

– Kim ty jesteś, obcy człowieku? – Zmarszczyła czoło. – Sam Rafferty, którego znam, nie potrafi odpoczywać. Woli robić cokolwiek, niż leżeć beczynnie.

Przyciągnął ją do siebie.

– Bezczynnie? – Ułożył ją na wznak, zdjął kapelusz i pochyliwszy się, musnął ustami jej wargi. – Zamierzam całować moją żonę do utraty tchu i pokazać jej, jakie wzbudza we mnie emocje.

Zanim zdążyła się sprzeciwić, ponownie zbliżył usta. Z początku leżała sztywno, ale kiedy rozchylił językiem jej wargi, objęła go za szyję. Całował ją czule, delikatnie, czekając, aż zacznie odwzajemniać pocałunek. Nie musiał długo czekać. Po chwili poczuł znajomy żar. Przy żadnej kobiecie tak szybko się nie podniecał. Marzył o tym, żeby się z nią połączyć.

Przesuwał dłoń po jej kolanie, potem udzie. Uwielbiał dotyk jej gładkiej jedwabistej skóry. Bria... jego żona, jego miłość, jego największy skarb. Bał się myśleć o tym, że może ją stracić.

Kiedy drząc na całym ciele, splotła nogi z jego nogami i przywarła do niego mocno, wiedział, że jest równie podniecona jak on. Ale o ile on gotów był się z nią kochać teraz, ona się wstrzymywała. Znał ją. Wiedział, że mimo podniecenia, jakie odczuwa, to zaraz po orgazmie będzie wściekła na siebie, że uległa, a nie chciał, by czegokolwiek żałowała.

– Za rzadko ci mówię, jaki jestem dumny i szczęśliwy, że mam tak cudowną żonę – szepnął, pocałunkami okrywając jej ucho i policzek. – Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

Uniósł głowę i dojrzał pojedynczą łzę wypływającą spod zaciśniętej powieki Brii. Osuszył ją ustami. Było mu przykro, że jego słowa doprowadzają żonę do łez. Nie rozumiał, dlaczego wcześniej nie mówił jej takich rzeczy, tym bardziej że były prawdą. Może gdyby częściej opowiadał o tym, co czuje, Bria nie miałaby tylu wątpliwości.

– Wiesz co? – Uśmiechnął się. – Całkiem mi się podoba ten przymusowy odpoczynek.

Bria otworzyła zdumiona oczy.

– Sam, ty się dobrze czujesz?

– Bardzo dobrze. Lubię spędzać leniwe poranki z najpiękniejszą dziewczyną na świecie.

Ściągnęła brwi.

– Na pewno nie dokucza ci żaden ból?

Nie dziwił się jej reakcji: na ogół nie potrafił usiedzieć w miejscu. Prawdę rzekłszy, sam był zaskoczony tym, że można tak przyjemnie spędzać czas bez pracy.

– Na pewno. – Cmoknął żonę w czubek brody. – Wiesz, czego nam potrzeba?

– Nie mam pojęcia – odparła, siadając.

– Powinniśmy przeznaczyć jeden wieczór w tygodniu na randki.

– Serio? – Potrząsnęła głową, jakby usiłowała zaprowadzić w niej ład. – Skąd taki pomysł?

– Narzekałaś, że spędzamy za mało czasu razem

– głównie o to miała do niego pretensje – więc pomyślałem, że raz w tygodniu moglibyśmy umawiać się na randki. Tak jak w okresie narzeczeństwa. Pamiętasz, jaką nam to sprawiało frajdę?

– Owszem, ale nie sądziłam, że ty pamiętasz.

– Właśnie ten wymuszony odpoczynek przypominał mi o różnych takich przyjemnościach. To co, umówi się pani ze mną na wieczór, pani Rafferty?

Widział, że pomysł ją kusi.

– To zależy, co chciałbyś robić.

– Na jednym z kanałów satelitarnych leci dziś film, o którym kiedyś mówiłaś. Moglibyśmy przygotować wielką miskę popcornu i go wspólnie obejrzeć – odrzekł, improwizując. – Oczywiście istnieje niebezpieczeństwo, że oglądaliśmy go w ciągu ostatnich sześciu miesięcy, a ja nie pamiętam – dodał.

– Jaki to film?

– Z Clarkiem Gable'em, który zamelinował się w motelu z jakąś kobietą. Tytuł wyleciał mi z głowy.

– „Ich noc” – rzekła z uśmiechem Bria. – To cudowny, przezabawny film. Bardzo chętnie go znów obejrzę.

– Super. Czyli mamy zaplanowany wieczór.

– Randka w salonie przed telewizorem?

– No. Tak jak dawniej, pamiętasz? Mnóstwo czasu spędzaliśmy u ciebie w mieszkaniu, wpatrzeni w mały dwudziestocalowy ekran – powiedział rozmarzonym tonem, po czym obrócił się na wznak, wsunął ręce pod głowę i wbił wzrok w kołyszące się łagodnie gałęzie. – Poczytaj, a ja się zdrzemnę. Chcę być wieczorem silny i wypoczęty.

– A do czego ci ta siła? Do oglądania ze mną filmu? – spytała z nutą zaniepokojenia w głosie.

Dobrze pamiętała, jak te wieczory u niej się kończyły: na ogół Sam zostawał na noc i kochali się do rana.

– Film zaczyna się późno, dopiero po wiadomościach – wyjaśnił. – Nie chcę zasnąć w połowie.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, sięgnął po kapelusz i zakrył nim twarz. Kiedy Bria siedziała pochłonięta lekturą, on planował swój następny ruch. Namiętny seks odpada. Bria, przekonana, że wkrótce się rozwiodą, wymyślała różne powody – że jest zmęczona, że ma okres – aby się z nim nie kochać.

Czyli... Hm, najlepiej, jeśli zacznie ją uwodzić tak, jak na początku znajomości. Tak jak powinien był to robić, zanim od niego odeszła. Wtedy, w tych pierwszych tygodniach i miesiącach, chodzili do kina, na tańce i godzinami rozmawiali o przyszłości, o tym, co chcą w życiu osiągnąć.

To wystarczyło, by zauroczyli się sobą, i kiedy poprosił Brię o rękę, bez wahania zgodziła się zostać jego żoną. Może teraz kino, tańce i długie rozmowy będą tym, co sprawi, że się nie rozstaną.

Gdy zabrzączał dzwonek w mikrofalówce, Bria wyjęła ze środka torbę popcornu, ostrożnie ją otworzyła i wysypała zawartość do dużej miski. Nie wiedziała, dlaczego Samowi przypomniały się akurat ich pierwsze randki.

Tyle razy błagała go, by więcej czasu spędzał z nią w domu, a on nigdy nie słuchał...

– Zaraz się zacznie film! – zawołał z salonu.

– Usiądź sobie wygodnie! – Z wiszącej szafki wyjęła tacę, na której postawiła miskę oraz dwie szklanki z wodą. – Za moment przyjdę.

Kiedy wniosła tacę do pokoju, zamierzając ją postawić na stoliku, Sam spoczywał w rogu kanapy, z jedną nogą opartą o poduszki. Wiedziała, o co mu chodzi. Chciał, by usiadła między jego nogami i oparła się o jego tors, tak jak podczas ich pierwszych randek w jej mieszkaniu.

– A dokąd to? – spytał, kiedy skierowała się w stronę fotela. Złapał ją za rękę, gdy go mijala. – To nie będzie randka, jeśli ja będę siedział tu, a ty tam.

– Myślałam, że będzie ci wygodniej...

– Skarbie, za bardzo się troszczysz o moją wygodę. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Chodź, usiądź tu. – Poklepał miejsce przed sobą. – Dam ci znać, jeśli zdrętwieję.

Nie bała się, że Sam zdrętwieje, raczej tego, że się podnieci. Ale nie potrafiła na oczekaniu wymyślić, dlaczego byłoby lepiej, żeby podczas oglądania filmu dzieliła ich dwumetrowa odległość.

Wzdychając cicho, usiadła między nogami męża. Natychmiast otoczył ją ramionami.

– Strasznie jesteś spięta – zauważył, całując ją w szyję.

– Oprzyj się o mnie, rozluźnij...

Zrobiła, jak prosił, po czym zamknęła oczy, czując, jak przenika ją bijące od niego ciepło. Było jej dobrze. Broniła się przed tym uczuciem, ale daremna to była walka. Po prostu tu było jej miejsce, w objęciach Sama. Tu i tylko tu.

Przekonywała samą siebie, że powinna się odsunąć, uciec od pokusy,

jaką Sam stwarzał. Ale nie potrafiła się na to zdobyć; zwyczajnie w świecie brakowało jej siły woli. Za każdym razem, gdy ją tulił czy całował, coraz słabiej protestowała. Nic dziwnego, Sam Rafferty był mężczyzną, którego poślubiła i którego kochała.

Odkąd wyjechała do Dallas, brakowało jej jego dotyku, głosu, bliskości. Wcześniej też jej tego brakowało, od jakichś dwóch lat. Gdyby okazywał więcej czułości, może wybaczyłaby mu jego nieobecność, kiedy straciła dziecko. Może by od niego nie odeszła.

Chcąc zająć czymś głowę i ręce, sięgnęła do miski z popcornem. Kiedy niechcący musnęła palce Sama, na moment zastygła. Miała wrażenie, jakby ją przeszył prąd.

– Zdaje się, że to twoje – szepnął Sam, przysuwając jej do ust uprażone ziarno.

Zadrżała, czując jego ciepły oddech na uchu, po czym rozchyliła wargi. Dotyk palca na ustach sprawił, że świat zawirował jej przed oczami. Z najwyższym trudem usiłowała skupić się na filmie i zapomnieć o mężczyźnie, który trzymał ją w objęciach.

Kiedy parę minut później Sam zmienił nieco pozycję i ponownie przycisnął usta do jej warg, Bria zdała sobie sprawę, że toczy walkę, której nie wygra. Z każdą sekundą ogarniało ją coraz większe podniecenie. Zaczęła odwzajemniać pocałunki. Nawet gdyby jej życie od tego zależało, nie umiałaby już przestać.

Pragnęła Sama, zawsze go pragnęła. Był pierwszym i jedynym mężczyzną w jej życiu, jedynym, jakiego kiedykolwiek będzie pragnąć. Ale jeżeli nic się nie zmieni w ich relacjach, czy to jej wystarczy? Czy będzie w stanie zaakceptować takie życie?

Nie chciała się rozwodzić, ale samotna i nieszczęśliwa w małżeństwie

czuła, że nie ma wyjścia. Sam albo nie rozumiał jej potrzeb, albo był zbyt uparty, aby ją słuchać, kiedy próbowała mu je wytłumaczyć. Serce mówiło, by dać im obojgu jeszcze jedną szansę, bała się jednak, że wszystko wróci do poprzedniego stanu, czyli że priorytetem Sama będzie firma, a żona znów zajmie zaszczytne drugie miejsce.

Kiedy podniósł na moment głowę, jego oczy lśniły pożądaniem.

– Nie, Sam, ja...

– Cii – przerwał jej. – Teraz będzie ta najlepsza scena.

Ponieważ trochę się zsunęła, podciągnął ją wyżej i ponownie objął. Czowała jego członek napierający na jej krzyż. Jak się ma skupić na oglądaniu czegokolwiek, kiedy jedyne, o czym była w stanie myśleć, to Sam?

– Wiesz, jestem zmęczona – rzekła, udając, że ziewa.

– Chyba pójdę na górę, ale ty zostań i obejrzyj film do końca.

– Nie, pójdę z tobą. – Zgasił pilotem telewizor. – Też jestem senny.

Uśmiechnął się tak, że przeszył ją żar.

Ruszył za nią na piętro. W sypialni Bria zdjęła pośpiesznie ubranie i włożyła koszulę nocną. Coraz trudniej przychodziło jej szukanie wykrętów. Sam nie chciał słyszeć, że będzie nocowała w pokoju gościnnym. Tłumaczyła, że powinien się wysypiać – po co ma go budzić, kiedy rano wstaje – ale on zbywał jej argumenty. Prawdę mówiąc, bardziej niż Sama bała się samej siebie: że nie wytrzyma, że nie zdoła dłużej zapanować nad pożądaniem, jakie mąż w niej wzbudza, że rzuci się na niego...

Starła się pamiętać, że spędzają razem czas tylko z jednego powodu: bo lekarz zabronił Samowi pracować. Brakowało jej rozmów z mężem, spacerów nad rzekę, oglądania filmów, słowem takich dni jak dzisiejszy.

Takich, jakich było mnóstwo w okresie narzeczeństwa i w pierwszych miesiącach po ślubie.

Wsunęła się pod kołdrę. Jej napięcie narastało. Kiedy Sam zgarnął ją w ramiona i przytulił, była bliska załamania nerwowego.

– Skarbie, dlaczego jesteś taka spięta? – zapytał, obracając ją tyłem do siebie.

Zaczął uciskać jej szyję i ramiona. Delikatny masaż... to była rozkosz, a zarazem przekleństwo. Z każdą sekundą coraz bardziej pragnęła Sama. Jego dotyk sprawiał, że mięśnie powoli traciły sztywność, a ona silną wolę.

– Sam, jestem...

– Wiem, zmęczona. – Pocałował ją w kark, po czym obrócił tak, aby leżeli zwróceni do siebie twarzą. – Spokojnie poczekam dzień czy dwa, aż będziesz wypoczęta.

Kiedy zacisnął wokół niej ramiona i przytulił ją mocno, westchnęła cicho, ale nie była pewna, czy to było westchnienie ulgi czy żalu. Owszem, właśnie to zamierzała powiedzieć, że jest bardzo zmęczona, ale kto wie, czy nie poprosiłaby Sama, by jednak się z nią kochał. Tak dawno nie byli razem i chociaż problemy, które doprowadziły do jej decyzji o odejściu, nie zostały rozwiązane, brakowało jej tych cudownych chwil intymności.

Odprężona po masażu, bezpieczna w ramionach męża, poczuła, jak ogarnia ją błoga senność. Zamruczała cicho. Serce i ciało chciały jednego, rozum czegoś przeciwnego. Jutro na trzeźwo zastanowi się nad tym dysonansem. Na razie tak jest dobrze i nic innego się nie liczy.

Nazajutrz po południu, wracając do domu, Sam uśmiechnął się na myśl o swojej wczorajszej randce.

Wiedział, że Bria toczy z sobą walkę i że powoli szala przechyla się na jego korzyść. Świadomość tego dodała mu odwagi. Zamierzał zrobić wszystko, co tylko możliwe, żeby zatrzymać ją na ranczu. Po głębokim namyśle i przeanalizowaniu sytuacji wymyślił coś, co powinno sprawić jej

radość. Właśnie dlatego wymknął się rano nad rzeczka. Nie mógł się doczekać, aby pokazać jej niespodziankę.

– Kochanie, gdzie jesteś? – zawołał, wchodząc przez kuchenne drzwi. – Możesz przyjść na moment?

– Sam? Co się stało?

Usłyszał jej kroki w holu. Podejrzewał, że niepokoiła się o niego. Przed wyjściem powiedział, że idzie do stajni, aby pogadać, z zarządcą w sprawie kupna nowych koni. Znając Brię, przypuszczalnie zadzwoniła sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– Nic, kochanie.

– Gdzie byłeś? – spytała, wpadając do kuchni. – Kilka minut temu dzwoniłam do stajni. Roy Lee nie widział cię od wczoraj.

Dostrzegłszy troskę w oczach żony, Sam instynktownie zgarnął ją w ramiona. Nie powinien się cieszyć, że przysparza żonie zmartwień, ale fakt, iż się o niego martwiła, dowodzi, że walka nie jest przegrana.

– Nic mi nie jest, słowo. Przepraszam, nie chciałem cię niepokoić. – Kiedy objęła go w pasie, jego szczęście nie miało granic. – Byłem nad rzeczka.

Odchyliwszy się, przyjrzała mu się z niezadowoleniem.

– Po co? Przecież wiesz, że nie powinieneś samotnie oddalać się od domu. Coś mogłoby ci się...

– Kochanie, nie potrzebuję babysitterki. Poza tym od paru dni ani razu nie zakręciło mi się w głowie. – Uśmiechając się szeroko, wziął ją za rękę i skierował się do drzwi. – Chodź, chcę ci coś pokazać.

– Nad rzeka? – zdziwiła się. – Co takiego?

– Jak ci powiem, to nie będzie niespodzianki. – Uśmiech nie schodził mu z twarzy.

Kiedy dotarli do topoli, pod którą zwykle rozkładali koc, Bria, marszcząc czoło, rozejrzała się dookoła.

– Wszystko jest, jak było. Nie widzę żadnych zmian.

Sam wskazał wbite w ziemię paliki przewiązane grubym sznurem.

– Czy to nie tu wymarzyłaś sobie altankę z huśtawką?

Na twarzy Brii najpierw pojawiło się zaskoczenie, a po chwili bezbrzeżna radość.

– Zbudujesz altankę? Serio?

Stanąwszy za żoną, Sam zacisnął ręce wokół jej pasa.

– Mówiłaś, że miło byłoby mieć coś takiego, prawda?

– Tak, ale mówiłam o tym zaraz po ślubie. – Potrząsnęła głową. – Myślałam, że dawno zapomniałeś.

– Nie, nie zapomniałem. – Pocałował ją lekko w ucho.

– Po prostu jakoś nigdy nie miałem czasu, żeby zadzwonić do fachowca i dogadać z nim szczegóły.

Ledwo wypowiedział te słowa, poczuł, jak Bria sztywnieje w jego objęciach.

– To nie tak, że nie miałeś czasu, Sam. Czas miałeś, ale nie wydawało ci się to ważne. – Oswobodziła się. – To zasadnicza różnica.

– Teraz mam czas i wiem, że altanka jest ważna – oznajmił, zastanawiając się, jak to możliwe, że wszystko się tak szybko zmienia. Załedwie pół minuty temu Bria promieniała szczęściem, a teraz wyglądała na wściekłą. – Chyba że już jej nie chcesz?

– Nigdy nie mówiłam, że chcę, tylko że byłoby miło przyjść nad wodę, usiąść w cieniu i się pohuścić. Nie w tym rzecz. – Zamknęła oczy, starając się nie stracić cierpliwości. Po chwili otworzyła je i potrząsnęła głową.

– Słuchaj, oboje wiemy, że to z powodu wypadku masz teraz trochę

wolnego czasu. Nie wzięłaś urlopu, nie zdecydowałaś się przystopować z pracą, zwyczajnie z nudów przypominałaś sobie o altance. A kiedy lekarz pozwoli ci wrócić do pracy, znów zapomnisz o całym świecie.

Wsunąwszy ręce do kieszeni dzinsów, Sam wzruszył ramionami.

– Jakże to ma znaczenie, czy moja obecna bezczynność jest wymuszona czy nie? Po prostu mam czas i chciałabym się tym zająć. – Ujął Brię za brodę i zmusił, by popatrzyła mu w oczy. – Marzyłaś o altance z huśtawką i będziesz ją miała. Cały czas staram się, żeby niczego ci nie brakowało. I nigdy nie przestanę.

Przez dłuższą chwilę spoglądała na niego w milczeniu, po czym wolnym krokiem skierowała do domu.

– Jak sobie życzysz, Sam.

Dogonił ją. Przezornie nie ciągnął tematu. Zresztą cokolwiek by powiedział, nie zmieniłoby to jej opinii o nim. Po prostu udowodni żonie, że tym razem się na nim nie zawiedzie. Zamówi fachowców, którzy przyjadą i raz, dwa postawią altankę.

Bolało go, że Bria mu nie dowierza. Najwyraźniej uważała, że rzuca słowa na wiatr, że może ma dobre intencje, ale nic z nich nie wynika. A przecież wszystko, co robił, robił z myślą o niej, żeby lepiej się jej żyło. Kiedy wspomniała, że nie ma czasu czytać tyle, ile by chciała, natychmiast przyjął do pomocy Rosę. Kiedy powiedziała, że kilometrowy podjazd łączący szosę z domem jest zbyt wyboisty, parę dni później zjawiała się ekipa, która położyła asfalt. Kiedy w jakimś piśmie pokazała mu naszyjnik z kolczykami, po dwóch dniach miała identyczny. Czego więcej mogła chcieć?

Oczywiście mógłby odbyć z Brią poważną rozmowę, przypomnieć jej, co i kiedy dla niej zrobił, w jaki sposób starał się spełnić jej marzenia. Ale to nie było w jego stylu. Zresztą Bria o tym wszystkim wiedziała, a mimo to się

wyprowadziła. Czy teraz zdoła ją zatrzymać?

Kiedy mijali stajnię, na moment przystanął.

– Wstąpię do Roya Lee i pogadam o tych koniach. Myślę, że warto je kupić. Powinny być gotowe do odbioru, kiedy lekarz zezwoli mi na powrót do pracy.

– Dobrze, Sam – odrzekła Bria, wpatrując się przed siebie.

Odprowadził ją wzrokiem do domu. Psiakrew! Wciąż była zła, a on nie do końca rozumiał dlaczego. Może powinien dać jej chwilę spokoju, by się wyciszyła. Przecież chciał jak najlepiej. Tak, niech Bria ochłonie, a on tymczasem pomyśli, jak znów przemówić jej do rozsądku i pokazać, że kocha ją nad życie. Że są sobie przeznaczeni.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Stała w kuchni, mieszając w garnku pokrojoną wołowinę i zastanawiała się, dlaczego akurat teraz Sam pomyślał o budowie altany. Odkąd wspomniała o tym, że miło byłoby mieć takie miejsce nad wodą, minęły dobre trzy lata.

Wzdychając ciężko, przeszła do spizarni po kilka ziemniaków, wrzuciła je do zlewu, następnie z szuflady w dolnej części lodówki wyjęła parę marchewek. Była zła na siebie, że nie zdołała pohamować gniewu, kiedy Sam zabrał ją nad wodę, by pokazać miejsce na altanę. Biedak chciał jej jedynie sprawić przyjemność. No cóż...

Doceniała jego szlachetny gest, ale nigdy o nic go nie prosiła poza tym, by więcej czasu spędzał w domu. Z nią. Czy nie rozumiał, że to on jest dla niej najważniejszy? Jego obecność, jego bliskość.

Kiedy na tarasie za domem usłyszała kroki, wzięła głęboki oddech i odwróciła się do drzwi. Samowi należą się przeprosiny. Od kilku dni zachowywał się jak mąż, o jakim zawsze marzyła. Owszem, nadal miała do niego pretensje, że nie rozumie, czego od niego oczekuje, ale skoro nie rozumiał dawniej, nie powinna się spodziewać, że zrozumie teraz, po wypadku.

– Sam, chciałam cię...

– Bria, nie chciałem cię...

Oboje urwali. Przez moment przyglądali się sobie w milczeniu.

– Przepraszam, kochanie. – Sam pierwszy przerwał ciszę. – Sądziłem, że altanka sprawi ci przyjemność. Nie chciałem zepsuć ci humoru. – Wyciągnął z za pleców rękę, w której trzymał piękny bukiet kolorowych

kwiatów polnych. – Ponieważ wciąż nie pozwalasz mi usiąść za kierownicą, nie mogłem pojechać do kwiaciarni, więc pomyślałem, że może takie kwiaty ci się spodobają.

Szczerłość w jego głosie i błysk nadziei w oczach sprawiły, że poczuła łzy pod powiekami.

– Sam, nie musisz mnie przeproszać – szepnęła, ze wzruszeniem przyjmując bukiet. – Nie zrobiłeś nic złego. To ja nie powinnam była...

– Nie mówmy o tym. – Przytulił ją. – Wiem, jak ci jest ciężko od czasu mojego wypadku. Żyjesz w stresie.

Jego dobroć i wyrozumiałość spowodowały, że poczuła jeszcze większe wyrzuty sumienia. Nie była w stanie powstrzymać łez, które spływały jej po policzkach.

– To była moja wina, Sam. Naprawdę niepotrzebnie cię...

Przytulił ją mocniej.

– Nie płacz, kochanie.

Wiedziała, że Sam nienawidzi, kiedy ona płacze. Nie chciała wprawiać go w zakłopotanie, ale nie potrafiła nad sobą zapanować. Był dobrym uczciwym człowiekiem, miłością jej życia. Trzy miesiące temu zdobyła się na nadludzki wysiłek, by od niego odejść. Bała się, że drugi raz nie podoła. Skąd znajdzie siłę? Zresztą czy chce?

Jedno wie na pewno: nie chce powrotu do tego, co było. Ale miała wątpliwości, czy da radę iść przez życie bez Sama. Musi się nad tym zastanowić, rozważyć wszystkie możliwości, wszystkie za i przeciw, ale nie teraz. Teraz, w ramionach Sama, miała zaćmiony umysł, a decyzję o tym, czy zostać z mężem, czy nie, powinna podjąć na spokojnie.

– Prze... przepraszam. – Pociągnęła nosem i wierzchem dłoni wytarła łzy. – Nie chciałam płakać. Wiem, jak cię to peszy.

Zacisnął ręce na jej policzkach.

– Nie szkodzi, kochanie. – Uśmiechnął się tak czule, że z trudem powstrzymała się, aby znów nie wybuchnąć płaczem. – Moje odczucia nie mają znaczenia. Pragnę jedynie twojego szczęścia.

Zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, odsunął się. Wyjąwszy jej z ręki bukiet, podszedł do szafki.

– A gdzie zielony wazon, który tu zawsze stał?

– Nie wiem – odparła wymijająco. Nie mogła się przyznać, że zabrała go do Dallas z resztą swoich rzeczy.

– Wstaw je do jednej z tych wysokich szklanek.

– Przy okazji trzeba kupić nowy. – Napełnił szklankę wodą i wraz z kolorowym bukietem postawił na środku stołu. – Mogę ci pomóc? – spytał, wskazując na kuchenkę.

Bria zaniemówiła z wrażenia. Prawdę rzekłszy, w pierwszej chwili była pewna, że się przesłyszała. Sam ani razu w czasie ich małżeństwa nie proponował jej pomocy w kuchni. No, może raz, zaraz po ślubie. A potem, kiedy zatrudnił Rosę do gotowania i sprzątanania, ona też nie miała wielu okazji, aby przygotować lunch lub kolację. Tego również jej brakowało.

– Chciałam obrać kilka ziemniaków i marchewek – odparła, podchodząc do zlewu. – Robię gulasz. Może ty je obierzesz, a ja pokroję cebulę?

– Jasne. – Uśmiechnął się. – Podasz nóż?

– Zapomniałam ci powiedzieć. Zadzwońłam do Rosy i dałam jej jeszcze jeden tydzień płatnego urlopu.

Właściwie nie miała wyboru. Uwielbiała Rosę. Ta starsza pani była przemiłą czynną osobą, ale była też straszną gadułą i mogła niechcący, wbrew zaleceniom lekarza, zacząć przypominać Samowi różne rzeczy, któ-

rych nie pamiętał.

Sam obdarzył ją uśmiechem, od którego zrobiło jej się gorąco.

– Doskonały pomysł – odrzekł. – Mogę cię obejmować i całować, nie myśląc o tym, że kogoś zgorszę.

– A tobie wciąż tylko jedno w głowie.

– Co na to poradzę, że sam twój widok rozpala wszystkie moje zmysły?

– Błysnął zębami w uśmiechu.

Kiedy tak pracowali w kuchni obok siebie, Bria cały czas toczyła wewnętrzny monolog, usiłując zdecydować, co ma dalej robić. Nie mogła prosić Sama o radę, nie mogli razem szukać rozwiązania problemów, które pojawiły się w ich małżeństwie. Dopóki Sam nie przypomni sobie wszystkiego, co wydarzyło się w ostatnich miesiącach i doprowadziło do jej decyzji o rozwodzie, była zdana wyłącznie na siebie.

Nagle nóż, którym Sam obierał ziemniaki, wpadł do zlewu. Metaliczny dźwięk z towarzyszącym mu siarczystym przekleństwem wyrwał Brię z ponurych rozmyślań.

– Boże, co się stało?

– Nic. Drobne skaleczenie – odparł Sam, wsuwając rękę pod strumień zimnej wody.

Widząc krew obficie płynącą z kciuka, Bria domyśliła się, że rana jest głębsza, niż wynikałoby z lekceważącego tonu męża.

– Pokaż.

Sam zawahał się, po czym – o dziwo – posłusznie podał rękę. Dawniej sam by się wszystkim zajął: owinąłby palec gazą, by zatamować krwawienie, a potem jak gdyby nigdy nic wróciłby do pracy.

– Wydaje mi się, że bez zszycia się nie obejdzie – rzekła Bria, uważnie oglądając kciuk.

Tak jak tego oczekiwała, Sam zaprotestował, po czym znów ją zaskoczył, bo po chwili skinął potulnie głową.

– Pewnie by nie zaszkodziło, gdybyś mnie podwiozła do ambulatorium w Beaver Dam.

Nie tracąc czasu, Bria zgasła palnik pod garnkiem, chwyciła torebkę i ruszyła biegiem do samochodu. W drodze do szpitala wciąż nie mogła uwierzyć, że Sam zgodził się pokazać ranę lekarzowi. Dawniej, przed wypadkiem, byłoby to nie do pomyślenia. Należał do tego typu mężczyzn, którzy bronią się przed otrzymaniem jakiegokolwiek pomocy medycznej, chyba że są nieprzytomni lub tak chorzy, że nie mają siły oponować.

Tylko raz widziała męża przyjmującego pomoc: było to dwa tygodnie temu, po zderzeniu z bykiem.

W ambulatorium założono Samowi cztery szwy. Gdy po dwóch godzinach wyszli na dwór, Bria wskazała na mieszczącą się przy końcu ulicy karczmę Broken Spoke.

– Zrobiło się późno. Może masz ochotę coś zjeść, zanim ruszymy w drogę powrotną?

Sam potrząsnął głową.

– Jedźmy do domu. – Uśmiechając się łobuzersko, ujął żonę za rękę. – Wolę spędzić wieczór z tobą – dodał, kiedy szli przez parking – niż w sali pełnej rozochoconych kowbojów gapiących się na ciebie tak, jakby chcieli cię pożreć.

W niebieskich oczach męża Bria dojrzała żar. Serce zabiło jej szybciej.

– Och, bez przesady, Sam.

– Wcale nie przesadzam. – Otworzył drzwi samochodu i pomógł jej wsiąść. – Widziałem, jak ci faceci się na ciebie gapią. Czasem mi to nie przeszkadza, ale dziś...

– Schyliwszy się, pocałował ją namiętnie w usta. – Dziś chcę cię mieć wyłącznie dla siebie.

Okrzyknął maskę i zajął miejsce dla pasażera. W trwającej mniej więcej pół godziny drodze do Sugar Creek prawie nie odzywali się do siebie. Bria intensywnie myślała o tym, co się wydarzy, kiedy dotrą do domu. Zbyt często widywała ten błysk w oczach męża, by nie wiedzieć, co on oznacza. Tak, Sam pragnął jej, a ona równie mocno pragnęła jego.

Ale czy powinna dać im szansę? Och, łatwo byłoby ulec pokusie, zapomnieć o podjętych krokach rozwodowych i po prostu kochać się z Samem. Lecz co dalej? Pro- bierny pozostałyby nierozwiązane. Czy znikłyby same? A jeśli nie, to co? Czy gotowa jest na życie, jakie wiodła do tej pory, na bycie żoną, która widuje męża kilka dni w miesiącu, kiedy on wpada do domu między jednym rodeo a drugim?

Nie знаła odpowiedzi na te pytania i dopóki ich nie uzyska, byłoby nie fair wobec nich obojga, gdyby postąpiła pochopnie, kierując się emocjami, a nie rozumem. Bo jeśli dadzą sobie szansę, a szansa nie przyniesie oczekiwanych rezultatów, ponowne rozstanie będzie torturą.

Ledwo pozbierała się po pierwszym rozstaniu z mężem. Wiedziała, że po drugim znacznie trudniej będzie się jej podnieść.

Sam siedział w salonie, niecierpliwie czekając, aż Bria skończy sprzątać po kolacji. Całe popołudnie zastanawiał się, czym może żonie sprawić przyjemność. Kto by pomyślał, że wizyta w ambulatorium podsunie mu pomysł?

Kiedy po wyjściu ze szpitala w Beaver Dam zerknął w kierunku Broken Spoke, nagle doznał olśnienia. To jest to: taniec. Po raz pierwszy ujrzał Brię na imprezie dla zawodników i personelu po rodeo w Amarillo. Z siostrą i przyjaciółmi szalała na parkiecie. Już wtedy zrozumiał, że chce poślubić tę

dziewczyne.

Pewnie mogliby zjeść kolację w Broken Spoke, a później zatańczyć, ale nie bardzo miał ochotę, by wszyscy bywalcy łypali na nią pożądlwym wzrokiem. No i nie chciało mu się tracić potem pół godziny na jazdę do domu. Dlatego wołał od razu wrócić na ranczo. Kiedy Bria krzątała się po kuchni, włożył jej ulubioną płytę do odtwarzacza, zsunął krzesła, by środek pokoju był pusty, zapalił kilka świec. Teraz siedział, nad słuchując zbliżających się kroków.

Usłyszawszy je, wstał i włączył odtwarzacz. Kiedy rozległy się pierwsze dźwięki romantycznej piosenki w stylu country, odwrócił się i obserwował z uśmiechem, jak Bria wchodzi do salonu.

Była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Każdego dnia coraz bardziej ją kochał i coraz mocniej jej pragnął. Wziął głęboki oddech. Plan odzyskania żony musi się powieść! Nawet nie chciał myśleć o koszmarze, w jakim przyjdzie mu żyć, jeśli Bria od niego odejdzie.

– Co to? – spytała, rozglądając się dookoła.

Bez słowa poprowadził ją na środek salonu. Następnie położył jej ręce na swoich ramionach, a swoje dłonie zacisnął na jej talii.

– Chciałbym z tobą zatańczyć.

Ku jego zadowoleniu uśmiechnęła się promiennie i zaczęła kołysać w rytm muzyki.

– Co ci podsunęło ten pomysł?

– Co? Hm... Po prostu ty lubisz tańczyć, a ja lubię robić rzeczy, które tobie sprawiają przyjemność. – Pocałował ją w czubek głowy.

Wstrzymała na moment oddech, po czym odchyliła się, by popatrzeć mężowi w oczy. Przestraszył się, widząc niepewność malującą się w jej oczach. Niewiele się namyślając, pochylił się i przywarł ustami do jej warg.

Pragnął wymazać wszystkie wątpliwości, jakie może mieć na temat ich małżeństwa, przypomnieć jej, że powinni być razem.

Po chwili Bria westchnęła i odwzajemniając pocałunek, przytuliła się. Serce zabiło mu mocniej, ogarnęło go podniecenie. Ostatni raz kochali się wiele miesięcy temu, ale mógł jeszcze poczekać. Dziś ważna była ona i ich małżeństwo. Chciał przekonać Brię, że bez względu na problemy, jakie mieli, warto ratować ich związek.

Na pewno podjąłby taką próbę trzy miesiące temu, kiedy od niego odeszła, ale wtedy od ponad tygodnia był w drodze, a kiedy wrócił na ranczo, Bria nie dała mu szansy. Była tak roztrzęsiona, tak zdecydowana na rozstanie...

Wiedział, że dopóki emocje nie ostygną, nie zdoła przemówić jej do rozsądku, a każdy gest, jaki wykona, by pokazać, jak bardzo ją kocha, Bria uzna za manipulację. Potem, kiedy emocje opadły na tyle, że może udałoby im się spokojnie porozmawiać, na przeszkodzie stanęła jego duma. Nigdy nikogo o nic nie prosił, nawet w dzieciństwie, zanim jeszcze trafił na Ranczo Ostatniej Szansy. I chociaż serce o mało nie pękło mu z bólu, kiedy Bria odeszła, to jednak nie potrafił błagać jej, aby wróciła.

Ale dziś nic go nie powstrzyma. Zamierzał pokazać, jak bardzo jej potrzebuje, jak bardzo mu na niej zależy.

Uniósł głowę i uśmiechnął się.

– Pamiętasz, kochanie, ten wieczór, kiedy się poznaliśmy?

– Jakżebym mogła zapomnieć? Przekupiłeś zespół, żeby przez dwie godziny grał same wolne kawałki.

– Bo chciałem trzymać cię w ramionach, tak jak teraz.

– Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Jeśli mnie pamięć nie myli, nie miałaś nic przeciwko temu.

Odwzajemniła uśmiech.

– Nie, nie miałam.

– Wszyscy faceci mi zazdrościli – szepnął jej do ucha. Poczuł, jak Bria drży. Czyli pamiętała tamte magiczne chwile. – Teraz też zazdroszczą.

Przez chwilę tańczyli w milczeniu. Sam z całej siły starał się powściągnąć podniecenie. Z każdą sekundą pragnął Brii coraz bardziej i coraz trudniej było mu to ukryć. Ale czekał na znak od niej. Nie chciał pierwszy wykonywać kroku.

Kiedy utwór dobiegł końca, Bria podniosła wzrok.

– Sam, czy mógłbyś mnie pocałować tak jak wtedy?

– Bałem się, że nigdy o to nie poprosisz – rzekł, całując ją gorąco.

Dłużej nie mógł się hamować. Chciał się z nią kochać; chciał, by Bria znów należała do niego, chciał pokazać jej, że ich miłość przewycięży wszelkie trudności.

Całowali się namiętnie. Wsunął rękę pod jej bluzkę, gładził piersi. Skórę miała jedwabistą. Marzył o tym, by dotykać jej wszędzie, pieścić każdy skrawek ciała. Przycisnął biodra do jej bioder; niech poczuje, jak na niego działa, jak bardzo jej pragnie. Ku jego zadowoleniu Bria nie próbowała się odsunąć, przeciwnie, mrużąc cichutko, poruszyła biodrami...

Oderwawszy od niej usta, popatrzył na jej śliczną twarz, na lśniące zielone oczy i zaczerwienione policzki. Bria... Jest jego żoną, jego drugą połową. Musi jej udowodnić, jak wiele dla niego znaczy.

– Chodźmy na górę, mała.

Przez kilka sekund spoglądała na niego w milczeniu, po czym oznajmiła:

– Najpierw musimy o czymś porozmawiać.

– Kochanie, pragniesz mnie?

Zamknęła oczy, jakby toczyła z sobą walkę. Otworzywszy je, wolno skinęła głową.

– Tak, Sam, pragnę cię, ale muszę ci coś powiedzieć...

– Cokolwiek to jest, może poczekać do jutra. – Przyłożył palec do ust żony. Wiedział, o czym Bria chce z nim rozmawiać, o swoim wyjeździe z rancza i o rozwodzie. Ale na to będą mieli mnóstwo czasu później. Najpierw musi jej pokazać, jak dobrze jest im w łóżku. – Dziś jest nasze święto, twoje i moje.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, zdmuchnął świece, objął Brię i poprowadził w stronę schodów. Nie odzywając się, ruszyli wolno na górę, a potem korytarzem w kierunku sypialni. Słowa nie były im potrzebne. Zamierzał udowodnić Brieri, że łączy ich wyjątkowa więź, że taką miłość jak ich trzeba za wszelką cenę ratować.

Kiedy otworzył drzwi sypialni, Bria wiedziała, że podejmuje ogromne ryzyko. Sam nie pamiętał, że od niego odeszła; od czasu wypadku nie rozmawiali o rozpadzie małżeństwa, o tym, czy i jak można by je naprawić, i jakie ona ma oczekiwania. Nie potrafiła jednak dłużej ignorować tego, co serce mówiło jej od chwili, gdy zobaczyła pędzącego na Sama byka. Sam był jej przyjacielem, mężczyzną, któremu przysięgała miłość i wierność. Jeżeli istniał cień szansy, że uda im się wyjaśnić nieporozumienia, chciała spróbować.

Może przymusowy urlop uświadomił Samowi, jak wspaniale mogłoby wyglądać ich życie, gdyby więcej czasu spędzał w domu. Może teraz wreszcie zrozumie, o co jej chodziło, kiedy usiłowała mu wytłumaczyć, że najbardziej cieszą ją proste rzeczy: jego obecność w domu, wspólne posiłki, spacer, rozmowy.

Zadrżała z podniecenia, kiedy podprowadził ją do łóżka i zapaliwszy

światło na stoliku, obrócił się do niej twarzą. Widok żaru w jego niebieskich oczach zaparł jej dech. Po chwili Sam kucnął, zdjął jej tenisówki, następnie pozbył się własnych butów.

– Chcę cię pieścić od czubka głowy po palce u stóp – powiedział ochryplym głosem, który ponownie przejął ją dreszczem. Ujął w dłonie jej twarz i pocałował tak czule, że zakreśliło się jej w głowie. – A kiedy skończę, zacznę od nowa, od stóp po czubek głowy.

Krew dudniła jej w skroniach. Obietnica zawarta w słowach Sama oraz jego namiętne spojrzenie nie pozostawiały żadnych wątpliwości, że spędzą razem cudowną noc. Tego pragnęła i tego się bała.

Zacisnęła ręce na jej ramionach, po czym uśmiechnął się szelmowsko.

– Coś mi się zdaje, pani Rafferty, że w ubraniu będzie pani zdecydowanie za ciepło.

– Tak pan sądzi, panie Rafferty? Więc jak pan proponuje rozwiązać ten problem?

– Myślę, że wygodniej będzie bez bluzeczki – odrzekł.

Niewiele się zastanawiając, Bria uniosła ręce i pozwoliła mu usunąć niepotrzebny element garderoby. Po chwili, wpatrując się intensywnie w oczy żony, Sam bez słowa rozpiął jej stanik. Kiedy na gładkiej skórze poczuła znajomy dotyk pokrytych odciskami rąk, zalała ją fala pożądania. Zacisnęła powieki, rozkoszując się pieśczołą, żarem, który ją przenikał. Odruchowo zaczęła rozpinąć koszulę męża.

– Panu też będzie wygodniej bez tego – szepnęła.

Rozpięła jeden guzik, drugi, wsunęła palce pod materiał, niespiesznie pogładziła owłosiony tors, odpięła trzeci guzik, czwarty. Poddawała go takim samym słodkim torturom, jakim on ją poddawał. Kiedy doszła do guzika tuż nad kłamrą od paska, Sam zadrżał i zamknął oczy.

– Dobrze panu, panie Rafferty? – zapytała.

– Ha! – Wyciągnął koszulę ze spodni. – Jeszcze chwila, a umrę z rozkoszy. Ale umrę szczęśliwy.

Uśmiechając się, Bria zsunęła mu koszulę z ramion, powiększając stos ubrań na podłodze. Uwielbiała ciało męża, jego umięśniony tors, twarde brzuch, wąskie biodra. Przesuwała dłonie od piersi w dół do pępka i niżej. Usłyszała, jak Sam wciąga z sykiem powietrze, kiedy rozpięła guzik nad rozporkiem.

– Mam kontynuować? – szepnęła.

Skinął głową.

– O tak, zdecydowanie. Proszę...

Więc rozpiniała suwak, wolno, centymetr po centymetrze. W pewnym momencie natrafiła na przeszkodę.

– Mamy drobny problem, panie Rafferty.

– Drobny? – Sam roześmiał się, a ona poczuła dreszcz. – Całe szczęście, że nie jestem zakompleksiony.

– No, fakt. Drobny to raczej niewłaściwe określenie – przyznała.

Kiedy przyłożyła rękę do jego przyrodzenia, uśmiech na twarzy Sama znikł, za to z jego ust wydobył się gardłowy pomruk. Nie tracąc więcej czasu, Sam pozbył się dzinsów i bokserek, po czym odsunął je nogą na rosnący stos.

Bria nie mogła oderwać oczu od męża. Był uosobieniem doskonałości. Przeniosła wzrok z jego torsu na podbrzusze i wstrzymała oddech. Choć byli trzy lata po ślubie, a z sobą już pięć, za każdym razem widok jego członka w stanie wzwodu sprawiał, że serce waliło jej jak oszalałe, a w brzuchu czuła pulsowanie.

Sam w milczeniu wyciągnął rękę, rozpiął jej spodnie, po czym zsunął je razem z figami.

– Jesteś niesamowicie piękna – szepnął, biorąc ją w ramiona.

Kiedy ich ciała się zetknęły, miała wrażenie, że poraził ją prąd. Zamknęła oczy, delektując się różnicą w ich budowie.

– Wiesz co, mała? Połóżmy się, póki jeszcze mamy siłę przejść te dwa kroki do łóżka.

Kolana miała jak z waty. Ostrożnie, by nie upaść, usiadła, odrzuciła kołdrę i położyła się. Sam wyciągnął się obok i zgarnął ją w objęcia. i

– Boże, jak dobrze czuć cię koło siebie – szepnął. – Nie wiem, jak długo jeszcze zdołam wytrzymać.

– Kochaj się ze mną, Sam – poprosiła cicho.

– Zaraz, kochanie, zaraz...

Gładził ją delikatnie po udzie i biodrze, a ją raz po raz zalewała fala ciepła. Kiedy w końcu przywarł ustami do jej warg, poczuła, że za moment eksploduje.

Postanowiła skupić się na ciele Sama, pieścić je, badać. Zacisnęła dłoń na jego członku...

– Jak tak będziesz robić, to... to nie... – Oddychał ciężko, jakby przebiegł maraton.

– Błagam, Sam – jęknęła zdesperowana. – Potrzebuję cię. Pragnę. Błagam, chodź.

Położył ją na wznak, rozwarł uda. Wstrzymała oddech. Czekwała. Uśmiechnął się.

– Pokażesz, co byś chciała?

Natychmiast wprowadziła go w siebie, potem zamknęła oczy i wzdychając błogo, objęła Sama za szyję. Marzyła o tym, by ta chwila trwała w nieskończoność.

– Kochanie, otwórz oczy.

Z jego spojrzenia bił żar. Tak, tu było jej miejsce, z Samem. Należała do niego, a on do niej. Wpatrując się w jej oczy, zaczął się ruszać, a ona wraz z nim. Kochała Sama z całego serca i choć w ich małżeństwie wystąpiły problemy, wiedziała, że muszą dać sobie drugą szansę.

Zagubiona w magicznym świecie zmysłów wkrótce znalazła się nad przepaścią, gotowa wzbić się do lotu. Jeszcze moment i... Instynktownie wyczuwając jej gotowość, Sam przyspieszył. Po chwili oboje mknęli w przestworza.

Potem Sam opadł z sił i przygniótł Brię swoim ciałem. Zacisnęła wokół niego ramiona. Przez ułamek sekundy bała się, co będzie, bo nie użyli zabezpieczenia, ale strach szybko ją opuścił. Oboje marzyli o dziecku, a dziecko zrodzone z miłości na pewno z radością powita na świecie.

Kiedy próbował przetoczyć się na materac, nie pozwoliła mu, zacisnęła jeszcze mocniej ramiona. Chciała czuć go przy sobie, być jednością.

– Kochanie, jestem za ciężki. – Zsunął się tak, by leżeli do siebie przodem.

– Po prostu chcę cię czuć. – Zaczęła go całować.

Po minucie czy dwóch Sam ze śmiechem przycisnął biodra do jej bioder. Znów był podniecony.

– Niedługo poczujesz – szepnął.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nazajutrz rano, po spędzeniu namiętnej nocy ze swoją piękną żoną, Sam przeciągnął się leniwie, po czym obrócił się na bok, by przytulić Brię. Kiedy uświadomił sobie, że nie ma jej w łóżku, otworzył oczy i rozejrzał się po sypialni. Gdzie ona może być? Powoli zaczął ogarniać go lęk.

Kiedy usłyszał szum prysznica, jego niepokój przemienił się w radość. Uśmiechając się szeroko, opuścił nogi na podłogę. Wszystko się ułoży, tak jak to sobie zaplanował. Nie miał co do tego cienia wątpliwości. Znał Brię; wiedział, że nie kochałaby się z nim, gdyby wciąż zamierzała się z nim rozwieść.

Wczoraj wiele razy i na wiele sposobów udowadniał jej, jak bardzo mu na niej zależy. Chyba wreszcie zrozumiała, że on pracuje tak ciężko wyłącznie z jednego powodu: bo chce jej ofiarować wszystko, czego ona tylko zapragnie. Kochał ją do szaleństwa.

Cicho wszedł do łazienki i przez moment z przyjemnością patrzył na ponętne ciało Brii widoczne za matową szybą olbrzymiej kabiny prysznicowej. Potem wsunął się do kabiny i wziął Brię w ramiona.

– Dzień dobry pani.

Krzyknęła przerażona, lecz po chwili, kiedy ich ciała przylgnęły do siebie, jej krzyk przeszedł w cichy zmysłowy pomruk. Odwróciła się przodem do Sama, objęła go w pasie i pocałowała mokry owłosiony tors.

– Dzień dobry, panie Rafferty. – Zerknęła w dół. – Widzę, że znów ma pan problem.

– Jakoś tak się składa, ilekroć jestem blisko pani, pani Rafferty.

– Ach, więc to wszystko moja wina?

Jej figlarny uśmiech sprawił, że ciśnienie mu skoczyło.

– Owszem. I jak zamierza pani temu zaradzić?

– A co pan proponuje, panie Rafferty? – spytała, przesuwając wolno palec z jego piersi na brzuch.

Oblizawszy wargi, kontynuowała wędrówkę w dół. Kiedy ujęła w dłoń jego członek, zamknął oczy.

– Podoba mi się to, co pani robi – odparł cicho.

– Czy na coś jeszcze miałby pan ochotę? – spytała, delikatnie pieszcząc go namydloną ręką.

Serce waliło mu tak, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Uwielbiał, kiedy go dotykała. To, że nie miała zahamowań, że nie wstydziła się wyrażać swoich potrzeb.

– Obawiam się, że więcej nie wytrzymam.

Przesunął jej ręce na swoje ramiona, następnie objął ją w pasie i uniósł. Bria zacisnęła nogi wokół jego bioder.

Całował ją mocno, namiętnie, a ona, ocierając się piersiami o jego tors, mruzczała zmysłowo. Była równie podniecona jak on. Tulił do siebie najwspanialszą, najbardziej seksowną kobietę na świecie, świadomość, że z nim zostanie, że nie dojdzie do rozwodu, napawała go bezmiernym szczęściem.

Przerwał pocałunek, by nabrać w płuca powietrza.

– Bria, chcę cię... pragnę... teraz.

– Tak, Sam, ja też cię pragnę...

Oparł się plecami o wykafelkowaną ścianę, by się nie pośliznąć, i posiadał ją jednym ruchem. Na twarzy Brii odmalowało się zdumienie, radość, satysfakcja: tego jej właśnie brakowało. Przywierając do męża, starała się wciągnąć go w siebie jak najgłębiej.

– Nie ruszaj się, kochanie – poprosił. Zaciśnął zęby, usiłując zachować resztki samokontroli. – Nie chcemy, żeby wszystko się skończyło, zanim się rozpoczęło.

– Tak mi dobrze z tobą w środku – szepnęła, przyciskając czoło do jego ramienia. – Kochaj mnie, Sam. Kochaj.

– Chyba nie mam wyjścia – rzekł ze śmiechem.

Poruszał się rytmicznie, ale wolno, starając się, by chwila trwała jak najdłużej. Powolne tempo było jednak niemożliwe – za bardzo pragnął Brii. Dziwne, choć spędzili całą noc na miłosnych igraszkach, wciąż nie miał jej dość.

Już po paru sekundach przestał analizować swoje odczucia i skupił się na zapewnieniu jak najprzyjemniejszych doznań kobiecie, którą trzymał w ramionach. Znał jej ciało równie dobrze, o ile nie lepiej, od własnego.

I wiedział, że jest bliska orgazmu. Kiedy poczuł, jak mięśnie pochwy zaciskają się na jego członku, przytulił Brię i całej siły i również odleciał.

Zdyszani długo trwali w tej pozycji. Gdy w końcu ich serca zaczęły bić normalnym rytmem, Bria uniosła głowę z ramienia męża i uśmiechnęła się wesoło.

– Tak już zostaniemy?

– Nie miałbym nic przeciwko temu.

– Ja też nie. – Pocałowała go w brodę. – Ale przygotowanie śniadania wymagałoby wysiłku.

– To prawda. – Przyznawszy Brii rację, niechętnie opuścił ją na podłogę. – Nie wiem dlaczego, ale jestem głodny jak wilk.

– Może dlatego, że wczoraj wieczorem i dziś rano zużyłeś mnóstwo energii? – spytała żartobliwym tonem.

Skinął głową.

– To całkiem logiczne wytłumaczenie.

– W takim razie weź prysznic, a ja zejść na dół i zobaczę, co da się zrobić, żeby przywrócić ci siły – oznajmiły otwierając drzwi kabiny.

Wytarłszy się do sucha, przeszła z łazienki do pokoju, ubrała się i zbiegła do kuchni. Sam zaś umył się szybko, następnie obwiązał w pasie ręcznikiem i stanął przed zawieszonym nad umywalką lustrem, by się ogolić; Uśmiechnięty patrzył na swoje odbicie. Bria się z nim nie rozwiedzie. Był tego stuprocentowo pewien. Po południu neurolog przypuszczalnie wystawi mu świadectwo zdrowia i pozwoli wrócić do pracy. Poza tym może wczoraj wieczorem lub dziś rano udało mu się spłodzić dziecka, Liczył na to, oboje bardzo tego pragnęli.

– Szczęściarz z ciebie – powiedział do szczerzącego zęby durnia, który spoglądał na niego z lustra.

Chcąc jak najwięcej czasu spędzić z żoną, zanim zjawi się Nate, by zabrać go do lekarza w Waco, Sam wciągnął pośpiesznie ubranie i ruszył na dół. Kiedy wszedł do kuchni, Bria skończyła szykować śniadanie.

– Usmażyć ci jeszcze jajecznicę? – Uśmiechnęła się, stawiając na stole talerz pełen jedzenia.

– Dzięki, ale nie wiem, jak się z tym wszystkim uporam. – Przysunął krzesło i usiadł.

Zmarszczyła czoło.

– A mówiłeś, że jesteś głodny jak wilk.

Przyciągnął ją na kolana.

– Jestem, mała. Bardzo. – Skubnął wargami jej ucho.

– Całą bym cię chętnie schrupał.

– Taki jesteś nienasycony? – szepnęła, obejmując go.

– Nic na to nie poradzę. Po prostu tak na mnie działasz.

– O której ma przyjechać Nate? – Przytuliła się.

– Około dziesiątej – odparł, gładząc żonę po udzie. – A ty jakie masz plany na dziś?

– Chcę podskoczyć do Dallas. Mam tam parę spraw do załatwienia, ale... – Pocałowała Sama w szyję. – Wrócę przed wieczorem i zdążę przygotować kolację.

Podejrzewał, że zamierza zajrzeć do mieszkania, które wynajęła po wyprowadzce z Sugar Creek. Miał nadzieję, że przy okazji powiadomi administratora budynku, że mieszkanie nie będzie jej potrzebne. Nie mógł jednak o to spytać wprost, bo wciąż ukrywał fakt, że odzyskał pamięć. A przyznać się do odzyskania pamięci też nie mógł, bo zamiast się ucieszyć, Bria zaczęłaby mu czynić zarzuty, że próbuje nią manipulować.

– Wiesz, że wczoraj ani dziś nie użyliśmy prezerwatywy? A tyle razy się kochaliśmy, że nie zdziwiłbym się, gdybyś znów zaszła w ciążę. Fajnie by było.

Ledwo wypowiedział te słowa, uświadomił sobie, że popełnił błąd. Zdradził się. Poczuł, jak Bria zastyga.

– Znów? – Uniosła głowę i utkwiała spojrzenie w jego twarzy. – Więc przypomniałeś sobie, że pół roku temu byłam w ciąży?

Przez chwilę wpatrywał się w nią bez słowa, po czym skinął głową. Nie było sensu się wypierać. Nigdy Brii nie okłamywał – nie licząc obecnej sytuacji, kiedy nie powiedział jej, że odzyskał pamięć – i nie zamierzał zaczynać.

– No dobrze, co pamiętasz? – Wstała i podeszła do szafki pod oknem.

– Właściwie wszystko – przyznał.

– Czyli pamiętasz, że poroniłam, kiedy byłeś w jednej ze swoich podróży służbowych? Że wyprowadziłam się z domu i zdecydowałam na

rozwód? – spytała głosem pozbawionym emocji.

– Tak.

Przed kolejnym pytaniem Bria wzięła głęboki oddech.

– Kiedy wróciła ci pamięć, Sam?

Podszedł do niej. Wyciągnął rękę, chcąc ją pogłaskać po policzku, ale odsunęła się.

– Zacząłem mieć... przebliski dzień lub dwa przed urodzinami Jarona.

– Zawahał się, po czym uznał, że nie będzie niczego ukrywał. – Tamtego wieczoru, kiedy wszyscy rozjechali się do domów, a ty pomogłaś mi dojść do łóżka, bo miałem tak silne zawroty... no więc tamtego wieczoru amnezja chyba ustąpiła.

– O Boże! – zawołała Bria. – To było cztery dni temu. Dlaczego nic mi nie... – Na jej twarzy odmalował się wyraz podejrzliwości, a potem rozczarowania. – Jak mogłeś, Sam? Jak mogłeś mną tak manipulować?

– Ależ kochanie, ja nie...

– Przestań, Sam – przerwała mu w pół zdania. – Nie próbuj się usprawiedliwiać. – Łzy napłynęły jej do oczu i zaczęły spływać po policzkach. – Chodziłeś ze mną nad rzeczkę, przynosiłeś mi kwiaty, tańczyłeś ze mną, zachowywałeś się tak, jak zawsze tego chciałam, po to, żebym zmieniła zdanie, prawda? Żebym została z tobą? Uznałeś, że kiedy lekarz pozwoli ci wrócić do pracy, znów zaczniesz jeździć po kraju na rodea i wszystko będzie tak jak dawniej. Będiesz spędzał ze mną na ranczu kilka dni w miesiącu, a resztę czasu ja będę siedziała tu sama.

– Bria, kochanie, prowadzę firmę. – Potarł szyję, usiłując rozmasować mięśnie. – Muszę pracować, żeby niczego ci nie brakowało.

– Nieprawda, nie musisz. Nie interesują mnie żadne dobra materialne. Zawsze chciałam tylko ciebie.

Jej zielone oczy płonęły gniewem. Chyba nigdy nie widział jej tak wściekłej.

– Oboje wiemy – ciągnęła – że zarobiłeś już tyle, że gdybyś chciał, to do końca życia mógłbyś leżeć do góry brzuchem. Ani razu jednak nie prosiłam cię o to, żebyś rzucił pracę. Chodziło mi jedynie o to, żebyś ją trochę ograniczył, żebyś w trasę wysyłał pracowników, a sam odrobinę więcej czasu spędzał na miejscu. Przecież stąd możesz wszystkim zarządzać. – Potrząsnęła głową. – Najbardziej mam ci za złe to, że mnie okłamałeś.

– Nie okłamałem – zaprotestował, czując, jak jego świat się wali. – Nigdy cię nie okłamałem. Po prostu nie przyznałem się do odzyskania pamięci.

– Dzielisz włos na czworo, Sam. Przypomniałeś sobie zdarzenia z ostatniego półrocza i nie powiedziałeś mi o tym. Czyli okłamałeś mnie. – Skierowała się do drzwi, obok których wisiała na haczyku jej torebka. Zdjęła ją, przez chwilę szukała czegoś w środku, wreszcie wyciągnęła kluczyki do suwa. – Jadę do Dallas, Sam. Papiery rozwodowe są na górze, w sypialni dla gości. Bądź łaskaw je podpisać i przesłać mi pocztą.

– A twoje ubrania? – Ogarnęło go uczucie déjà vu. Znów patrzył, jak Bria odchodzi i nie mógł zrobić nic, aby ją powstrzymać. Różnica między pierwszym razem a obecnym polegała na tym, że teraz drugiej szansy mieć już nie będzie.

– Możesz mi je wysłać. Albo wyrzucić. Wszystko jedno. – Nacisnęła klamkę. – Teraz to już nie ma znaczenia.

– Jesteś moją żoną. Porozmawiajmy...

Stała w pół kroku.

– Porozmawiajmy? Tak naprawdę to nigdy nie rozmawialiśmy. Dlaczego mielibyśmy zacząć w tym momencie?

– Jak to nie rozmawialiśmy? – zdumiał się. – Nie rozu...

– Jesteśmy razem pięć lat, z czego trzy po ślubie – rzekła znużonym tonem. – W tym czasie nigdy nie opowiedziałeś mi o swoim dzieciństwie, o swoich rodzicach, o tym, jak i dlaczego trafiłeś na Ranczo Ostatniej Szansy Hanka Calverta. – Uśmiechnęła się smutno. – Tak bardzo cię kochałam. Mogłeś mi wszystko powiedzieć, nie odwróciłabym się od ciebie, ale najwyraźniej mi nie ufałeś. Wolałeś nie ryzykować, nie wystawiać mnie na próbę. – Przygryzła wargę, usiłując powstrzymać ją od drżenia. – Nawet nie chciałeś ze mną rozmawiać o stracie dziecka, więc dlaczego mielibyśmy rozmawiać teraz o rozpadzie naszego małżeństwa?

Zanim wpadł na jakąkolwiek sensowną odpowiedź, Bria odwróciła się na pięcie i wyszła z domu. Tym razem na zawsze.

Kiedy dwie godziny później przyjechał Nate, Sam siedział przy kuchennym stole wpatrzony w kubek kawy, którą Bria podała mu do śniadania. Kawa całkiem wystygła, ale jakie to miało znaczenie?

Odzyskał pamięć, ale stracił szansę odzyskania żony. Zastanawiał się, jak to możliwe, że w tak krótkim czasie jego życie legło w gruzach? I czy człowiek może żyć, kiedy przepełnia go tak wielki ból?

– Nie zauważyłem suva – powiedział Nate, wchodząc do domu. – Bria pojechała na zakupy?

– Nie mam zielonego pojęcia ani gdzie jest, ani co robi – mruknął Sam.

– O, widzę, że od rana tryskasz humorem. Co cię ugryzło?

Zmrużywszy oczy, Sam przyjrzał się młodszemu bratu.

– Przyznaj się, trudno było namówić Brię, żeby zamieszkała ze mną, dopóki nie wrócę do zdrowia?

Nate miał na tyle przyzwoitości, że nie udawał, iż nie wie, o co Samowi chodzi. Po prostu wysunął od stołu krzesło i usiadł naprzeciwko brata.

– Nie, wcale nie tak trudno – odparł. – Chciała zrobić wszystko, żebyś doszedł do siebie po wypadku.

– Mogła sobie darować. Byłoby lepiej dla nas obojga, gdyby zajęła się swoim nowym życiem w Dallas. – Na moment Sam zamilkł. – Mówię serio.

– Jak to sobie wyobrażasz? Miałeś amnezję. Nie pamiętałeś, że wasze małżeństwo się rozpadło. Nie uwierzyłbyś mnie ani pozostałym chłopakom, gdybyśmy ci powiedzieli prawdę.

– Jakoś bym to przeżył. Prośenie Brii o powrót na ranczo i opiekę nad mną było nie fair. Musiała zrezygnować ze swojego życia w Dallas i skakać wokół mnie, dopóki sobie nie przypomnę o rozwodzie.

– Pomysł rozwodu nie wyszedł od ciebie – zauważył Nate. – I nie sądzę, aby Brii tak naprawdę na nim zależało. Nie widziałeś, jaka był zrozpaczona i zdenerwowana tego dnia w szpitalu, kiedy czekaliśmy na werdykt lekarza.

– Może, ale teraz chce rozwodu – odrzekł Sam i wstał, zabrał ze stołu nietknięte śniadanie, wyrzucił je do kosza na śmieci, wylał do zlewu zimną kawę.

– Odeszła? – spytał Nate.

– Tak.

– Więc leć za nią, wyjaśnijcie nieporozumienia!

– W tym tkwi cały problem! – zachnął się Sam. – Wiesz, czego zażądała? Żebym opowiedział jej o sobie, o swoim dzieciństwie, o sprawach, których wolałbym nie ruszać.

– Nic jej o nas nie mówiłeś? – Zdumienie Nate’a nie miało granic.

– Nic.

– Nawet o tym, jak mama umarła? Jak ojciec zaczął pić? Jak zajęli się nami ludzie z opieki społecznej?

– O niczym.

– Rany boskie, Sam! – Nate potrząsnął z niedowierzaniem głową. – Od tamtego czasu minęło osiemnaście lat. Sądziłem, że Bria zna naszą przeszłość. Że wie o tym, jak postanowiłeś wziąć na siebie moją winę, kiedy próbowałem dokonać napadu z bronią na sklep spożywczy.

– Po co miałem jej o tym opowiadać?

– Co ci szkodziło? Byliśmy dziećmi. Bria na pewno by zrozumiała. Poza tym to twoja żona, palancie. A z tego, co mi wiadomo, małżonkowie się sobie zwierniają. Dlaczego uparłeś się trzymać język za zębami?

Przez chwilę Sam przyglądał się bratu.

– Co ty tam wiesz o małżeństwie? – mruknął w końcu.

– Najwyraźniej dużo więcej niż ty. – Nate spojrzął na zegarek. – No dobra, chyba czas ruszać w drogę. – Wstał od stołu i skierował się ku drzwiom. – Ty umówiłeś się z lekarzem, a ja z pewną uroczą siostrzyczką. – Obejrzał się, sprawdzając, czy Sam idzie. – A w drodze do Waco dobrze by było, gdybyś pomyślał o tym, czy jednak nie wybrać się do Dallas i nie opowiedzieć Brii o sprawach, o których powinieneś być jej powiedzieć lata temu.

Sam chwycił kapelusz z wieszaka przy drzwiach. Idąc do furgonetki, rozmyślał nad słowami brata. Czy Nate ma rację? Czy Bria zrozumie, że to z powodu kłopotów z prawem bracia Rafferty trafili pod skrzydła Hanka Calverta?

Może zrozumie. Powiedziała, że nic, co usłyszy, nie sprawi, że przestanie go kochać. Czy mówiła szczerze? Czy on miał odwagę wyznać jej swoje wstydlive tajemnice i przekonać się o tym?

Sam stał z ręką na bramy. Czekał, by jeździec wsiał na Czarną Mambę i skinieniem głowy dał znać, że jest gotów. Byk, równie groźny jak wąż,

którego imię nosił, jeszcze żadnemu jeźdźcowi nie dał usiedzieć na sobie wymaganych ośmiu sekund. I bardzo dobrze, pomyślał Sam. Im mniej zawodników potrafi utrzymać się na byku przez osiem sekund, tym większe jest zapotrzebowanie na dane zwierzę podczas krajowych mistrzostw rodeo.

– Wszystko w porządku? Dobrze się czujesz? – spytał Ryder, wyłaniając się jak spod ziemi.

Minęły dwa tygodnie, odkąd wrócił do pracy, a bracia wciąż zadawali mu pytanie, czy się dobrze czuje.

– Do jasnej cholery! Jeszcze raz o to spytasz, a nie ręczę za siebie!

Ryder odrzucił w tył głowę i ryknął śmiechem.

– Okej, okej, widzę, że Nate miał rację. Na wszystkich się wściekasz. Wiesz, stary, musisz coś z tym zrobić, bo inaczej się wykończysz.

Nie podobało się Samowi, że bracia omawiają między sobą jego nastroje. Oczywiście dla żadnego z nich nie było tajemnicą, że Bria ponownie go rzuciła. O ile jednak za pierwszym razem chodzili wokół niego na palcach i starali się go nie drażnić, o tyle teraz ciągle mu dokuczali. Rzecz jasna, nie mówili niczego wprost, tacy głupi nie byli, ale stale czynili jakieś aluzje. Uważali, że powinien podjąć jeszcze jedną próbę pojednania się z Brią.

– Pilnuj własnego nosa – warknął, spoglądając na zegarek.

Bracia nie wiedzieli, a on nie zamierzał im mówić, że jak tylko skończą się zawody, zamierza jechać do Dallas z podpisanymi papierami rozwodowymi. Może uda mu się przekonać żonę, aby do niego wróciła? Bał się tej rozmowy, tego spotkania z Brią, ale już dostatecznie długo je odkładał. Wóz albo przewóz. Muszą coś definitywnie ustalić, trwanie w impasie nie ma najmniejszego sensu.

Gdy zawodnik skinął głową, dając znak, że gotów jest zmierzyć się z bykiem, Sam pociągnął sznur i otworzył bramę. Czarna Mamba

błyskawicznie pozbyła się jeźdźca. Kiedy ten wylądował na ziemi, Ryder wbiegł na arenę, by odwrócić uwagę byka i pozwolić zawodnikowi bezpiecznie się oddalić.

Zazwyczaj Sam lubił obserwować, jak brat drażni się z rozjuszonym byczyskiem, ale dziś z niewiadomych powodów odważne poczynania Rydera jakoś go nie bawiły. Właściwie odkąd wrócił do pracy, przemieszczanie się z miasta do miasta też straciło dla niego urok. Zmarszczył czoło. Nie potrafił tego zrozumieć. Czyżby przymusowy odpoczynek tak bardzo go zmienił?

Rozmyślając o sprawach rodzinnych, o małżeństwie i życiu na ranczu, poczuł narastający smutek. Bria słusznie wytykała mu ciągłą nieobecność w domu. Powinien był poświęcać jej więcej czasu i uwagi. Miała też rację, twierdząc, że nie musi osobiście wszystkiego doglądać. Firma, którą założył, Sugar Creek Rodeo, przynosiła olbrzymie zyski między innymi dlatego, że zatrudniał doskonałych fachowców. Ci ludzie świetnie znali się na swojej pracy, wszystkiego by dopilnowali. W dodatku zawsze jeden z jego braci był na miejscu: albo zajmował się zwierzętami podczas rodeo, albo brał udział w którejś z konkurencji, więc w razie kłopotów zawsze mógłby służyć radą lub wsparciem.

Sam wziął głęboki oddech, jeden, drugi, trzeci. Powoli do niego docierało to, co Bria od dawna usiłowała mu powiedzieć. Chciał, by żona miała wszystko, czego zapragnie. Ale dopiero będąc z nią w domu po wypadku, pojął, na czym jej zależy: na tym, aby dzielić z nim życie.

Potrząsnął głową: ależ był głupi. Uświadomił sobie, że on też tego chce: życia na ranczu z Brią i ich dziećmi. Niestety Brii już tam nie było.

Spojrząwszy na zegarek, przywołał do siebie brata.

– Zastąpisz mnie?

– A dokąd się wybierasz? – spytał zaniepokojony T. J.

– Dobrze się czujesz? Zawsze dotąd czekałeś do zakończenia zawodów. Oczywiście prócz tego jednego razu, kiedy zabrała cię karetka.

– Muszę się czymś zająć – odparł Sam, podając bratu sznur służący do rozsuwania bramy.

– Czy to coś, czym musisz się zająć, znajduje się w Dallas?

– Nie twój interes!

– Uściskaj Brię od nas wszystkich – zawołał Ryder, siadając na płocie przy bramie.

Ignorując braci, Sam opuścił arenę i drzwiami dla personelu wyszedł na parking. Nie miał pojęcia, co powie żonie, kiedy się z nią spotka, i czy jego słowa cokolwiek zmienią, ale wiedział, że musi spróbować. Jeśli nie podejmie żadnych działań, będzie tego żałował do końca życia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Na pewno dasz sobie radę? – spytała z z troskaniem Mariah.

– Na pewno, przysięgam – odparła Bria. – Potrzebuję tylko trochę czasu, żeby przyzwycząić się do nowej sytuacji i znów stanąć na nogi.

– Ale dobrze się czujesz? – W oczach siostry malował się niepokój. – Bo od powrotu do Dallas na nic nie masz ochoty, tylko byś spała.

– Wolę spać, niż roztrząsać wszystko, co się stało. – Bria uśmiechnęła się; miała nadzieję, że przekonująco. – Ale nie przyjechałaś tu, żeby uzalać się nade mną. Opowiedz mi o swojej nowej pracy i przeprowadzce do Shady Grove.

Mariah rozpromieniła się. Słuchając siostry, która została kierownikiem biura w szpitalu na prowincji, Bria zaczęła rozmyślać o swoim życiu. Z Sugar Creek wyjechała dwa tygodnie temu. Od tego czasu na niczym nie była w stanie się skupić, na przemian to płakała, to spała.

Takie zachowanie zupełnie nie było w jej stylu. Tłumaczyła je sobie wzburzeniem emocjonalnym spowodowanym hipokryzją Sama, ale lekarz, którego odwiedziła dziś rano, stwierdził, że jej zmęczenie i huśtawka nastrojów to wynik ciąży.

Było to dla niej niepojęte, że na tak wczesnym etapie można odczuwać mdłości, ale lekarz zapewnił ją, że to się czasem zdarza. Zresztą badanie krwi potwierdziło diagnozę. Jedna noc spędzona z Samem zaowocowała ciążą. Urodzi dziecko, ich wspólne dziecko.

I chociaż bardzo się z tego cieszyła, wciąż nie mogła uwierzyć, że Sam w tak podstępny sposób ją oszukał. To prawda, nie okłamał jej, ale nie był z nią szczery. Gdyby był szczery, powinien od razu przyznać się do odzyskania

pamięci.

– Bria? Halo, halo. – Głos Mariah wyrwał ją z zadumy.

– Oj, przepraszam, zamyśliłam się. – Skupiła się ponownie na siostrze.

– Co mówiłaś?

Pochyliwszy się nad stołem, Mariah ścisnęła jej dłoń.

– Pytałam, czy Sam się odzywał?

– Nie, nie rozmawialiśmy, odkąd opuściłam ranczo. – Bria nabrała głęboko powietrza, chcąc zmniejszyć ucisk w piersi. – Jakiś czas temu dzwonił Nate spytać, jak się miewam. Przy okazji powiedział, że neurolog uznał Sama za zdrowego i pozwolił mu wrócić do pracy. Ale to wszystko.

– Jestem pewna, że wkrótce Sam też zadzwoni. Nie wydaje mi się człowiekiem, który łatwo się poddaje. Poza tym widziałam, jak na ciebie patrzył na urodzinach Jarona. Nie mam cienia wątpliwości, że twój mąż kocha cię do szaleństwa.

Bria potrząsnęła głową. Łzy napłynęły jej do oczu.

– Wiem, Mariah. Też nie mam cienia wątpliwości, ale sama miłość to za mało. Nie wystarczy się kochać, trzeba również dzielić z sobą życie, i dobre chwile, i złe.

– Zniecierpliwionym gestem otarła łzy. – Sam tego nie robił, większość czasu spędzał w drodze. Może gdyby ze mną rozmawiał, gdyby mi się zwierzał, potrafiłabym zrozumieć, co nim powoduje i dlaczego praca jest dla niego ważniejsza od rodziny.

– Przepraszam, złotko. – Mariah obeszła stół i objęła siostrę. – Nie chciałam doprowadzić cię do płaczu.

– To nie twoja wina. Przechodzę trudny okres, jestem wykończona emocjonalnie. Musi minąć trochę czasu, zanim znów stanę na nogi.

Skinąwszy głową, Mariah wróciła na miejsce.

– Rozumiem. Już raz odeszłaś od Sama, teraz przeżywasz wszystko od nowa. – Sama też otarła łzę. – To na pewno nie jest łatwe.

– Nie jest, ale się mną nie przejmuj. – Bria uśmiechnęła się przez łzy. – Chwilę się posmucę, ale postaram się szybko wziąć w garść.

Nie powiedziała siostrze, że musi zacząć normalnie funkcjonować ze względu na dziecko. Nikomu nie mówiła o ciąży. Chociaż wciąż miała żal do Sama i była na niego zła, uważała, że on pierwszy powinien usłyszeć tę wiadomość.

Z przykrością myślała o tym, że dziecko będzie wychowywane w dwóch domach, wożone raz do matki, raz do ojca, ale trudno. Sam dokonał wyboru, ona również podjęła decyzję. Teraz muszą się postarać jak najlepiej ułożyć swoje relacje, tak by dziecko nie cierpiało.

– Powinam ruszać – oznajmiła Mariah, wstając.

– Chcę dotrzeć do Shady Grove i wyładować rzeczy z samochodu, zanim się ściemni.

– Jak duży jest twój nowy dom? – Bria odprowadziła siostrę do drzwi.

– Niezbyt duży. Jak tylko się urządzę, musisz wpaść na weekend. Ma salon, kuchnię i dwie sypialnie, basen oraz jacuzzi. Stoi tuż za miastem.

– Brzmi to idealnie. – Siostry uściśniły się na pożegnanie. – Daj znać, jak będziesz gotowa na towarzystwo.

– Dobrze – obiecała Mariah. Otworzyła drzwi i nagle zastygła bez ruchu. – O kurczę.

– Co się stało? – Bria wyjrzała na korytarz.

Na widok wspinającego się po schodach Sama serce najpierw jej zamarło, a potem zaczęło bić jak oszalałe. Sam ubrany był w to co zawsze: bawełnianą koszulę na zatrzaski, sprane dżinsy, lekko odrapane kowbojki oraz czarny kapelusz z szerokim rondem, ale jej się wydawało, że jeszcze

nigdy nie wyglądał tak seksownie.

– Mam iść? – zapytała szeptem Mariah. – Bo jak chcesz, mogę zostać.

– Dzięki, ale nie musisz – odparła Bria. – Nic mi nie będzie.

Powinniśmy omówić z Samem kilka rzeczy związanych z rozwodem. Równie dobrze możemy to zrobić dziś.

– Cześć, Sam – powiedziała z wahaniem Mariah.

– Cześć, Mariah. – Skinął szwagierce na powitanie, ani na moment nie odrywając oczu od stojącej za nią żony.

– No to na mnie czas. – Ponownie zerknęła na siostrę.

– Jedź ostrożnie, skarbie. I zadzwoń do mnie albo przyślij esemesa, jak dotrzesz na miejsce, żebym się o ciebie nie martwiła.

– Dobrze – obiecała Mariah. – Powodzenia, Sam – szepnęła bezgłośnie, mijając szwagra na schodach.

Sam posłał jej ledwo dostrzegalny uśmiech, po czym przeniósł ponownie wzrok na Brię. Wyglądała świetnie. Rewelacyjnie. Nie mógł się teraz na nią napatrzeć.

– Przepraszam, że nie zadzwoniłem – rzekł, kiedy dotarł do drzwi. Przez chwilę przyglądali się sobie w milczeniu. – Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam?

Nie ruszyła się z miejsca, więc nie był pewien, czy zaprosi go do środka. Kiedy przez kilka kolejnych sekund, które ciągnęły się w nieskończoność, wpatrywała się w niego bez słowa, uznał, że nie dane mu będzie z nią porozmawiać. W końcu jednak odsunęła się na bok i zapraszającym gestem wskazała przedpokój.

– Wejdz – powiedziała i skierowała się do salonu. – I tak chciałam omówić z tobą parę zmian w umowie rozwodowej.

Rozglądając się, Sam zauważył na ścianie zdjęcia, które dawniej wisiały

na ranczu. Zdjęcia jego braci, jej rodziny... Wszystkie tu były, oprócz ich fotografii ślubnej. Zastanawiał się, co Bria z nią zrobiła, ale nie zamierzał pytać. Nie po to przyjechał. Przyjechał, by przekonać Brię, aby dała mu jeszcze jedną szansę. Tym razem przysiągł sobie, że jej nie zmarnuje.

– Ładne mieszkanko – rzekł uprzejmie, choć wcale tak nie uważał. Może mieszkanko było ładne, ale domem Brii nie było Dallas, tylko Sugar Creek.

– Jest trochę małe, ale nie potrzebuję dużo miejsca. – Wskazała Samowi kanapę.

Z kieszeni na biodrze wyjął złożoną kopertę i usiadł. Bria usiadła w fotelu naprzeciwko. Przez moment oboje milczeli. Nienawidził takiej ciszy.

– Tu są podpisane papiery – oznajmił, kładąc kopertę na szklanym stoliku. – Tak jak nie chciałem rozwodu trzy i pół miesiąca temu, tak nie chcę go dziś. – Wziął głęboki oddech. – Ale za bardzo cię kocham, żeby stać na twojej drodze do szczęścia. – Utkwił spojrzenie w jej twarzy. Miał nadzieję, że Bria wierzy w jego szczerłość. – Przysięgam, zawsze o to mi chodziło. Żebyś była szczęśliwa.

– A ja nie byłam. – Swoim zwyczajem przygryzła wargę, by za bardzo nie drżała. – Dawałeś mi wszystko, co sądziłeś, że chcę: piękne ubrania, dom, biżuterię. Doceniałam te rzeczy, ale najbardziej pragnęłam być z tobą. Pragnęłam ciebie, Sam, ale ciebie nigdy nie było i w końcu znudziło mi się samotne życie.

Zwrócił uwagę na to, że nie sięgnęła po kopertę. Oby to był dobry znak. Może wcale nie chciała pozbyć się go na dobre. Pochylił się i oparłszy łokcie na kolanach, popatrzył na swoje splecione dłonie.

– Teraz wiem, jak ciężko musiało ci być samej na ranczu. Bardzo cię przepraszam.

– Owszem, było ciężko. Marzyłam o tym, żeby mąż chciał spędzać ze mną więcej czasu niż ze swoimi zwierzętami.

Wiedział, że nadeszła chwila, której się obawiał. Chwila prawdy. Bał się otworzyć, ale jeśli chciał uratować małżeństwo, to nie miał wyjścia. Dawne życie zostawił za sobą osiemnaście lat temu, kiedy ludzie z opieki zabrali jego i Nate'a z domu, w którym porzucił ich ojciec. Od tej pory nie oglądał się wstecz.

Nie był człowiekiem, który łatwo traci panowanie, ale dziś bardzo się denerwował, zdawał sobie bowiem sprawę, że jego przyszłość zależy od tego, co zaraz powie.

– Moja matka zmarła w wyniku rozległego zawału, kiedy miałem dwanaście lat, a Nate dziesięć – powiedział, niepewny, od czego zacząć.

– O Boże, Sam. To straszne.

Po raz pierwszy od lat pomyślał o bólu, jaki czuł po śmierci matki. Odchrząknął i po chwili kontynuował:

– Mama często pracowała na dwóch etatach, żebyśmy mieli gdzie mieszkać i co jeść. – Gdyby był wtedy starszy, mógłby pójść do pracy i jakoś jej pomóc, ale niestety...

– A ojciec? – spytała cicho Bria.

Tak mocno zacisnął szczękę, że zdziwił się, iż nie połamał sobie zębów.

– Skurwiel leżał do góry brzuchem i patrzył, jak matka zaharowuje się na śmierć.

Bria wciągnęła z sykiem powietrze. Nie był pewien, co ją tak zszokowało: jego słownictwo czy zachowanie Joego.

– Dlatego pracowałeś od świtu do nocy, prawda? – spytała. – Dlatego do czasu wypadku, kiedy lekarz kazał ci odpoczywać, nigdy nie brałeś wolnego?

Skinąwszy głową, Sam podniósł się z kanapy i zaczął krążyć po pokoju.

– Postanowiłem, że nigdy nie będę taki jak ojciec. Nie będę, jak on, siedział z założonymi rękami i patrzył, jak moja żona próbuje zapewnić nam byt. Chciałem, żeby niczego ci nie brakowało, żeby nasza rodzina miała wszystko, czego tylko zapragnie.

– Ale dlaczego mi tego nie powiedziałaś, kiedy nalegałam, żebyś mniej pracował? Sądziłaś, że nie zrozumiem, co tobą kieruje? – Na moment zamilkła. – Mówiłaś tylko, że myślisz o naszej przyszłości. I chcesz, żeby mnie na wszystko było stać.

Uświadomił sobie, że oszczędziłby im obojgu wielu cierpień, gdyby od razu na początku opowiedział Brii o wczesnych latach swojego życia. Ale... Po prostu kiedy skończył się koszmar dzieciństwa, wolał do niego nie wracać.

– Nie wiem. Chyba bałem się, że jak poznasz prawdę o moim dzieciństwie, uznasz, że jestem niegodzien ciebie.

– Co? Sam, nigdy więcej nie chcę słyszeć takich bzdur – oznajmiła ostrym tonem. – Jesteś dobrym człowiekiem. Pracowitym, ambitnym, o wielkim sercu.

– Wstrzymaj się z tą opinią, dopóki nie dokończę swojej opowieści.

– Cokolwiek powiesz, nie zmienię zdania na twój temat. Ale okej, mów dalej.

– Wszystko było dobrze, póki mama żyła. Byliśmy biedni, ale na podstawowe potrzeby nam starczało. Kiedy zmarła, nasz świat legł w gruzach. Zdarzało się, że wracaliśmy z Nate'em ze szkoły, a lodówka była pusta. Oczywiście ojciec gdzieś się szwendał z kolegami. Zaczęliśmy więc...

– wziął głęboki oddech – zaczęliśmy więc kraść jedzenie z pobliskich sklepów.

– Miałeś dwanaście lat, Sam, i byłeś głodny – powiedziała łagodnie Bria. – Robiłeś to, żeby przeżyć.

– Wiem, ale to nie było w porządku. – Potrząsnął głową, po czym potarł ręką kark, jakby chciał usunąć napięcie. – To jednak nie wszystko. Któregoś dnia znaleźliśmy strzelbę, którą stary trzymał w szafie. Z początku zabieraliśmy ją z sobą na wypadek, gdyby ktoś próbował nam przeszkodzić w kradzieży. Uznaliśmy, że wystarczy ją wycelować i ten ktoś nas puści. Kiedy miałem piętnaście lat, ojciec zniknął, a my zaczęliśmy obrabiać kasy. Jeden celował w kasjera, drugi kradł, żeby mieć nie tylko na jedzenie, ale i na czynsz.

– Chryste, Sam! – Była przerażona tym, co usłyszała. Wprawdzie takiej reakcji się spodziewał, mimo to było mu ciężko. – Dlatego zostaliście wysłani na rancho Hanka?

– Tak. Pewnego razu Nate na własną rękę usiłował obrabować sklep. Nie poszło najlepiej. Udało mu się uciec, ale od paru tygodni obserwowano nas kilku policjantów. Wiedzieli, że to my dokonujemy napadów. Kiedy nas znaleźli, powiedziałem im, że to ja dokonałem tej ostatniej kradzieży.

– Dlaczego? – zdziwiła się.

– Piętnastoletni chłopcy nie myślą logicznie. – Uśmiechnął się cierpko. – Wbiłem sobie do głowy, że jeśli uwierzą, że działałem sam, puszcza Nate'a wolno.

– Oni jednak wiedzieli, że działacie razem?

– Tak. Mieli dość dowodów z naszych poprzednich włamań i napadów. Gdybyśmy byli pełnoletni, jak nic wylądowalibyśmy za kratkami.

– A jakim cudem uniknęliście poprawczaka? Na ogół tam trafiają młodociani przestępcy.

– Przydzielono nam obrońcę z urzędu. Babka poważnie potraktowała

swoje zadanie. Dowiedziała się o śmierci matki, o tym, że ojciec nas porzucił. Nie wiem, czy kierowała nią litość, czy uwierzyła, że kradliśmy z rozpacz, żeby utrzymać się przy życiu, w każdym razie uratowała nas. Dogadała się z prokuratorem i oboje postanowili wysłać nas na Ranczo Ostatniej Szansy. Sędzia przychylił się do ich prośby.

Sam był dozgonnie wdzięczny swojej obrończyni. Dzięki niej on i Nate mieli szansę wyrosnąć na porządnym ludzi. Pobyt w domu poprawczym tylko by ich zdeprawował.

– Weszliście na złą drogę. Na szczęście Hank was z niej zawrócił.

– Hank pomógł nam zrozumieć, że nie o takim życiu marzyła dla nas nasza mama.

– Co cię powstrzymywało przed wyjawieniem mi prawdy, Sam? – spytała Bria.

– Chyba duma.

Widziała, że Sam wstydzi się swojej przeszłości i najchętniej by o niej zapomniał, ale to przeszłość go ukształtowała, wpłynęła na to, jakim dziś jest człowiekiem.

– Posłuchaj – rzekła, starannie dobierając słowa – obaj z Nate'em pokonaliście demony. Nieważne, co się stało, kiedy byliście dziećmi. Ważne, że wyrosliście na uczciwych, przyzwoitych ludzi.

– Zawsze się bałem... – Sam urwał, po chwili zaczął od nowa: – Zawsze się bałem, że jak nie będę harował od świtu do nocy, to zamienię się w takiego dupka jak mój ojciec.

– Na pewno nie – stwierdziła kategorycznie Bria. – Jesteście zupełnie inni.

Chciała podejść do męża, przytulić go, wypędzić z niego dawne smutki i ból, ale nie miała odwagi. Chociaż teraz rozumiała, dlaczego tak ciężko

pracował, nie wiedziała, czy zgodzi się na kompromis, na rzadsze wyjazdy z domu.

– Jest jeszcze jedna rzecz... – Usiadł znowu.

– Tak? – Zmrużyła oczy, zastanawiając się, jakie inne krzywdy spotkały go w dzieciństwie.

– Wiesz, dlaczego nie potrafiłem przyjąć twojej pomocy? Bo chcę w twoich oczach uchodzić za silnego mężczyznę. Za kogoś, kto się umie tobą zaopiekować, a nie za słabeusza.

– Słabeusza? – zdumiała się Bria. – Dlaczego miałabym tak o tobie myśleć?

Wzruszył ramionami.

– Kiedy od małego się to słyszy, trudno potem uwierzyć, że jest inaczej. Powoli prawda zaczęła do niej docierać.

– Twój ojciec był agresywny? – spytała cicho.

– Nie fizycznie, ale stosował przemoc werbalną. I psychiczną. Większość czasu traktował mnie i Nate'a jak powietrze. Ale jeśli już się do nas odzywał, to zawsze wrogo. Krytycznie. Wyzywał nas od durnych jolopów i żalonych kretynów. Wściekał się, że matka nam poświęca uwagę, zamiast jemu.

Bria poczuła, jak krew się w niej burzy. Jak można mówić tak do dziecka? Zwłaszcza ojciec do syna?

– To twój ojciec był słabeuszem, Sam. Nie ty.

– Dziś to wiem. – Uśmiechnął się smutno. – Takie słowa, jakimi obrzucał nas ojciec, zostawiają trwałe ślady.

– Przez moment patrzył na swoje buty. – Dlatego cię zawiodłem, kiedy najbardziej mnie potrzebowałaś.

– Chodzi ci o to, kiedy poroniłam?

Po raz pierwszy w życiu pozwolił jej dojrzeć swoje cierpienie: nie odwrócił spojrzenia, nie zmienił tematu.

– Tak. Nie mogłem od razu wrócić do domu. Nie mogłem pokazać ci swojej rozpacz.

– Ale ja cię potrzebowałam, Sam. Chciałam z tobą dzielić ból po stracie dziecka. Naszego dziecka.

Zamknął oczy. Na widok pojedynczej łzy spływającej wolno po jego policzku omal nie pękło jej serce. Sam cierpiał nie mniej niż ona, ale ze strachu przed okazaniem słabości nie okazywał emocji i zachowywał się tak, jakby nic się nie stało.

Zanim zdążyła wstać i do niego podejść, dźwignął się z kanapy i skierował do drzwi.

– Przepraszam, że cię zawiodłem – powiedział. – A jeśli chodzi o rozwód, na wszystko się zgadzam.

– Nie!

Odwrócił się. Bria jeszcze nigdy nie widziała go z tak nieszczęśliwą miną.

– Słucham?

Zerwała się z fotela i stanęła naprzeciwko niego.

– Nie, Sam. To nie ty mnie zawiodłeś.

– Co ty mówisz? – Skrzywił się. – Nie było mnie przy tobie, kiedy poroniłaś. Byłem zbyt wielkim tchórzem, żeby wrócić do domu i stawić czoło emocjom, które oboje przeżywaliśmy.

Położyła dłoń na jego ramieniu.

– Myślę, że oboje zawiniliśmy. Że zawiedliśmy się nawzajem.

– Nie, kochanie. — Potrząsnął głową. – Nie wyobrażam sobie lepszej żony

– Miły jesteś, ale... – Otarła z policzka łzę. – Wiedziałam, że miałeś w młodości problemy, więc powinnam się była domyśleć, że wzniosłeś wokół siebie mur, aby się chronić. I zamiast narzekać, że ciągle jestem sama w domu, mogłam postarać się cię zrozumieć.

– A ja powinienem był opowiedzieć ci o mojej przeszłości i trwać przy tobie w trudnych chwilach. Nigdy sobie nie wybaczę, że byłem tak cholernym tchórzem.

– Och, zamknij się, Sam, i przytul mnie – powiedziała, kładąc głowę na jego piersi. Może jeśli zdoła go przekonać, że mu wybaczyła, to kiedyś on też sobie wybaczy?

Ponieważ stał z rękami wzdłuż ciała, odchyliła się i popatrzyła mu w oczy.

– Sam?

– Kochanie, nie mogę cię przytulić.

– Dlaczego?

– Bo... bo wtedy nigdy cię nie puszczę.

Dotarli do rozstaju dróg. Mogła uzyskać rozwód i być nieszczęśliwa bez mężczyzny, na którego widok serce biło jej szybciej, albo mogła zaakceptować obecny stan rzeczy i żyć z mężczyzną, którego pokochała.

– Nie puszczaj, Sam – szepnęła, wiedząc intuicyjnie, że obiera właściwą drogę. – Nigdy mnie nie puszczaj.

Natychmiast zgarnął ją w ramiona.

– Nie zasługuję na ciebie, Bria. Ale codziennie do końca życia będę ci udowadniał, jak bardzo cię kocham i jak ogromnie się cieszę, że jesteś moją żoną.

Przywarł ustami do jej warg. W jego pocałunku było tyle uczucia, że zaparło jej dech w piersi.

– Muszę ci o czymś powiedzieć – rzekła, kiedy w końcu uniósł głowę.
– Mów. Nie chcę żadnych więcej tajemnic.
– Wygląda na to, że spełniło się twoje życzenie.
– To znaczy? – Zmarszczył Czoło.
– Zanim tamtego dnia wyjechałam z Sugar Creek, powiedziałaś, że fajnie by było, gdybym znów zaszła w ciążę. – Uśmiechnęła się. – No i udało się.

– Poważnie? – Nawet nie próbować ukryć radości.
– Tak. Poszłam dziś do lekarza, bo czułam się jakoś dziwnie.
– Ale wszystko jest w porządku?
– W jak najlepszym – zapewniła go. – Tylko ciągle jestem senna i mam huśtawkę nastrojów.

– Ale...
– Nie martw się, to normalne. – Wspiąwszy się na palce, pocałowała go w brodę. – Będziemy mieli dziecko.

Chwycił ją na ręce i przeniósł na kanapę.

– Zaczynamy nowy rozdział. Nowe życie. – Przytulił Brię do piersi. – Powinniśmy to jakoś uczcić.

– Masz jakiś pomysł?
– Tak. Myślę, że powinniśmy odnowić śluby. Urządzić wielkie przyjęcie...

– Cudownie, ale trzeba wszystko dużo wcześniej zaplanować, żebyś mógł ułożyć swój harmonogram...

– Harmonogramem nie musimy się przejmować. Sporo myślałem przez te ostatnie dwa tygodnie i doszedłem do wniosku, że wcale nie chcę być ciągle w drodze. Postanowiłem, że będę zarządzał firmą z domu. – Uśmiechnął się szeroko. – Zobaczysz, po jakimś czasie zaczniesz narzekać,

że pałętam ci się pod nogami.

– Nie zacznę, przysięgam. – Zarzuciła mu ręce na szyję. – Boże, Sam, tak bardzo cię kocham.

– Ja ciebie też, skarbie. Ja ciebie też.

Sam stał z braćmi i patrzył, jak Bria wraz z gośćmi zaproszonymi na przyjęcie z okazji odnowienia zaślubin ustawia się do tańca: zespół właśnie zaczął grać utwór duetu Brooks i Dunn. Sam uwielbiał obserwować żonę poruszającą się w rytm muzyki. Uwielbiał jej śmiech, uwielbiał... Wszystko w niej uwielbiał.

– Jak Boga kocham, Sam, od paru tygodni ten głupawy uśmiech nie schodzi ci z gęby – zauważył T. J.

– Tak, można by pomyśleć, że wygrałeś los na loterii – dodał Lane.

– Co ja na to poradzę? – Sam mrugnął porozumiewawczo do Brii. – Jestem szczęśliwym człowiekiem.

– Nie tęsknisz za wyjazdami? – spytał Jaron.

– Ani trochę. Mam tu wszystko, czego mi potrzeba.

Kiedy utwór dobiegł końca, Mariah z Brią podeszły do mężczyzn.

– To co, kotku, podzielimy się dobrą nowiną? – szepnął do żony Sam.

Uzgodnili, że wstrzymają się do drugiego trymestru, zanim przekażą innym wiadomość o dziecku. Sam przeżywał katusze, tak bardzo chciał pochwalić się braciom, że będzie ojcem.

– Tak, ty im powiedz. – Bria uśmiechnęła się promiennie.

– Słuchajcie, chłopaki. Sądzicie, że będziecie umieli opiekować się dzieckiem?

– A niech mnie! – zawołał Nate. – Będę wujkiem!

– Gratulacje. – Ryder uścisnął Brię. – Wiesz, kochana, że do tej pory miałaś jedno duże dziecko, a teraz będziesz miała jedno duże i jedno małe?

– Spokojna głowa, wujciu, poradzę sobie.
– Teraz rozumiem, skąd ten uśmiech na twoim pysku
– powiedział Lane, klepiąc Sama po ramieniu.
– Uprzedzam was, zamierzam rozpieszczęć swojego bratanka –
oznajmił Jaron.

– Bratanicę – poprawiła go Mariah. – To będzie śliczna dziewczynka.
– Założę się, że chłopiec.
– Mylisz się. – Mariah posłała mu gniewne spojrzenie. – Zresztą co ty
tam wiesz o ciąży i dzieciach.

– Chłopiec, dziewczynka, co za różnica? – T. J. dołączył się do
gratulacji. – Wszyscy będziemy mieli hopla na jej lub jego punkcie.

– No dobra, który z was następny do ołtarza? – spytał Sam.
– Na mnie nie licz. – Nate potrząsnął głową. – Za dużo wkoło pięknych
dziewczyn, żebym się miał ustatkować.

– Na mnie też nie licz – oznajmił Lane. – Nie mam czasu na kobiety.
Może T. J.? Jak tam, stary? Ogier sąsiadki wciąż odwiedza twoje klaczki?

T. J. zaczerwienił się.

– Tak, ale to nie znaczy, że ja odwiedzam sąsiadkę. Przeciwnie,
trzymam się od niej z daleka.

Bracia popatrzyli na Jarona, który wciąż spierał się z Mariah, po czym
przenieśli wzrok na Rydera. Ten zaprotestował:

– Nic z tego! Nie kusi mnie wicie gniazdka.
– Ty jeden przyprowadziłeś dziś z sobą dziewczynę.
– Summer to tylko kumpela.
– Więc nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli umówię się z nią na
randkę? – spytał Nate.
– Ani mi się waź!

– To potrwa dłuższą chwilę. – Sam uśmiechnął się do żony. – Może przekupię zespół, żeby zagrał nam coś wolnego?

Ruszyli na parkiet. Obejmując Brię w pasie, Sam spoglądał na nią z miłością. Była całym jego światem. I akceptowała go wraz z jego wadami.

– Kocham panią, pani Rafferty.

– A ja pana. Do obłędu.

TTLR